

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM LXXVIII.

UTWORY POETYCZNE

AURELEGO URBAŃSKIEGO.

WYDANIE TRZECIE POMNOŻONE.



LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.

—
1884.

Zbiory *urbański*

K-60/72

V

8883



25310

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W O 1 7 6 5 5 2

DOKTOROWI FILOZOFII

WOJCIECHOWI URBAŃSKIEMU,

DYREKTOROWI BIBLIOTEKI WSZECHNICY LWOWSKIEJ,
CZŁONKOWI WIELU TOWARZYSTW UCZONYCH,
ITD. ITD. ITD.

OJCU SWEMU

POŚWIĘCA

AUTOR.

P

SPIS RZECZY.

SZARE PTASZE.

	Strona
Szare ptaszę (zamiast przemowy)	3
Leżała w trumnie	5
Zakochany	6
Sonet	7
Niedobry chłopiec	7
Żebrak	8
Przy uczcie	9
We śnie	10
Muszka	14
Gwiazdka	15
Dziwaczysko	16
Po latach	17
Dla czego kwiaty lubię	18
Dziad z lirą	19
Pomyłka	22
Po co ich szukać	22
Tylko kochała	24
Schadzka	25
Przysięgi	26
Sierotka	27
Patryota	28
Podlotek	29
Djabełek	30
Zerwanie	31
Skarby wiarusa	32
W dzień zaduszny	33
Nie wróci	34
Gdy w zimnym legnę grobie	35
Skarga	36
Anioł Pański	37
Podsluchane	38
Obłąkana	39
Weselisko	40
Biedna dziewczyna	41
Śmieję się!	41
Delirjum	42
Be, or not to be	45
Aktorka	46
Pamiętam ją	47
W wagonie	48
Mędrek	49

	Strona
Marylka	50
Toast dnia 15. Sierpnia 1871	51
Burza	52
Motylek	57
Kwiat paproci	58
Nas troje	59
W dzień otwarcia teatru hr. Skarbka, pod dyrekcją komitetu «Przy- jaciół Sceny Narodowej»	60
Mazurek jesienny	63
Na morzu	64
Znam cię ziemię	66
Zagrzeb-Chios	68
«Narod sobe»	69
Przy kominku	70
Stracona lza	72
Werteryzm	73
Stara historia	75
Tylko realistycznie	76
Znowu — sen	79
Hulajmy	80
Toast wygłoszony na bankiecie mieszczańskim dnia 2. Kwietnia 1881.	81
Prolog, wygłoszony na scenie lwowskiej dnia 19. Grudnia 1881, pod- czas przedstawienia danego na rzecz ofiar pożaru w wiedeńskim «Ringtheater»	83
Piosnka szkocka	85
Mikrokosmos	86
Wszystko — blagą	88
Wierzyłem w miłość	89
Antyteza, wiersz wygłoszony na uczcie «Straży honorowej», podczas pobytu cesarza austriackiego we Lwowie 1880	92
Aforyzm	94
Błędnej dzieweczce	95
Arlekin, fantazya karnawałowa	96

Z HEJNEGO.

I—XXVIII	105—126
--------------------	---------

NIEWOLA BABILOŃSKA.

I. Nad rzekami Babilonu	129
II. Modlitwa	131
III. Sieroty Judei	132
IV. Wygnańcy	133
V. Pochód	135
VI. Judzka kraina	138

„1861—1863.“ TRYLOGIA.

I. Na poddaszu	143
II. Pod kolumną Zygmunta	175
III. Dramat jednej nocy	271

SZARE PTASZE.

SZARE PTASZĘ.

(Zamiast przedmowy.)

Szare ptaszę uczuło żal wielki
Gaje widząc pożółkłe jesienią...
Gdy szron rosy zamroził kropelki,
Kędy wrzosa się jeszcze zielenią,
Szare ptaszę uczuło żal wielki...

I zwiesiło swą główkę żałośnie,
Na gałązce usiadłszy bez liści...
Zanuciło piosenkę o wiośnie,
O jesiennej nuciło zawiści —
I zwiesiło swą główkę żałośnie...

Było ptasząt tam w gaju nie mało;
Cudne piórka u wszystkich błyszczące...
Nucić każde tak bosko umiało,
Iż wiatr cichnął z zadumy, na łące!
Było ptasząt tam w gaju nie mało.

Ej, nie szarej tam nucić ptaszynie,
Gdzie w harmonji zlewają się tony
Dźwięki mistrzów... I piosnka jej ginie,
Jak w orkanie brzęk muszki spóźnionej...
Ej, nie szarej tam nucić ptaszynie...

— Więc wybaccie mej skromnej piosence!
 Nie mnie w Bogów dorównać Wam sztuce...
 Piosnką pamięć wiosennych dni święcę,
 Swemu sercu w tęsknocie ja nucę...
 Więc wybaccie mej skromnej piosence!...

LEŻAŁA W TRUMNIE.

Leżała w trumnie cicha i w spokoju,
 Pośród żalobnej leżała komnaty...
 W śnieżny Ją całun przybrano i w kwiaty
 I uwieczono listkami powoju.
 Milczenie w koło — oprócz szeptu mnicha.
 Leżała w trumnie spokojna i cicha...

Błada twarzączka tonęła w atlasie
 Miętko spowita w jasne włosów zwoje;
 Wśród nich, u skroni, miejsce wybrał swoje
 Wonny kwiatusek o wiosennej krasie,
 Co nieśmiertelny, nigdy nie usycha.
 Leżała w trumnie spokojna i cicha...

Krzyżyk do piersi rączką tuli białą;
 A pierś ta zimna — i niema — i pusta;
 A do uśmiechu złożone Jej usta
 Zimne i blade mówią: *Przeboleło*...
 Spełniony napój z goryczy kielicha!
 Leżała w trumnie spokojna i cicha...

Modre źrenice szczerlnie śmierć zasłania.
Już mi nie świecą szczęściem Jej oczęta;
Lecz u Jej rzęsy perła błyszczą święta,
Łza jej ostatnia — ciężka łza rozstania.
I cisza w koło... oprócz szeptu mnicha
Leżała w trumnie spokojna i cicha...

ZAKOCHANY.

Rzekła mi: Kocham Ciebie.
W siódmym się czując niebie
Na łąkę wybiegłem ze świtem.
Wiosna barw tęczę lśniła,
Kwiatów woń mnie poila
Nieznany — nieznanym zachwytem!

Kocham Cię — brzmi dokoła;
Świat cały ku mnie woła:
Szczęśliwczel! — I serce mi rośnie...
Miłość mi ptaszę śpiewa,
Miłość mi szepeją drzewa
I strumyk mi szemrze miłośnie...

Krzaczek róż się czerwieni;
W szkarłat się kwiat ich mieni:
Me szczęście zapewne je złości...
Jaskier zaś w trawie skryty
Minę ma hipokryty
I cały zółknije z zazdrości...

Pójdźcie tu, wonne kwiatki!
Złożę z was bukiet rzadki,
Misterny z was złożę bukietek;
Białą was wstążką spoję
Czystą, jak myśli moje,
I wewnątrz ukryję bilecik...

Bukiet ten cichutenko
Wrzucę Jej przez okienko,
A Ona z początku się złęknie...
Potem się zbliży z wolna...
Przeczyta... i swywolna
Z uśmiechem wyszepnie: — To pięknie...

SONET.

Chciałbym być brzozą płaczącą... i smętnie
Tu-nad Jej grobem zwieszać me gałzki;
Ziemi ten kawał tak drobny i wązki
Cieniem mych liści otulał bym skrzętnie,

I gwarzył zeicha, szumiąc na mogile,
I przypominał dnie dawne swobody,
A ona, marząc o przeszłości młodej,
Mojej gawędy słuchałaby mile...

Z chmurną jesienią, gdy zieloność znika,
Spalaby miętkko w liść spadły ujęta
Wiosny czekając i pieśni słowika...

Zielone z wiosną wdziałbym znów sukienki
I krasą wabił i wonią ptaszęta,
By Jej w mym cieniu nuciły piosenki...

NIEDOBRY CHŁOPIEC.

Ej różyczko, różyczko,
Czemu zwiędło twe lieczko?
Czemuś główkę zwiesiła
Niepoczciwa różyczko?

— Toś ty chłopcze bez duszy;
Śmierć cię moja nie wzruszy,
Boś ty zerwał mnie z krzaczka
Ty bez serca, bez duszy!...

Ej różyczko, różyczko,
Pójdź, wypogódź twe liczko...
Dam cię pięknej dziewczynie
Biedna moja różyczko...

— Ach, w pieśczętach oboje
Ty i dziewczę też twoje
Zapomnicie o biednej
Wnet oboje, oboje!...

ŻEBRAK.

Stał niemy — błądy —
I załamał dłonie...
W oku lez ślady...
Zaśnieżone skronie...

Młodość na twarzy,
A zgnęźniałe lica...
Stanął i marzy,
Choć chłószcze śnieżyca...

Wesoły wieniec
Żaków go otoczy.
Krzyczą: — Szaleniec! —
A on spuszcza oczy...

Z chmurą na czole
Nadszedł pan bogaty;
Dźwigał sobole
I kosztowne szaty;

I z gniewem rzecze
Szorstko, bez zachodu:
— Nie wstyd ci człecze
Żebrać tak za młodu? —

Ocknie się z myśli...
Przetrze ręką czoło...
Wzrokiem zakręśli
Obląkane koło:

— Panie bogaty!
Gromisz mnie napróżno...
Ach, mojej straty
Nie spłaci ja! mużną...

PRZY UCZCIE.

Hej, wina mi dajcie, a ja wam zanucę,
Że włosy wam staną na głowie!
Ja nową piosenkę zaspiewam, panowie,
Ku waszej zaspiewam nauce:

Hej wina! — Ojczyzna?! — Ja nie znam ojczyzny;
Cygańskie pokurezę me miano.
A przecież jam wależył — i w oczy mi plwano
Za moje katusze i blizny!

Hej wina! — Gdzie miłość?! — Ja nie znam miłości,
 Bo nie wiem, czy zwierzę też kocha?
 Kochanki nie znalazłem — a dzieckiem, macocha
 Odbiła mi ciało od kości!

Hej wina! — Gdzie przyjaźń?! — Ja nie znam przyjaźni!
 Czy dzieli się tygrys swym łupem?
 Druhowie — rodacy! — Gdym w lochach gnił trupem,
 Gad zimny mi druhem był w kaźni!

Więc precz mi te mrzonki! — Nic nie mam od świata —
 I światu z mojego nic nie dam;
 Za złoto brzęczące ojczyznę ja sprzedam,
 Kochankę — i matkę — i brata!...

* * *

Zakończył — i wypił... I pięścią uderzył
 Ze śmiechem szaleńca w butelki —
 U powiek dwie małe mu zwisły kropelki...
 Chciał przekląć... zajęczał... — i nie żył.

WE ŚNIE.

Śniło mi się, żem szła niwą
 Ubarwioną w wonne kwiatki,
 Pierwiosnki, bławatki,
 Dokoła...

I serduszko było żywo...
 Świat się do mnie wdzięczył słodko
 I szeptał: Pieszczotko
 Wesola...

A ja biegłam nucąc piosnki
 Wśród szmaragdów i korali
 Wciąż dalej... i dalej...
 Za świąty...

Zaś bławatki i pierwiosnki
 Główki swe skłaniały ku mnie
 A nawet mak, dumnie
 Pstrokaty!

I kwiat każdy miał swą mowę
 I szeptał mi z eicha w uszko:
 — Gdzie biegiesz serduszko
 Tak perłko? —

— Zakryj ząbki twe perłowe;
 Nie trwoj czasu piosenkami,
 Lecz zabaw się z nami
 Gawędką! —

I szeptała mi różyczka:
 — Ciebie chłopiec kocha młody,
 Przecudnej urody
 Brunciek...

— Wąsik czarny — białe liczka;
 Figlarz, nie zna, co to smutki,
 I nosi zgrabniutki
 Kaszkiecik.

A fiołek szeptał z trawy:
 — Ej dziewczyno, jesteś dłużną!
 Blondynek napróżno
 Kołacze...

— A wzrok jego taki łzawy...
 Miłość jego skromna — cicha...
 Nieborak wciąż wzdycha
 I płacze...

Wtem do uszka wspiał się groszek
 Szepeząc: — Czy też się kuzynka
 Tłuścioszka, szatynka,
 Pamięta?

— Ach, z miłości schudł tłuścioszek
 I pożera wstążkę wzrokiem,
 Skradzioną przed rokiem
 Na Święta...

*

A ja w śmiech!... Rózyzeczko luba
 Nie praw nie o bruneciku,
 Bo takich bez liku
 Jest trzpiotów;

Z nim to żart był, była próba.
 Złowić chciałam w sieć motylka...
 Porzucić w dni kilka
 Mnie gotów.

A fiołek też daremnie
 Do blondynka mową mierza:
 Blondynek ni z pierza
 Ni z ludzi;

Wciąż źrenice wlepia we mnie —
 Wzdycha — kwili — jak bóbr szlocha —
 I niby mnie kocha,
 A nudzi.

Zaś z kuzynkiem mój ty groszku
 Daj mi pokój — bo szatyni,
 Jak ciocia ich wini,
 Niecnoty!

Zresztą jakże w tym tłuścioszku
 Serca szukać i miłości?
 Niech schudnie — niech pości
 Z tęsknoty...

*

* *

Aż tu w gaju grzyb spruchniały
 Z mehu zgrzybiałą głowę wznosi
 I o głos nie prosi,
 Lecz plecie:

— Ej, ty, ty, djabliku mały!
 Miłość to nie dla igraszki,
 A serca nie fraszki
 Są przecie!...

— Nie bałamuć chłopców duszko...
 Nie przerzucaj wciąż blondynkiem —
 Brunetem — szatynkiem —
 Bo zdradzą...

A zaś ciocia szepnie w uszko:
 — „Ej, starego wybierz chyba!“
 W końcu cię za grzyba
 Wydadzą!...

MUSZKA.

Z rozpaczą w sercu,
Z opuszczoną głową,
Po ziół kobiercu
W noc wonną, majową
 Błądziłem...

Szumiały jodły
Tajemnie do koła,
I szepcząc modły
Chyliły swe czoła
 Ku sobie...

Przy młodej sośnie
Stary dąb spruchniały
Skrzypiąc żałośnie
Skarżył się nieśmiałej
 Sosence...

Do stóp staruszka
Rzuciłem się z jękiem...
Świecąca muszka
Usiadła mi z brzękiem
 Nad głową...

I do mnie rzecze:
— Żal mi ciebie rzewnie
Biedny człowiecze!
Ciężkiej straty pewnie
 Ty płaczesz...

— I ja narzekam
I mnie smętno w duszy...
Lecz zimy czekam,
Aż śnieg mnie przypruszy
 Na wieki.

GWIAZDKA.

Mruga gwiazdka mała
Przez zamglone szyby —
Prosto ku mnie niby,
Jakby mi wołała:

— Patrz, jak mrugam mile
Z za twoich firanek;
Wyjdź do mnie, na ganek,
Pogawędzim: chwilę...

— Trochę się poskarzy
I pocieszy w smutku...
W uszko... po cichutku...
Jak znajomi starzy.

Wyszłam z pokoiku
Gwiazdko ma do ciebie,
A tam was na niebie
Tyle — ach — bez liku!

Nuż i ta — i druga
Zerkać na wyścigi...
Każda coś na migi
Prosto ku mnie mruga...

Tak-to, gwiazdko mała,
Zdradzasz mnie tajemnie?
Już drwi sobie ze mnie
Gwiazd drużyna cała?

Choć tam aż do rana
Mrugać będziesz skromnie:
Tyś rozniosła o mnie,
Żem ja zakochana...

Że się kocham skrycie...
 Że po nocach marzę...
 Słonku się poskarzę
 Natychmiast po świecie!

DZIWACZYSKO.

Więszszego nie znam dziwaka,
 Nad druha mego, niebogie;
 A jednak karcieć go nie chcę
 I dziwić mu się nie mogę.

Choć świat się cały weseli,
 Gdy wiosna rozkosz obudzi,
 On jeden, zawsze samotny,
 Uchodzi zdala od ludzi...

Gdy dźwięki zabrzmiały ochocze
 I wirem puszcza się pary,
 On — smętny wówczas w ukryciu
 Cienistej placze kotary...

Lecz gdy zmarłego wywożą
 I marsz Szopena gdzieś gęczy,
 On jęk ten chłonie w zachwycie
 I w oku barwy ma tęczy...

Gdy w gwar go wiodę uliczny,
 By skroń mu otrząść z zadumy,
 On — mileząc, niby zakłęty,
 I gwar omija i tłumy...

Zawiedź go jednak na smętarz,
 Gdzie spokój wabi go miły,
 On z bladym wita uśmiechem
 Niby przyjaciół — mogiły...

I czule do nich przemawia
 Z zajęciem wiecznie jednakiem...
 I któż-to druh ten posepny?
 Me serce — tym jest dziwakiem...

PO LATACH.

Siedziałem przy table d'hôte;
 W około gwarna družyna.
 Służba zwijała się w lot,
 Nie brakło potraw, ni wina.

Pocziwy, boży ten lud...
 A życia rajem — kobiety!
 Zwłaszcza — gdy minął już głód,
 Szampana dadzą i wety!

*

Przedemną, prawie twarz w twarz;
 Siadło ich dwoje: mąż — żona;
 On stary, że Boże skarż,
 Ona zaś — ona — to... Ona!

*

Był dąb — u jego zaś stóp
 Zieloną pomnę murawę —
 I Jej przysięgi na grób
 I lzy gorące a krwawe...

Przysięgi pomnę i lzy,
 Zakłęcia pomnę i skargi...
 W kilka zaś potem już dni
 Ze «starym» skończone targi.

«Stary» miał gościec — i wście,
I lat sześćdziesiąt — i czwórki;
Lecz mama szczęściem to zwie
I szczęściem zwą to dziś córki...

*

Widzę przy mężu ją tam:
Utyła nawet dość znacznie...
Rumieniec wiecznie ten sam...
A jadła smacznie — tak smacznie!

Spojrzy... Zaśmiała się w głos:
— Ach, mój konkurent z przed laty!
Przysuń-no mężu tu sos,
I podaj panu sałaty...

DLA CZEGO KWIATY LUBIĘ...

I ty pytasz, dlaczego
Kwiat w mem oku łzę budzi,
Czemu kwiatki te ciche
Stokroć wolę — od ludzi?

Czemu z nimi rozmawiam,
Jeśli nikt mnie nie słyszy,
Z myśli zwierzam się moich
O północy, wśród ciszy...?

Ach, bo każde to kwiecie
W sercu nieci wspomnienia
I w Jej postać uroczą
Czarodziejsko się zmienia...

Gdy woń czuje fiołków,
Nasze wspomnę poznanie;
Z nich jam dał jej bukiet
Uśmiech wdzięczny wziął za nie...

I konwalia mi droga
I stokrótka i dzwonki:
W Jej okienku, pamiętam,
Stały z nimi wazonki...

A z po za tych wazonków,
Gdzie bujała stokrótka,
Pomnę, jak mnie wygląda
Jej twarzyczka bladziutka...

Ach, a z mirtem doniczka
Temi szepece mi słowa:
Pomnisz, ślubny Jej wianek?
Był to wianek mirtowy...

Gdy zaś różę obaczę,
Lza zawisa mi w oku:
Wszak Jej dano w trumienkę
Białą różę do boku...

I bluszcz także mi druhem
Wiernym mojej żalobie;
On się zwiesza żałośnie
Na samotnym Jej grobie...

I ty pytasz, dlaczego
Kwiat mi w oku łzę budzi,
Czemu kwiatki te ciche
Stokroć wolę — od ludzi?...

DZIAD Z LIRĄ.

Płynie Wisły modra wstęga,
Ku północy płynie;
Zdała świata
Stara chata
Bieli się w choinie.

Najschłodniejsza tam izdebka:
 Z całej pono wioski,
 A u ściany
 Poświęcany
 Obraz Matki Boskiej.

Matka Boska Jezuskowi
 Słodko szepce w uszko;
 A koło Niej
 Z kosą w dłoni
 Klęczy Pan Kościuszko.

Hej, i tam się dopytali
 Moskiewskie żołdacy,
 I jak wściekli
 Wnet wywlekli
 Jedynaka z chaty.

I przywdziali jedynaka
 W moskiewską szynelę,
 Dla pokuty
 Dali knuty,
 Bo łez wylał wiele...

I karabin mu wetknęli
 W rękę — po Ukazie,
 I górali
 Bić kazali
 Gdzieś, aż na Kaukazie.

Lecz nie jemu śmierć w obczyźnie
 Zapisana w Niebie:
 On w starości
 Wlec miał kości
 O zebranych chlebie...

I ot — siwy dziś powracam
 Do Polski-Matuli;
 Dziad ubogi
 I bez nogi —
 O żebraczej kuli.

Lecz nie łajcie mnie rodacy,
 Ja wam nie zawadzę;
 Życ mi mało
 Dni zostało,
 A w rękę mam władzę.

Spiewać ja wam będę, bracia,
 Siadłszy gdzie pod proggiem,
 I na lirze
 Zagram szczerze...
 Pójdę z Panem Bogiem.

Wzdłuż, po kraju nucić będę
 O łaskawym Carze;
 Jak go słuchać,
 Udobruchać
 Pokorą, gdy karze...

I nauki wam udzielę,
 Jak go kochać trzeba;
 Dać rekruty,
 A za knuty
 Resztę oddać chleba...

☉ Sybirskim wspomnę raj;
 Usłyszycie dziwa!
 Masz tam lody,
 Dla ochłody
 Gdy krew nazbyt żywa...

Gdy zaś zginę gdzie pod progiem,
Piszcie na mym grobie:
 Legł pies stary
 Wielbiąc Cary;
Niech więc leży sobie...

POMYŁKA.

Przemknął jej okiem zachwytu czar,
Sycony myśli natłokiem...
Ej dziewczę! Przytłum spojrzenia żar,
Bo lačno zdradzisz się wzrokiem!

Zadrgało serce i giętki róg
Rozkosznie zadrgał w gorsecie;
W przecudny w oknie zgięła się łuk:
Wyglądasz kogoś, me dziecię?

Wyznaj, do kogo serduszko lgnie?
Któż okuć zdołał je w pęta?
A ona na to: Ah, quelle idée!
Czekam... jak stoi dziś renta?

PO CO ICH SZUKAĆ?

Pod okienkiem mojem
 Wonne bzu gęstwiny
Zaludnione rojem
 Świergocących ptasząt.

Świtu ledwie zorza
 Cerkwi krzyż ozłoci,
Wnet gromadka hoża
 Bez mój już oblega.

Zdała już trzepoczą
 Raźnie skrzydełkami,
Ciągnąc tam ochoczo
 Niby — na bulwary.

A jak schludny przy tem
 Ten gwarliwy światek!
Każdy ptaszek z świtem
 W rosie wymuskany.

I tam wśród gałązek,
 Pod listowia dachem,
Tworzą niby Związek
 Zjednoczonych Stanów.

Tam się one wdzięczą
 Gwarząc coś do siebie,
I skrzydełek tęczą
 Pyszną się wzajemnie.

Tam się one schodzą
 Ważne snuć dysputy,
Kłócą się — i godzą —
 Ostrząc żwawo dzióbki.

Z miną tajemniczą
 Radzą na sejmikach;
Może się i ewieją
 W polityce nawet!

Widzę ja tam często
 Tuczonego wróbla;
Skacze z miną gęstą
 Dumny, niby bankier.

Gil się tam uwija
 Z czerwonym wylogiem,
Istny zawadyja —
 Rotmistrz od ułanów.

Czyżyk w żółtym fraku
 Zerka coś z ukosa...
 Ponoś nieboraku
 Policji komisarz!

Śmiała zaś pokrzywka
 Weiż wywodzi trele.
 Czy nie pozytywka?
 Przebóg!... To — poeta!

Widzę też terkotkę,
 Zwinną jaskóleczkę;
 Rzuci jakąś plotkę
 I strzałą umyka...

Zaś od tego świata
 Zdala na kasztanie,
 Jak arystokrata
 Czubkiem wstrząsa dudek.

Paszkot w czarnej kapie
 Mruczy coś nadęty;
 Mrucząc — muchy łapie...
 Istny sam ksiądz proboszcz!

*

Ja zaś badam ściśle
 Dziwy te z okienka,
 I tak sobie myślę:
 Po co szukać — ludzi?

TYLKO KOCHAŁA.

Lzy połykała biedaczka,
 I wyznać nawet nie śmiała;
 Jakby to było... niezwykle,
 A ona tylko — kochała.

Zbladła jej piękna twarzczyka,
 Twarzczyka świeża i biała;
 Jakby to było... cierpienie,
 A ona tylko — kochała.

I wiedła biedna... Świat nie miał
 Dla duszy leku, ni ciała;
 Jakby to było... nieszczęście,
 A ona tylko — kochała.

I w końcu nawet umarła...
 Rodzina dziwi się cała!
 Jakby to była... choroba,
 A ona tylko — kochała...

SCHADZKA.

W lasku, za miastem, jest tam ustrzeń cicha,
 Gdzie pierś swobodą, spokojem oddycha.

Mileżą dokola pokutnicze brzozy,
 W trawie wstydlive kryją się mimozy...

Tam ja co wiosny, w każdą noc świetlistą,
 Na schadzkę zdążam z gajów tych lutnistą.

Nigdyśmy sobie nie złamali słowa:
 Czekając na mnie — on w gęszczach się chowa;

Lecz twarz księżycy gdy zabłyśnie blada,
 A gwar z oddali szumi jak kaskada,

Skoro nadbłędę niemy i zboląły,
 Nucić poczyna powiernik mój mały...

A nucić sercu tak żałośnie umie,
 Że płakać tylko i słuchać w zadumie...

Ach, przy nim — całe przesłuchałbym życie,
Dźwięki tęsknymi pojąc się w zachwycie...

Więc on, bywało, w piosence mi gwarzy
O modrem oku i o bladej twarzy,

I dnie wiosenne lubo mi wspomina
Słodkim szczebiotem, maluchna ptaszyna...

A nad mą dolą tak nieraz zapłaczę,
Że do źrenicy łza mi zakolące,

I niewstrzymana wolną spływa strugą...
Wówczas z nim płaczę... a płaczę tak długo...

PRZYSIĘGI.

(Naśladowane.)

Przysięgam, rzekła, że to była próba!
Miałabym umieć zdradzać tak za młodu?
A ja jej na to: W prawie, moja luba,
Przysięga tylko połową dowodu...

Przysięgam, rzekła, na piekła męczarnie,
Że cię na wieki w sercu mem poślubię!
A ja jej na to: Wyznaj mi bezkarnie,
Ileż to godzin wiek ma w twej rachubie?

Przysięgam, rzekła, na niebios rozkosze,
Że śmierć jedynie miłość mą uchyli!
A ja jej na to: Ach, przysiąż mi, proszę,
Żeś nie przysięgła — fałszywie w tej chwili!

SIEROTKA.

— Dla czegoś, papo, tak czarno ubrany?
Na gości czekasz dziś może?
Sukienkę wdzieję nowiutką, w falbany,
I włoski w loczki ułożę. —

«O będzie, dziecię, dziś gości tu wiele,
Lecz nikt ci bajki nie powie...
Ksiądz proboszcz przyjdzie, co chrzczył cię w kościele,
I czarni przyjdą panowie...»

— Dla czegoś, papo, tak smutny i blade,
A w oku twojem łza wieczna?
Czy po mnie idą ulicą te dziady?
Ach, przecież byłam tak grzeczna! —

«Z bezsennej nocy mam bladeść u czoła...
Nie płaczę, ptaszko ma droga...
Dziadki zaś idą do kruchty kościoła,
By modły zanieść do Boga...»

— Dlaczego, papo, u mamy tak ciemno
I pachnie — jakby w kaplicy?
Dlaczego ręce łamiesz wciąż nademną,
Gdy dzwon zahuczy z ulicy? —

«Tam grządki twoje w ogródku, me dziecię,
Podlewać pewnie zaczęto...
Ztąd zapach kwiatów, zwyczajnie jak w lecie...
A dzwonią dzisiaj... bo Święto...»

— Ty milczysz, papo, i służba strapiona,
A chociaż płaczę od wezora,
Wpuścić mnie nie chcą do mamy — a ona
Samotna leży i chora! —

— Więc na paluszkach pójdź ze mną powoli:
 Jej bóle pewnie ustały? —
 «O tak, pieszczotko... już nic Ją nie boli...
 Spi cicho... skarbie mój mały...»

«A więc Jej nie budź... Wzbronione dziś krzyki...
 A za to jutro, pieszczotko,
 Zawiodę cię, gdzie czarne krzyżyki,
 Gdzie ptaszki nucą tak słodko...»

«Tam przy sosence pagórek urosnie...
 A ja cię wezmę na ramię...
 Zaniosem jutro... uklękniem przy sośnie
 I gwarzyć będziem — o mamie...»

PATRYOTA.

Obiecywał pokryjomu
 Wszystko złożyć «u wylomu»
 I ostatnią łyżkę z domu
 Oddać dla Ojczyzny!

Obiecywał w tajemnicy
 Na krucyfiks i przy świecy
 We więziennej gnić ciemnicy —
 Byle dla Ojczyzny!

Obiecywał wszystkim skrycie
 Krew serdeczną lać obficie,
 Wszystko stracić, nawet życie
 Stracić dla Ojczyzny!

Lecz... nie zginał z łaski boskiej,
 I kaziennę nie znał troski —
 Kupił zato cztery wioski,
 Wszystko — dla Ojczyzny!

PODLOTEK.

Toneło dziewczę w gorzkich łzach
 W poduszkach skryte sofy;
 Wzdychało, ach, przy każdym: «ach!»
 Czytając czułe strofy.
 Ja podpatrzyłem ją w tych łzach;
 Niezmierny mnie zaś przejął strach,
 By serce jej nie pękło...

Aliści książkę rzuca w ką,
 Ociera łzy z popiechem;
 I dziwny swój poznając błąd,
 Wybuchnie głośnym śmiechem!
 Czy sroższy można wydać sąd?
 Poetę precz rzuciła, w ką —
 Nuż tańczyć po pokoju!

Dla delikwenta srogi cios!
 W serduszku żal się wznieca...
 I wzruszył ją poety los,
 Że widać go — z pod pieca...
 Więc zetrze pył i westchnie w głos,
 Z komody wstążek zrzuciła stos,
 By książkę tam umieścić...

Ze skruczą — drząc od stóp do głów
 Po Zbrodni takiej Stanu,
 Całuje wśród wymownych słów
 Okładkę ze safjanu
 I rzece: Bądź tomiku zdrów!
 Tu leż, dopóki kiedyś znów
 Popłakać mi się zechce...

DJABEŁEK.

Siedziałem o północy
Przy biurku zadumany...
Przedemną stał na książce
Djabełek z porcelany.

Djabełek to nieznosny
Na książce w kącie stoi:
Gdy tylko piszę w nocy,
On figle zaraz broi...

I teraz, gdym zamaczać
Chiał pióro w płyn proroczy,
On siadł mi na kałamarz,
Zuchwale patrząc w oczy.

Założy sobie nóżki
I butnie i nieskromnie,
I z drwiącą iście minką
Tak w głos przemówi do mnie:

— Chcesz znowu wiązać rymy
Szalony mój sąsiedzie?
Daj spokój — nie gryź pióra
Bo nic ci się nie wiedzie.

— Chcesz lubej sonet posłać
Zaledwie dzień zaświta,
A nie wiesz, o nieszczęsny,
Że ona ich nie czyta!

— Chcesz znowu anielskiego
Najczulej opiać ducha,
A ona dziś — w tej chwili,
Drugiego westchnień słucha!

— A wiesz-że, kto ten drugi?
Znów przedmiot twoich wierszy.
Z przyjaźni cię zastąpił
Przyjaciel twój najszczęsny!

Ha! — Skoczę jak pantera...
On dumę mą obraża!
Palnąłem w łeb djabełka —
W sam środek kałamarza.

I czy też kto uwierzy
W szatański taki zamęt?
Djabełek stał, jak wprzód —
A z biórka ciekł atrament...

ZERWANIE.

* Piękny motylku, nikt ci nie wierzy;
Twych ofiar liczba zbyt duża!
— Mówiła róża.

* Różyczkę raczej spytać należy:
Na ile kochasz ty chwilek?
— Odparł motylek.

*

** Chłopcze niedobry! Jesteś niestały!
Tyle cię ofiar przeklina!
— Rzeka dziewczyna.

** Dziewczę niewierne! Chłopców rój cały
W sercu ci płasza i w głowie!
— Chłopiec odpowie.

*

* Już cię nie Kocham motylku brzydki...
 Leć sobie dalej, za wzgórze!
 — Mówiła róża.

* I owszem... Widzę, Kochasz na zbytki...
 A zresztą, nadto masz szpilek.
 — Odparł motylek.

*

** Nie chcę cię, chłopcze, bo me serduszko
 Wdowczyka kochać zaczyna...
 — Rzekła dziewczyna.

** Jakżem ci wdzięczny, nadobna wróżko!
 I ja się Kocham we wdowie...
 — Chłopiec odpowie.

*

I tak się stało... Ścieżką manowca
 Uleciał motyl za wzgórze...
 Została... róża.

Dziewczę zerwało różę — dla wdowca;
 Motylka wyniósł z dąbrowy
 Chłopiec — dla wdowy.

SKARBY WIARUSA.

Nad mem łóżem skarb niewielki;
 Cała w nim ma wiara:
 Tam fuzyjka — dwie szabelki —
 I kruciczek para.

Sztuciec chowam ja na wroga;
 W słońcu lśni jak srebro...

Hej, fuzyjko ty ma droga
 Mierz pod piąte żebro!...

Dla rodaka szablę stawię,
 Gdy cześci własnej broni;
 Będzie ona w rozprawie
 Świadkiem w mojej dłoni.

Zaś krucicę mam dla siebie...
 Tę zatrzymam dłużej;
 Po Ojczyzny mej pogrzebie
 Ona mi usłuży!...

W DZIEŃ ZADUSZNY.

W okolo tłumu po grobach błędzące...
 Gwar ich tak głośny — bo cisza przeraża...
 I rozniecili pstrych światel tysiące,
 Jak z nędznej trwogi przed nocą smętarza...

Od nich z daleka, na samotnym grobie,
 Kędy ciekawych stopa się nie zbliża,
 Samotny siedzę w myśli mych żalobie
 I jedno płonie światełko u krzyża....

Chwilami tylko gwar mnie tam dolata
 I zda się... nie mnie nie wiąże do świata,
 Bo na tym grobie świata mego kres...

Tam szum mi sosen tylko towarzyszy...
 Marzyć więc mogę bez świadków, w zaciszy,
 Z jednym światełkiem — lecz z tysiącem łez...

NIE WRÓCI.

Kwiatku, kwiatku, czemuś zwiesił czoło?

Czy na zimę tak ci nie wesoło?

— Ach, nie zima zasmuca mnie biała...

— Pszczółki cheiwość skarby me zabrała!

Krzaczku, krzaczku mój ty kalinowy!

Czemu liść twój weześnie tak już płowy?

— Ach, z wielkiego schnąć jak nie mam żalu?

— Wiatr klejnoty porwał mi z koralu!

Ptaszku, ptaszku, w różach, wśród podwórka,

Czemuś zamilkł i opuścił piórka?

— Ach, jak w ciężkiej tęsknić nie mam chwili,

— Gdy źli chłopey gniazdko mi zburzyli...

Dziewczę, dziewczę, z kądze lez tak wiele?

Czy ci wstążki brakło na niedzielę?

— Ach, nie wstążki, lecz lubego płacę;

— Czy z wojenki jeszcze go obaczę...

*

Zwiędniez, kwiatku; szkoda twej urody:

Za rok — z wiosną, nowe zbierzesz miody.

Ty, kalinko, gorzkie ukój żale:

Za rok — jesień wróci ci korale!

Ptaszku mały, pociesz się w żalobie:

Za rok — gniazdko znów uścielesz sobie!

Lecz ty, dziewczę, łezki wypłacz z bólu:

Twój jedyny spi na krwawem polu...

.....
 Ah, serduszko ciężko niech się smuci:
 Kto tak zasnął — ten już nie powróci...

GDY W ZIMNYM LEGNĘ GROBIE...

Gdy w zimnym legnę grobie,

A grób przytłoczy głaz,

Tu śnić ja będę sobie

Spokojny — zdala was...

Wśród niemych towarzyszy

Wypocznę sobie tu:

I nie nie zmaćci ciszy,

Nie przerwie mego snu...

Żywota ciężkie trudy,

A ludzka boli złość:

Dość waszej mi obludy...

Zawiści waszej dość...

Mnie — skromne niosły fale

Przed mego bóstwa twarz;

Nie piąłem się zuchwale

Przed ołtaz wielki wasz...

Wy — wieley; ja — tak mały;

Nie mnie w zapasy iść!

Me dłonie nie sięgały

Po laurów waszych liść...

Mej duszy obce szaly,
Co sączą jad do krwi...
Wy — wiele; jak — tak mały:
Pozwólcież spocząć mi!...

Tu... cicho. Tu... daleko
Od wrzawy, walk i klik;
Przez trumny grube wieko
Nie wtargnie śmiech, — ni syk...

SKARGA.

W altanie siedziało
Nas dwoje;
Cieniste dokoła
Powoje.

Lecz księżyc jak stara
Dewotka
Przez liście zazierał
Do środka;

A świerszczyk ukryty
Gdzieś w trawie,
Podglądał nas natręt
Ciekawie...

I pytam, co przecie
Ich nęci?
I księżyc i świerszczyk
Natręci!

Zaprawdę, zuchwałość
To rzadka:
I chwilę być trudno
Bez świadka!

I w tem to przyczyna
Jest cała,
Żem w oczy Mu spojrzeć
Nie śmiała...

ANIOŁ PAŃSKI.

Słonko już o bladej twarzy
Kryje się za rąbki chmur;
Zaplakane dziewczę marzy
Spoglądając w stronę gór...

Nie jej «Anioł Pański» dzwoni,
Wśród kwiecistych płynąć pól;
Dziewczę smętnie główkę skłoni,
A w jej sercu srogi ból...

Dzwonku! — Czemu głos twój smuci,
I ponury dziś twój dźwięk?
Dziewczę pyta: Czy On wróci?
Ty w odpowiedź dajesz... jęk!

PODSŁUCHANE.

- * Pamiętasz cudną ową noc,
Ów u ciotuni huczny bal?
Tam wdzięków twych poczułem moc...
Wspomnienie z sobą wzięłem w dal,
I dziś, gdy wracam upojony:
Pamiętasz? — pytam drząc...
- ** Ah!.. Balik ów?!... Nie pomnę już...
Dwa lata pono... może rok...
Wianuszek miałam z polnych róż,
A la Niobe mi spadał lok —
Sukienka pono w trzy falbany
Koloru sang de boeuf.
- * Pamiętasz ów w kąciku słup,
Amorka na nim z pękiem strzał?
Z za niego — blady, niby trup
Spojrzeń tysiące jam ci słał...
I tam i wstecz — tak z oka w oko
Biegł magnetyczny prąd?...
- ** Tam w kącie słup z Amorkiem był?
Ja pomnę tylko walca prąd...
Po walcu zaś — bez tehu — bez sił,
W kozetki się rzuciłam ką,
Zaś flakon podał mi kuzynek
Czy nie z La reine d'Hongrie?
- * Pamiętasz — gdy się skończył bal
I nocny nas owionął chłód,
Jak miękko'm Cię otulał w szal
I z mamą was do domu wiódł,
A Tyś szepnęła, dłoń mi cisnąc:
Straciłam serce dziś...

- ** Tak... tak... Pamiętam... Jeszcze wciąż
Myśl mi ta w twarzy nieci żar:
Kuzynek bowiem — dziś mój mąż,
Medalion mi nadesłał w dar,
I zginął mi tam ów medalion —
A miał serduszka kształt...

OBŁĄKANA.

Raz ją widziałem w kościele;
Skromnie klęczała u progu:
Posąg z pod dłuta Kanowy
Tak chyba modli się Bogu...

Miasto książeczki — w jej dłoni
Plótna strzép stary, pomięty:
A ona doń się modliła,
Jakby to obraz był święty...

Na tej szmateczce — ślad kuli
I plama zaschła, zczerniała;
Gdy lży na płamę tę padły,
Serdeczną zasza krwią cała...

I tłum potęrał bez serca
Niemo klęczącą u progu:
Posąg z pod dłuta Kanowy
Tak chyba modli się Bogu...

Więc dziadka w krucheie zapytam...
A on mi rzece: To narów,
Narów tej bladej kobiety.
Pewnie uciekła — z Pijarów...

WESELISKO.

Jadą, jadą parami
 Od ołtarza z powrotem;
 Państwo młodzi zaś sami
 Przodem pędzą z loskotem.

On jej szepece do ucha...
 Ona zimna i blada
 Niby słucha... nie słucha...
 I w poduszki wciąż pada...

Ruszył konny z kopyta
 I przed dworski wpadł ganek:
 I wnet gości powita
 Już z daleka brzęk szklanek.

Zajechali. — Pan młody
 Nagle skoczy, jak strzała:
 — Czary! — krzyknie — hej wody!
 — Panna młoda zemdlą!

Lecz pan młody się myli,
 To nie mdłości, nie czary...
 Pannę młodą złożyli
 W ślubnym wianku — na mary...

Nie ci biedni, co w grobie,
 Lecz ci, którzy zostali...
 Oni sobie — świat sobie —
 Mrze i żeni się dalej!...

BIEDNA DZIEWCZYNA.

Mówią mi ludzie, że w moje oko
 Spojrzeć — nie bardzo bezpiecznie:
 Kto raz w nie zajrzy, zajrzy głęboko,
 Przykuty do mnie już wiecznie!

Mówią mi ludzie, że gdy im bieda,
 Oczka mojego w tem wina,
 Że nie da żyć im — i umrzeć nie da...
 Biednaż ja, biedna dziewczyna!

Mówią mi ludzie, że z każdą chwilką
 Boleść, cierpienia ich sycę;
 Że gdy chichoczę, to na to tylko,
 By im załzawiać źrenice...

Mówią mi ludzie, że moja wina,
 Jeśli dni młodych im szkoda...
 I cóż ja winna, biedna dziewczyna?
 Taka już moja uroda!

ŚMIEJ SIĘ!

Płaczesz? — Śmieję się wesoło!
 Świat szyderstwem lży wita.
 Gryż więc wargi — a czoło
 Tak miej gładkie, jak płyta
 Przydeptana twą nogą...
 Nie płacz! — Śmieję się, niebogo!

Choćbyś płakał najkrwawiej,
 Łbem rozbijał kamienie:
 Tyle ich to zabawi,
 Co skok błazna w arenie!
 A ty szukasz tam — kogo?
 Braci? — Śmieję się niebogo!

Serca szukasz w kobiecie,
 By ci z powiek lzy starła?..
 A kobieta na świecie
 Dawno — dawno wymarła!
 Zamiast niej zaś masz — kogo?
 Lalkę! — Śmieję się niebogo!

Ulgi szukasz, pomocy,
 Gdy ci rozpacz pierś wzniesie?
 Rykiem bólu gdzieś w nocy
 Strasz puszczyki po lesie;
 W dzień zaś... widzieć cię mogą:
 A więc — śmieję się niebogo!

DELIRYUM.

W ciężkiej leżałem niemocy...
 W oczach mi luna przyświecała krwawa
 A strumień lawy gorącej
 Palil mi żyły...

Północ wybiła na wieży...
 I niby w pół-śnie słyzałem w oddali,
 Jak wszystkie w mieście zegary
 Dwunastą były jęcząco,
 Zwolna po sobie...

Potem ucichło... Lecz w dziwnej tej ciszy
 Wężów słyzałem przeraźliwe syki
 Przerwane nagle wściekłym niby śmiechem
 Niewidomego szaleńca...
 I myśli moje... to raz się płątały
 W chaos szalony... zawily...
 To brnąc przez czarnych przepaści tajniki,
 Gdzieś się w przestworzach gubily
 Daleko...

* * *

Wtem jasność wielka pokoik oblała
 Niby przedświtu czarodziejska zorza,
 I w mgle gwieździstej
 Stała Ona
 Powiewna...

Ta sama na Niej sukienka
 W jakiej widziałem Ją w trumnie...
 I całun ten sam śnieżysty...
 I wonny ten sam kwiatuszek
 U boku...

I tęsknie ku Niej wyciągnąłem dłonie...
 I przystąpiła leciuchno do łóża
 Jasna — gwieździsta — niebiańska...
 I jak to dawniej, ongi jak bywało,
 Gdy skroń mi żarem plonęła wśród pracy,
 Lodową dłońią
 Dotknęła mego spieczonego czoła...
 I tak mi dobrze z tem było...
 I tak mi było rozkosznie...
 Spokój nadziemski wstąpił w głąb mej duszy,
 I w Jej źrenice wssałem się mym wzrokiem
 W niemym zachwycie...

* * *

Nagle w przedsienu zatętniły kroki —
I wszedł Eskulap;
Przywarłem drżące powieki...

Wszedł — i przystąpił,
I głosem nosowym
Pytać ją ściśle o szanowne zdrowie,
I pulsu szukał, i mruzczał uczenie
Zgangrenowanym Horacych
Językiem.

Długo leżałem bezwładnie

Udając sen..

Otworzy w końcu zwolna oczy — zwolna
I trwoźnie, by Jej nie spłoszyć,
Wzrokiem dokoła powiodłem pokoju,
Wzrokiem powiodłem tęsknoty... Napróżno!...
Już Jej nie było!...

* * *

Niežnośny, zimny, bez serca pedancie!
Tyś mi Ją wydarł — tyś od mego boku,
Od samotnika — ducha Jej wypłoszył,
Ducha wieczystej miłości...

I w gniewu szale siadłem o mej sile,
I w gniewu szale ścisnąłem mu rękę,
Aż syknął z bolu mędrék Eskulapiusz —
I przestrasz bładem przemknął mu obliczem,
Twarzą cynika...

Wszystko'm mu wówczas wypowiedział, wszystko...
I z łona mego wyrwał tajemnicę
Niepojętego zjawiska...
Odmalowałem mu żywemi barwy

I duszy zachwyty, gdy stanęła przy mnie,
I serca boleść, gdy mi z oczu znikła,
I pytam wielce uczzonego męża,
Czy raz Ją jeszcze obaczę?...

* * *

Milczał..

Lecz z oka jego blask jakiś złowrogi
Ciężko ugodził w gniewne me źrenice...
I ubezwładnion runąłem w poduszki...

A cóż Eskulap?... — Mruknąwszy: «Delirium»
Obłożyć biedną kazał moją głowę
Tuzinem głodnych pijawek...

BE, OR NOT TO BE...

Przyjaźń — skrzydło motyle;
Lśniąc przecina powietrze...
Lada wietrzyk zeń zetrze
Pył, co błyszczy tak mile...

Miłość — to w noc majową
Księżyce w chmurek osłonie...
Ledwie błysnie, już tonie,
By wypłynąć na nowo...

Przyjaźń — skrzydło motyle...
Życie — dzionek hybrydy...
Miłość — chyba od biedy,
By zapomnieć na chwile...

Gdzież przyjaźnie są stałe?
 Miłość kiedyż jest wieczna?
 Więc loika bezsprzeczna:
 Nie żyć — życiu na chwałę!...

AKTORKA.

Uśmiech na ustach — w piersi ciche łkanie,
 Blasz na policzku — a łza w oku skryta;
 Ciało w złocistym ponętne łachmanie,
 A dusza zwątpień i boleści syta;
 Serce Nioby przy twarzy Amorka:
 Oto — aktorka!...

Celem jej — oklask... Na scenicznym prochu
 Krwią piersi własnych płaci te zaszczyty;
 Cześć jej na pastwę rzucona motłochu,
 Igraszką płochą w ustach Sybaryty...
 Wszak jej ideał: «brzęk pełnego worka!»
 Oto — «aktorka!...»

Lecz gdy po latach zawodów, boleści,
 Zwiędła, złamana, wypoczynku szuka, —
 Huczny już oklask ucha jej nie pieści,
 Lecz czeka — nędza!... Tak popłaca sztuka...
 I gdzieś... pod strzechą żebraczego dworka
 Ginie — aktorka!...

PAMIĘTAM JĄ.

Pamiętam Ją, pamiętam...
 Przecudne miała oczy,
 Przecudne miała usta,
 I uśmiech w nich uroczy...

Gdy na mnie raz spojrzała,
 Starczyło mi za wiosny...
 Woń róż ja czułem w grudniu
 I ptasząt śpiew miłosny...

Gdy raz się uśmiechnęła
 W tę stronę, gdzie ja stałem,
 Starczyło mi za lata
 Z ich boskim ideałem...

A gdym Jej łzę obaczył,
 Wnet kres był mych uniesień:
 Jam także płakał smutny...
 Wśród wiosny czułem jesień...

Dla tego, gdy Jej brakło
 Z cudnemi Jej oczyma,
 Dla ludzi czas się zmienia,
 Lecz dla mnie — wieczna zima!...

W WAGONIE.

Poznali się w podróży,
A było to w wagonie;
Po jednej Ona siadła,
A On po drugiej stronie.

I byli sami dwoje,
I żaden z nimi świadek.
Tak psoty nieraz płata
Konduktor lub przypadek.

I byli sami dwoje,
A trzecia z nimi muszka:
Latała z cicha brzęcząc
Od uszka wprost do uszka.

On patrzył w Nią jak w obraz,
A Ona Weń jak w tęczę...
Czy to nie Mefistofel
Ta muszka — ja nie ręczę...

*

Ej, dziewczę — na odjezdnem
Pamiętasz rady Cioci?
Niepomnaś nauk tyłu
I rad, i przestroóg kroci...

Mówiła Ciocia: Strzeż się,
Bo złe się kręcą duchy...
Więc lezki masz — od chłopca,
A welon masz — od muchy.

MĘDREK.

Czy jest dziwniejszy w świecie twór,
Jak człowiek, cud ten świata,
Ten dziwactw i sprzeczności zbiór,
Płodzący aksjomata?

On gwiazdkom tak wytyka bieg,
Jakby je trzymał w ręku;
Lecz każdej znając skład i wiek,
Harmonii nie zna wdzięku.

Poezyę zwie szaleństwem mas,
Gawiedzi wpół-próżniaczej;
On entuzyastą był — lecz raz:
Gdy zważył — lżę rozpaczy.

Nie jemu technie balsamem kwiat
W wiosennej pełni krasy:
On zna je wszystkie, z woni, z szat,
Bo — dzielił je na klasy.

Słowiczych on nie lubi nut
I suche ma źrenice;
W ptaszęciu jedną wielbi z cnót:
Że zjada — gąsienice.

Jak wzniosły dążeń jego kres!
Wszak z oczu zdjął nam łuski:
Dobywać uczy alun — z lez,
A z serca krwi — kwas pruski.

MARYLKA.

W cwał, Siwoszku, w cwał,
 Mimo gór i skal!
 Nad Wiselką Ona czeka
 I wygląda mnie zdaleka,
 Czeka drżąca
 I płacząca
 Bom ją żegnać miał...

Strzałą Siwosz mknie,
 Ostrze bok mu tnie;
 Rzekła: Jeśli Bog nie zmieni,
 Jeśli będziemy rozłączeni —
 Szukaj tylko
 Za Marylką
 Na Wiselki dnie...

*

Siwosz dzielny chwiał!
 Ot, już reszta chat
 I nad Wisłą świerk zielony.
 Niema tylko Ulubionej...
 A w wiklinie,
 W dali płynie
 Wianek białych szat...

TOAST

dnia 15. Sierpnia 1871.

Hej bracia! Oto świt od wschodu
 Rumieni się, jak my za młodu,
 Na pierwszą o kochance wieść.
 Ostatnia oto szyjka pryska,
 Ostatnie perły w czarki ciska:
 Ostatni chce więc toast wzniesić.

Przebrzmiało zdrowie «Trójjedynéj»...
 Uczuliśmy Jej dzielne syny;
 Spełnione zdrowie polskich dam,
 Niepodległości apostołów
 I tych, co kują ruski olów...
 Ja inny toast wzniosę Wam!

Synowie pomsty i zawiści!
 Czyż kruszec ogniem się nie czyści?
 I czyż się win nie zmywa krwią?
 Ja zdrowie wnoszę naszych wrogów —
 I piję je na cześć batogów,
 Co grzbiety braci naszej tną!

Gdzie zgody pieśnią, lżą pocięchy,
 Pochlebstwem stare głaszcząc grzechy
 Uściskiem chce się bratać wróg,
 I usta krzywiąc w śmiech kłamany,
 Szampanem zlewa świeże rany,
 O tam — niepewny zemsty dług!

Lecz gdzie rzemieńne świszczą baty —
 Gdzie we krwi mężę, w zgliszczach chaty —
 Niewiasty w krwawych wiecznie łzach —
 Gdzie wróg nie głaszcze, lecz ponury
 Z katów obliczem drze ze skóry,
 Tam, z świstem pletni — górą Lach!

Bo nie z marmurów, lecz z krwi, z kości,
 Feniks powstaje, ptak wolności,
 A czarna noc wydaje — dzień;
 Pój lwie szampanem, ulóż w puchu,
 I głaszcząc, trzymaj na łańcuchu,
 A mieć — legawca będziesz zeń!

A więc Synowie lez, pokuty!
 Niech żyje stryczek! Górą knuty,
 Choć z ciała rwą po szmacie szmat!
 Ja zdrowie wnoszę naszych wrogów,
 I piję je na cześć batogów —
 A przyjdzie dzień... i zadrży świat!

BURZA.

(Z muzyką W. Czerwińskiego.)

*

Już słońko zgasło boże;
 Na czystym niebios tle
 Wieczorne wschodzą zorze;
 Już gwiazdki błysły dwie...
 Znów dwie... i trzy... i więcej...
 I niezliczona moc...
 Niebawem wśród tysięcy
 I księżyc wyjrzał w noc...

Gdzieś flet pastuszy dzwoni;
 Piosenkę wietrzyk niesie,
 Zaś echo wciąż ją goni,
 Wtorując jej po lesie...

Zwolna zasypia w koło cały świat.
 Brzmi chór dziękczynny z pod wieśniaczych chat:

- Panie! Pod pieczę Twych skrzydeł
- Składamy w spokoju
- Nasze skronie,
- By po dziennym znoju
- W krzepiącym spoceżyły śnie...
- Rozpostrzyj Ojcie nad niemi Twe dłonie,
- Usłysz to wołanie,
- Błagamy Cię, Panie,
- Opieki skrzydłem racz otulić je...

I pieśń umilka... Sennie marzy sioło...
 Mgły nocnej całun okrył garstkę chat.
 Noc głucha... Cisza wokoło —
 I w śnie głębokim spi spokojnie świat...

*

Wtem zasępia się firmament,
 Gromów odgłos płynie z gór —
 I gwiazdy gasną wśród chmur —
 I w naturze dziki zamęt...
 Drżenie zmięszanych głosów przejmuję powietrze —
 I ziemia głucho jęczy pod strasznym naciskiem:
 Chmura z chmurą się zetrze
 I straszny piorun się wynurza,
 Uderza z błyskiem...

To — burza!

Trzask — łomot — huki — i wycia — i szum,
 Jakby szatanów walczył z sobą tłum,
 Przeciw sobie wzburzając żywioły...

Lecz cyt!...

Słyszysz ten szelest?... Straszny syk w oddali
 Przybiera... rośnie w rozkielzanym pędzie...

Wzburzone wody,
 Mknąc bez przeszkody.
 Pędzą odmętą, całą mocą fali,
 Już ponad brzegów krawędzie!
 Wał rośnie i kroczy
 Wciąż dalej i dalej,
 Balwany toczy...
 Nagle z nasypu rozleje
 Swe tonie...
 Zatapia... chłonie...
 Szaleje...

To powódź!

*

Pod niską strzechą słomianą chatką:
 Wieśniacze dziecię śni błogo...
 Wszakże piosenka strzeże je matki
 Przed czarów mocą złowrogą:

— Spij, spij, malutki,
 Nieznane ci smutki,
 Nie wiesz, co to ból;
 Nuć tobie ptaszki;
 Dla twojej igraszki
 Bławatki wśród pól!

— Spij, spij, dziecino,
 Bo gdy lata miną,
 Cierpień zbierzesz-plon;
 Czeką cię mozoła
 I pot krwawy z czoła
 I przy plugu skon...

— Spij, spij malutki,
 Nie wiesz, co to smutki,
 Nie wiesz, co to ból;
 Nuć tobie ptaszki,
 Dla twojej igraszki
 Bławatki wśród pól!

*

Ratujcie! — W zagrody
 Już cisną się wody;
 Dzwon na gwałt uderza wśród nocy...
 I we wsi wrzask dziki,
 Wołania — okrzyki:
 Ratunku! — Ratunku! — Pomocy!

I matka się zrywa — zjeżony jej włos —
 I w piersi rozpęczy zamiera jej głos —
 Dziecinę przyeiska do łona i drży —
 A powódź szaleje... a dziecię jej spi...

— Ach, męki za wiele! —
 W modlitwie twa broń...
 — Ach, zbudź się, aniele! —
 W oko już toń...
 I fale dosięgły
 Chatynki jak grom...
 I wstrząsą się węgły...
 Zachwieje się dom...

Ha!... Bałwan uderza — i jeden — i drugi...
Wstrząśł... podniósł... i rzucił w otechłanie!

Przy blasku błyskawic dwie spłynęły smugi...
Bądź im miłościw, o Panie!...

Ratujcie! — W zagrody
Już wdarły się wody
Dzwon jęczy, zawodząc wśród nocy...
I głuchnie wrzask dziki,
I cichną okrzyki:
Ratunku! — Ratunku! — Pomocy!

*

Ustała burza — pierzechnęły już chmury,
Pogasły gwiazdy na niebios błękitach...
Świtu rumieniec naturze wlał życie:
Jasny dzień wraca po nocy ponurej...

Budząc się, lasów dzieci
Radosny nucą chór;
I słońce znowu świeci
I znowu nie masz chmur...

A przyroda, choć zbrodnię w łonie swem ukrywa,
Znowu piękna i świeża — jasna i szczęśliwa...

MOTYLEK.

Wzleciał na pola motylek
W płochych podskokach z za płota;
Co to za rozkosz swoboda złota!...
Nigdzie nie bawi dłużej niecnota
Nad kilka chwilek,
Lecz to tu... to tam... zajrzy ciekawie
Po trawie.

To raz go listek zajmie koniczu,
Gdy perlą zalśni mu rosa;
To znów coś w dzwonka odkrył obliczu,
Co wdzięcznie patrzy w Niebiosą;
To macierzanki woń go zapali,
To maku buta kozacka,
Nadleci — zajrzy — szepnie — pochwali...
Już uszedł dalej

Z nienacka!

Weiaż się umizga zwinna bestyjka...
A za nim biała tęskni lilijka,
Łzawo zerkając z za krzaczka...
Biedaczka!...

Fe!... Kto serduszkom spokój tak kradnie
Jak Ciocię kocham — nieladnie!
Huśtaj się, huśtaj tam, na badyłku,
Ty brzydki, płochy motylku!

*

Bieży pacholę. W ręku ma siatkę
I szuka w koło — a bacznie...
Mija już strumyk, przeskoczy kładkę —
I — husz! zieloną zarzuci siatkę
Nieznacznie...

Napróżno motyl trzepie się... żali...
Skrzydółka składa w pokorze...
Chłopięcia serce — ze stali:
Oh, serca męskie! — Pożal się Boże!...
Istne to głazy — bez sprzeczek!

*

Chłopiec ostrych dobył szpilek —
Przebił — wetknął do czapeczki —
I pobiegł...
Biedny motylek!..

KWIAT PAPROCI.

.
.
.
.

Staruszka była to siwa,
Nam dziatkom, znana z dobroci.
Konając dała mi kwiatek,
Cudowny kwiatek paproci...

Z tym talizmanem na sercu
Błądziłem długo po ziemi;
A skarbów pomny zaklętych,
Szukałem ciągle za niemi...

Lecz miasto skarbów i szczęścia,
Gdziekolwiek stąpił wędrowiec,
Lżąc błędne znaczył swe ślady!...
Dla czego — kwiatku?... Odpowiedz.

Odpowiedz kwiatku ty niemy
O tajnej czarów potędze:
Dla czego znalazł, gdzie stąpił,
Lży ludzkie — rozpacz — lub nędzę?

U mego serca dla czego
Moc twą straciłeś tajemną?
A przecież siwa staruszka
Pacierz szeptała nademną...

I tak konając szeptała:
Tyś obraz matki twej żywy...
Masz serce, dobry chłopczyno,
Więc pewnie będziesz — szczęśliwy!...

NAS TROJE.

Patrz! — Kwiatów rzesza szkarłatem lśni...
Bławatek tylko błyszczyć nie umie;
Pochylił skronie... o wiosnie śni...
I rosy czyste, ciężkie dwie lży
Z modrego zwiesił oka w zadumie:
To — Ty!...

*

A nad bławatką, z odległych stron
 Przybysz, motylek trzepie w skrzydelka;
 Skrzydelka pyszne — i pański ton
 W szepcie, co dźwięczy jak srebrny dzwon,
 I błyszcą na nim stubarwne szkiełka:
 To — On!...

*

Zdała... wieczorna spowiła mgła
 Brzozy płaczącej zwisłe konary...
 Drzewina zwiędła... Od lat już schła,
 Goryczy krople pijąc do dna
 I ssąc truciznę z rozpaczny czary:
 To — Ja!

W DZIEŃ

OTWARCIA TEATRU HR. SKARBKA,

pod dyrekcją

Komitetu «Przyjaciół Sceny Narodowej».

— — — Na kresach:

Oto Panteon polski! — Duch więziony,
 W twarde przemocy ujęty ogniwa
 W jutrzeńki stronę spoglądał, co tli nam
 Barwą cudowną odwiecznej nadziei,
 I z losów walcząc złowrogim wyrokiem
 Wzniósł ongi święty ten przybytek — sobie,
 I wzniosłej Swej potęgi dziełu — Sztuce!

Znacie go z dawnych, z ciężkich znacie czasów,
 Gdy w nim spuścizny Ojeów strzęp ostatni,
 Mowy ich dźwięk — jak w Znicza skrył się skarbcu.

Tu, gdy was dźwięk ten upajał rusałczy,
 Śniliście ongi złote sny młodości:
 On was w cudowny wiódł kraj, kraj uludy,
 W Sztuki krainę, kędy myśl swobodna
 W fantazyi buja przestworzach... bez końca! ..

Na jej czarownych płynęliście falach
 To w czystych Niebios gwieździste błękity —
 To w cierpień padół, poświęceń i enoty...
 Ona to w piersi okrzyk budząc zgrozy
 W zbrodni was czarne nurzała czeluście,
 By was Kaimów przerazić widokiem...

Otoż i Sztuki zadanie...

Jej posłem

Słowo, co w sercach żywe budzi echo...

*

Żywe ty słowo!... Któraż potęga
 Takiego zgnębi szermierza,
 Gdy chmur zapalu iskrą dosięga
 I gromem w tłumy uderza?...

A gdzie uderzy, czaru tam siłą,
 Cudów zjawiska wytwarza:
 Niejedno zmarłe serece odżyło
 Pod gromem tego mocarza...

Gdy gęśli dźwiękiem szepejąc żałośnie
 Myśl wiedzie w raj gdzieś daleki,
 Dusze zastygłe powraca wiosnie,
 I łzom otwiera powieki;

To grzmi piorunem, gdzie zemstą wrąca
 Czerń mordów dysze zarazą,
 I z bratobójczych pięści wytrąca
 Krwią obryzane żelazo;

I ze skarbnicy ludu żywota;
 Łez perły czerpiąc obficie,
 Tyranom w oczy śmiało je miota,
 I woła: Życie za życie!

I ze skarbnicy czerpiąc żebraczej
 Krwi poczerńiałej rubiny,
 Woła: O Panie! Nie dość rozpaczy?
 Za Ojców dławią nam syny!

Głos taki tłumów sercami włada,
 Pacholę zmienia on w męża:
 Gdzie miecz strzaskany z pięści wypada,
 Tam — jeszcze słowo zwycięża!...

*

W tem jego siła... Tu — jego świątynia;
 Sztuka niech wierną będzie jej kapłanką!

Tam ona żyje, gdzie piękna poczucie
 Stępić nie zdołał szcęk oręża dziki;
 Tam ona żyje, gdzie serce człowiecze
 Drży pod potęgą geśli Apollina...
 Gdzie ucho jeszcze otwarte — nie sprośnej
 Satyra nucie i wrzaskom hulaszczym,
 Oko — nie płasów spragnione Bachantki!

Zaprawdę bowiem, jak długo w iskierce
 Piękna poczucie ludzkie kryje serce,
 Jak długo piosnki przemawia pastuszej
 Dźwięk nieudatny do człowieczej duszy,
 Jak długo w oku łza nam nie wysycha
 Na widok — jaki boleść sprawia cicha,

Tak długo ludzkość nie ulegnie w boju,
 W walce bez końca, walce z bratem brata;
 Sztuka zaś boska, jak gwiazda pokoju
 Przyswiecać będzie narodom Wszechświata...

MAZUREK JESIENNY.

(Słowa do muzyki W. Czerwińskiego.)

Ach, gaiku mój zielony,
 Smutkiem szmer twych liści tehnie:
 Już jesienne spadły szrony,
 Kwiat ku ziemi główkę gnie...

Los przeczucie wnet twe ziści,
 Odrze cię z papuzich szat;
 Resztki twych powiędłych liści
 Poroznoszą wichry w świat!

Ach, żalobny mój gaiku,
 Towarzysza we mnie masz...
 I jam przelał łez bez liku...
 I ja bladą zwieszam twarz...

Żegnaj więc ustronie miłe,
 Siej twe listki, miękko sięj...
 Śnieg usypie tu mogiłę,
 A ja spokój znajdę w niej...

NA MORZU.

«Bałtyku głębiom drogą mi córę
Wydarłeś chłopcze mój młody;
Podnieś więc śmiało oko ponure:
Mów, jakiej pragniesz nagrody?

«Obsypić złotem, dzielny molojeze,
Chrest ci wymodłę u Cara;
Lecz powiedz: Russkim zostać chcę, ojeze!
Lacka zaś wiara — to mara!

— Nie, Admirale! Nie w Twojem ręku
Przyszłość i dola sieroty.
Zostaw mnie losom... Nie wydam jęku —
Lecz chrestem gardzę, choć złoty!

— Wyście z Ojezyny, tyrani wściekli,
Szkielet zrobili narodów...
Wyście mi ojca w Sybir powlekli —
Skostnieć mu dali wśród lodów...

— Wyście mi siostrę, lilijkę białą,
W koszarach skryli... Mój Boże!
Z pradziadów skiby cóż mi zostało?
Brodaty kacap ją orze...

— Wyście splakane, drobne pacholę
Do statku tego przykuli...
Jak pies wam służę, dźwigam niedolę
Zdała Ojezyny-Matuli!

— Wróc mi więc ojca!... Kości spruchniałe
Z pod śniegów wygrzeb Kameczatki —
Wróc mi to dziewczę czyste i białe,
Jak z łona wyszło mej matki —

— Z kart dziejów wymaż sto lat tortury,
Odkąd mi naród dławicie —
A ja do życia pięknej Twej córy
Dodam Ci — własne me życie!...

Milcz, milcz szaleńcze! Strasznej tej skargi
Niech ucho słucha laskawsze...
Przestań więc Laszku! — Zuchwałę wargi
Umilknąć mogą na zawsze!

— Tej łaski pragnę... O carski sługo,
Skończ niewolnika męczarnie!
I tak służyłem Moskwie za długo — —
Zginę, jak żyłem... tak marnie!...

— Lecz Tyś dotrzymać winien mi wiary,
Gdy tam, pod masztem już stanę:
W kajucie Twojej sztandar masz stary,
A Orle na nim zbrukane...

— O znam to Orle jeszcze dzieciną —
I Jego znam ja morderce!
Niech tym sztandarem pierś mi owina
I mierzą prosto — a w serce!

* * *

Sześć luf zagrzmiało... Dym się rozwiewa...
 W ciszy mknie statek po fali...
 Spłoszona tylko zajęła mewa
 W oddali...

ZNAM CIĘ ZIEMIO...

(Myśl z Harro-Harringa.)

Znam ja cię ziemio niewoli i lodu,
 Gdzie zgrzyt kajdanów dzwonem, — berłem bat,
 Kędy na północ rozbitki narodu
 W ciężkim pochodzie krwawy znaczą ślad...
 Mordów piastunko, znam Cię!... Ty od Wschodu
 Chmury brzemienne szlesz w daleki świat...
 Gwałt twem imieniem... Jako znamię wiary
 Lzami przesiąkłe wywieszasz sztandary!

O niewolników kolebko! — Twe lany,
 Krwią użyźnione, lichy dają plon...
 Bojarów zbiórkę! — Żebrać zaś, poddany,
 Z idioty śmiechem ślady nosząc szpon
 Karabin dźwiga podły lub... pijany —
 I wiernie wspiera Samodzierzcy tron...
 Jestże to człowiek — czy automat z głazu?
 Rodzi się — mnoży — i kona z rozkazu!

Przy tarabanów loskocie pół życia,
 Cwierć wieku służby wiernej, jako pies;
 Wzgarda do grobu — jarzmo od powicia —
 To nędzy pasmo — i hańby — i łez...
 A jeśli starcem z szyneli ukrycia
 W świat go bez serca pchną za koszar kres:
 Straszna zapłato! — Precz sędziwy dziadu!
 Bierz kij — i żebrać ruszaj dla przykładu...

Toż los człowieka?... Odarty — oplwany,
 Łazarz na ciele, a na duszy trup —
 Czekaj, czy rychło spadną mu kajdany
 I raz wolnego — wolny przyjmie grób!
 Śniegiem przysypią kurhan huragany
 I krzyżyk czarny śniegu skryje słup...
 Pod tym całunem białym kres katuszy:
 Helota spoczął — on, «dusza» bez duszy!

I tych paryasów miliony bez ducha!
 I tych drzymiących hyen cały lud!
 Jedno skinienie czerń spuszcza z łańcucha,
 Sroższą od zwierza, gdy nim miota głód!
 «Morduj!» — krew płynie... «Wytęp!» — motloch słucha:
 Ogień czy stryżek — żelazo czy knut!...
 Tak wir powodzi, potopy szląc chyże,
 Chłonie — zatapia — i... obala krzyże!...

* * *

Znam ja i Ciebie z cierniową koroną,
 Ty męczenników Matko!... Pokłon Ci!...
 Dłonie Twe skute.. Sęp targa Ci lono,
 Z tryumfu wrzaskiem resztki sącząc krwi,
 I wzrok łakomy nurza w Zakrwawioną,
 Rychło-li śmierci bielmo zatrze łyzy...
 Znam Cię kraino — Proteju narodów!...

I ciebie, mordów ty ziemio i lodów...

Garną się, kupią, synowie Libuszy
 W ojezysty sztandar swój utkwiwszy oko:
 I ramię w ramię — i dusza przy duszy
 Twardą granitu stanęli opoką...

*

Lwie Przemyslidów! W nierównym choć boju
 Zwyciężyć musisz, Wiara wiecznie młody...
 Lwie czeski, w przyszłość z dumą patrz w spokoju:
 Wierzące nigdy nie giną narody!...

PRZY KOMINKU.

Czterdzieści lat... czterdzieści!...
 Rzuć myślą, luba, wstecz:
 Ah, ileż w nich się mieści
 I szczęścia... i boleści!...

Czy pomnisz, jak za siołem
 Wśród srebrnych kępy brzoź,
 Gwarzyliśmy tam, społem,
 Ja z tobą, mym aniołem?...

Mój wzrok w twym tonął wzroku;
 W mej dłoni twoja dłoń...
 Przy twym prześniłem boku
 Wiek czarów i uroku...

Jedwabne miałaś zwoje,
 Wiszenki miasto ust...
 Gdy chmurne myśli roję,
 Szebieoczesz — za oboje...

Ah, wdzięk ten, wdzięk niewieści...
 I młodość... ach, i krew...
 Wspomnieniem myśl się pieści:
 Czterdzieści lat... czterdzieści!...

*

Czas wciąż się toczy kołem...
 Wciąż razem dwoje nas,
 My wiecznie z sobą, społem,
 Ja z tobą, mym aniołem...

W zakątku dziś, my starzy
 Kominka niecim żar:
 Staruszka cicho gwarzy
 I lzy mi ściera z twarzy...

Gdy serce bolem pęka,
 Pociesza mnie jej szept...
 Gdy oczy przymknę — klęka
 Pobożna... cichutenka...

Bielutkie dziś twe włoski
 I ocząt zgasły skry...
 Zmarszczyły liezko troski...
 Głos dźwięk swój stracił boski...

Lecz serce twe wciąż mieści
 Ten sam dla starca skarb,
 Pomimo łez... boleści...
 I mimo lat... czterdzieści...

STRACONA ŁZA.

Znałem ją ongi, gdy z rozpaczy krzykiem
 Na darń pod czarnym runęła krzyżykiem;
 Obok rozwartą czyhał grób na zwłoki
 Tego, co był jej wszystkim — Modrookiej...
 Rzucić się chciała ze spojrzeniem dzikiem
 W dół ten okropny — zimny — i głęboki...
 Lecz jam ją porwał i uniósł ją wprzód,
 Nim w trumny wieko glucho padły grudy...

*

Minął rok... Wczora, w szale galopady
 Ujrzawszy ją — strętwiałem, bolem błądy...
 Oh... tych katuszy piekiel nie wypowiem!
 Lica jej — szczęściem pały i zdrowiem...
 Wzrok jej — w kuzynka biegł, w młodzika ślady,
 Mnie zaś... musnąwszy... zimnym zgniótł ołowiem...
 Porwawszy ją — jak tam, gdy jękły dzwony —
 W wir ją uniosłem, ja... wściekły, szalony!...

*

Strasne jej skargi szeptalem i żale;
 Męczarni mych krwawe nizałem korale
 Na nić gorącej, gorzkiej opowieści,
 Ja — cichy sługa wdowiej jej boleści...
 Wszystko wyznała jej w zazdrości szale
 Szeptu treść dzika, dzikość słów bez treści...
 I wśród hulaszceży nuty... łza mi trysła
 Wrąca... i na jej kamelii zawisła...

*

Zamilkłem... Siadła... Spojrzę w nią — a ona
 Zachwytem głucha — tańcem upojona —
 Bez tchu — płonąca — uśmiechnięta — pusta —
 Słów nie słyszała, co mi spiekły usta,
 I serca zgrzytu, gdy z zazdrości kona...
 Ust nie widziała mych, błądych jak chusta, —
 Gdyż on stał przed nią
 Oh, żal mi — żal wielki
 Tej na kamelii zaschłej łąz kropelki...

WERTERYZM.

Jak tam w sali tłumnie — gwarnie!
 Raźnie tupią tanecznicy;
 Mnie, pod oknem, na ulicy,
 Serce w sztuki rwą męczarnie...

W uszach szumi — pierś zamiera —
 Wzrok na szybach łowi cienie —
 A tu, proszę uniżenie,
 Dziesięć stopni niżej zera...

Bije północ — pierwsza — druga —
 Coraz skoczniej tętnią tany...
 Mróz, aż trzeszczy opętany!
 A na mrozie — wieszcz — wasz sługa...

Ah, i ona tam... i ona,
 Westchnień mych jutrzeńka czysta...
 Idealna — promienista —
 Eteryčno-rozmarzona!...

Ah, i ona wśród tych blasków
I tych dźwięków, co unoszą;...
Piersć faluje jej rozkoszą
Z chórem szepców i oklasków...

Upojenia słodkim szałem
Owładnięta, mknąć leciuchno...
I zazdrości syki głuchą...
Jest tam — wiem — bo ją widziałem!

W przedzień się ukryłem ciemną,
Gdy jej powóz wjeżdżał w bramę:
Bóstwo... klęć się, bóstwo same!
Kto nie wierzy — proszę ze mną!

Skrzydlatymi kroki trzema
W tiulach wbiegła wprost do sali...
A mnie piekła ogień pali:
Czemu mnie tam, mnie tam niema?!

Wszak i mnie, muz pomazańca
Bilet wezwał na te gody:
Wszak poeta — zwłaszcza młody —
Nie zła para nóg do tańca...

Zdawna wie to świat, ów sknera,
Iż wieszcz — weną żyjąc — pości;
Więc to luby gość, nad gości!
Za pół-porceyi masz dansera...

Czemuż marzną więc kaducnie —
Niby Bajron, paryas niby?...
Czemu wzrokiem wiercę szyby
I zębami dzwonię jutrznię?...

Zkąd «weltschmerz'u» doza taka?
Werteryzmu atak srogi?...
Ah, Olimpu wielkie bogi,
Wieszcz — niestety! niema... fraka!

STARA HISTORIA.

Dość nam kirów i lamentu!
Wciąż jałowca woń i — treny...
Świat dostaje wodowstrętu
Na wspomnienie Hipokreny.
Nudne już te łyzy i lezki;
Ludek... żądny humoreski.

Śmiechu?... Owszem.
Patrz: ulica...
W cwał asfaltem mknie tilbury;
W nim rozkoszna krasnolica,
Obok gach świat mierzy z góry:
Ona — mierną jest artystką,
On — baronem... Ot, i wszystko.

Cwałem pędzą. Szyk — i kwita!
Groom i lady... od parady...
Nagle skacze pod kopyta
Obszarpaniec jakiś blady...
«Emmo!» — krzyknął... Co to, Emmo?
Chcesz być zmiadzżon — giń więc niemo...

Lady zbladła... Po «Veuve Cliquot»
Widok przykry to na chwilę:
Ów szaleniec spojrział dziko,
No — i wrzasnął tak niemile!...
«Któż to?» — bladą damę spyta
Kwaśno baron-neofita.

«Waryat... malarz» — szepnie zcicha
 Wnet różowo uśmiechnięta —
 «Do szaleństwa go popycha
 Szyk barona i — prezenta...»

Co za skandal! — Tłum się wali...
 «Groom! Nawracaj!»

Pojechali.

Co?... I koniec? — — Myśl szalona,
 Życie stawić tak na kartę...
 Golec zwalczyć miał — barona?...
 Sercem — kieszeń?... Śmiechu warte!

Stare to są dzieje bruku:
 Świat zaś — śmiał się, do rozpuku!...

TYLKO... REALISTYCZNIE.

Więc poezję, natchnień córę
 W nowe okielzano pęta?...
 «Mrzonki precz!»... «Nic nad naturę!»
 «Prawdy!» krzyczą dziś karłęta.

«Namacalnej prawdy, nagiej,
 A fantazyi precz swywola!
 Poetycznej dość nam blagi...
 Hola! — Górą Emil Zola!»

Precz gwieździsta, mglista szata!
 Nagie odsłaniajcie żebra...
 Brak polotu niech nam lata
 Chemia — cyrkiel — i algebra...

Precz natchnienie! Kładź: rozsądek;
 Z metrem w rękę zgłębiaj temat;
 Przeznacz: serce — pisz: żołądek —
 I wnet modny masz poemat!

*

Chwytam — czytam — spać nie mogę...
 W realizmu grzęzną pysze...
 Tnę «Anhelim» o podłogę,
 Siadam — badam — i tak piszę:

*

Tam, na sofie od Gebharda,
 Leży ona. — To: Korynna
 Z księgą w rękę. — Była twarda —
 (To jest: sofka bezsprężynna).

Zamyślona (to jest: ona,
 A nie sofka) leży lkając...
 Nad nią obraz (prawa strona),
 Styl barocco: z fuzyą zając.

Twarz klasyczna (nie zająca);
 Centymetrów cztery nosek;
 Nozdrza wzdęte... Czarująca!
 Opiąć ją zabraknie zgłosek ..

Jabłka oczne pełne — duże,
 A siatkówki w nich wybitne;
 Usta (dawniej piałeś: róże)
 (Dziś) namiętno — aksamitne...

Zęby — (tych nie liczył w wienie
 Dawny wieszcz; dziś pisz dla zmiany:)
 Całokształtne uzębienie
 O białości porcelany...

Czaszka jej, dla frenologa
 Badań przedmiot. Na niej gości
 Jedna wklęsłość i (dla Boga!)
 Pół piętnasta wypukłości...

(Że zaś moda rozwierzgana
 Wspomnieć każe dziś Darwina),
 Więc jej gibkość coś z... pawiana
 I coś... z kota przypomina...

* * *

Tu — wypadło z ręki pióro...
 Pot z bladego starłem czoła...
 O naturo!... O naturo!
 Prawdo, jakżeś strasznie... goła!

Ha, — skoczyłem. Po izdebce
 Dalszych myśli szukam wątku...
 W ucho mi przestrogi szepee
 Mistrz-realizm, mistrz... rozsądku.

I gdy ciężko walczę z sobą,
 Z pod stolika jęk stłumiony
 Cuci mnie... To biedny «Bobo»,
 Szpic-faworyt mojej żony.

Spojrzę... Nieba! Co za temat
 Dla fantasty — pasibrzucha!
 Szpie realny zgryzł poemat
 I — realnie oddał ducha...

ZNOWU — SEN.

I śniło mi się, że ja pan
 W mym domu — i że w sprzeczee
 Stanąwszy niby «jeden mąż»
 Oparłem się żoneczce;

Lecz gdy mi znów stworzeńko czule
 Wytarło tego kapitułę,
 Dziś — rządów zrzec się wolę:
 Ma szlachcic — lepsze pole!

I śniło mi się, że ja wart
 Marszałkiem być powiatu;
 Bo mam i tytuł, mam i wieś:
 Ztąd prawo do mandatu...

Więc gdy zabrali się do pracy
 Trzy ciotki, Prot i wuj Pankracy,
 Wybrano mnie ku wiośnie
 Na honor — jednogłośnie!

I śniło mi się, że nasz Sejm
 Nabytek zyska rzadki...
 A mandat by się zdał, bo rząd
 Mnie dusi o podatki;

Więc gdy zabrali się do pracy
 Trzy ciotki, Prot i wuj Pankracy,
 Z nieznaczną głosów zmianą
 Do Sejmu mnie wybrano.

I śniło mi się, gdy mnie szal
Opętał wśród kadencyi,
Że w Radzie Państwa starłbym łeb
Niejednej Ekscellencyi...

Lecz gdym się wśliznął w dworskie wrota,
Szaleniec, kto się rwie i miota!
Warcholstwem trąca klótnie;
Więc — milczę rezolutnie.

I śniło się Czerwonych ómie
Że milcząc — nic nie robię...
Nuż w krzyk! — Lecz szlachcic pan, to pan!
Ci sobie — a ja sobie...

Trzy ciotki, Prot i wuj Pankracy
Winszują mi «dla kraju pracy»;
Żoneczka rządzi w domu —
Do reszty nic, nikomu!...

HULAJMY.

Hulaj!... Wiek nasz, to karnawał...
Niech fantastów smutki gryzą;
«Zbytek» — hasłem dziś nędzarzy,
«Praca» — głupców dziś dewizą...

Dzieje dawne, bole dawne
Z pleśni wskrzeszać już nie pora:
Z faktem licz się... Hulaj, synku,
Z tego drwiąc, co było — wczora!

«Humor i użyteczność» —
Pod ten sztandar świat się garnie:
Niema synku, nad humorek;
Hulaj więc — użytecznie...

O «jutrzence» plotą jakiejś
Wierszokleci baśń dla gminu:
Ty z przeszłości drwij i z jutra,
A dziś... hulaj miły synu!

Koniec końcem — dziś karnawał
A z hulanką nam do twarzy:
«Praca» głupców dziś dewizą —
«Zbytek» hasłem dziś nędzarzy!...

TOAST

wygłoszony na bankiecie mieszczańskim
dnia 2 Kwietnia 1881.

Jeśli z dziejów dumny karty
I stęchłego pergaminu,
Magnat władzy żądzą party,
Kosy sam wyostrzył gminu, —
Jeśli szlachcic, co golizną
Z dawnym się pokumał chamek,
Cierpnie, gdy mu w oczy bryzną
«Targowicy» podłym kramem, —
Jeśli losów kłątwa chyba
Cięży nam na ludu czerni,
Jeśli żyźna dawniej skiba
Nic nie rodzi nam, krom cierni —

Ty — nadzieją nie u góry,
 Nie w szkarłatnej utoń sferze: —
 Niżej, bracie!... W miejskie mury!...
 Tam usłyszysz: «Wierzę»...

Tam maluczka ongi «kasta»,
 Z obcym wciąż żywiłem w walce,
 Stapia go... pochłania... wzrasta,
 Moźnowładców gnąc służalce...
 Już, z postępu dążąc prądem,
 Karku kornie nie ugina:
 Tak stanęła — nad przesądem —
 Nowa Polski podwalina!

Jak krew z Ich krwi, jak kość z kości,
 W męża już urosło dziecko;
 Mąż — w ofierze swej Miłości
 Krew swą przelał — wraz z szlachecką!

I gdy pysznej gniazdo szlachty
 Radziejowskich łąże tłumy,
 «Targowice» i «konszachty»,
 (Karmazynów dzieło dumy), —
 Gdy liżących ręce katów
 Krzyżowanej jęk przeklina,
 Wśród herbowych renegatów
 Pokaż — zdrajcę mieszczańina!

W ich krwi pycha nie szaleje
 Na podszepty pierś ich głucha:
 Wśród tych mrowisk znają dzieje
 Kilińskiego tylko ducha!

Więc gdzie prawość i ofiarność
 I ojczytych cnót kapłaństwo,
 Górą: zacnych solidarność,
 A wyrazem jej: mieszczaństwo!

PROLOG,

wyłoszony na scenie lwowskiej dnia 19. grudnia 1881, podczas przedstawienia danego na rzecz ofiar pożaru w wiedeńskim «Ringtheaters».

Ponurym jękiem głucho tętnią dzwony...
 Rzęd urosł mogił... Któż zliczy te groby?
 Z nad wieżyc Tumu niemej Windobony
 Skrzydła swe zwiesza czarny kir żałoby...
 Upuścił rylec dziejów Geniusz biały,
 Zakrył oblicze i zamilkł strętwiąły...

*

Jako?... Wśród niebios i wśród serc pogody?
 W przedchwili skocznej i rozkosznej nuty —
 Piorun?... Cios taki osierocą grody
 I hymn wesela w psalm zmienia pokuty...
 Spójrzyj, jak krwawą hakatombą ploną
 Żywych seciny!... O płacz, Windobono...

*

Sztuki przybytek... Oto noc uciechy:
 Ochoczo rzesze wesole się garną;
 U wejścia wrzawa; wewnątrz puste śmiechy...
 Tłumnie dokoła... i czarno... i gwarno...
 Jak powódź, z brzegów chyże szląc potopy,
 Tłum amfiteatr zalewa pod stropy...

I jak przed burzą, nim zahuczą gromy,
 Zgiętk milknie; chwila uniesień już bliska...
 A wszystkie w jedno zbite te atomy,
 To: całość, szalu żądza i igrzyska...
 Uśmiech na ustach; gorączki skra w oku;
 Wdźwięk — ród — majątek, wszystko w tym natloku...

Wesoło wam?... Oh, są potęgi czarne,
Moce zawistne, w piekiel skryte głębi;
Broń ich: to mordy i luny pożarne...
Hasłem: zagłada — a lot ich jastrzębi!...
Ucisz się tłumie, liczbą twą tak dumny:
Strop ten — to wieko jednej, wielkiej trumny...

I nagle wionął duch Tyfona, cheiwy
Krwi i łzy gorzkiej, jaką Joby płaczą;
Tłum drgnął... i wypadł jak strzała z cięgiwy,
Głuchy i ślepy zgrozą i rozpaczą!...
«Gore!» — — Jak furyj czerni wściekła i blada
Tłoczy się rycząc — — chwieje się — — upada...

«Gore!» — — Piekielnym któż oprze się siłom?...
Gdzie pleć, gdzie wstyd, gdzie pycha plutokraty?...
Brutalna pięść toruje piersi wylom
Choćby przebojem przez ciał bliźnich szmaty...
Silny powala słabszych — byle zmorę
Śmierci zażegnać... Mordem okrzyk: «Gore!»

Zbawcze zagasło światło... i noc ciemna...
W olbrzymiem niby, czarnem wężowisku,
Straszna wre walka — zaciekle — tajemna...
Tysiąc ciał w śmierci kłębi się uścisku,
A z bluźnierstw wyciem w jeden chaos dziki
Pacholąt splywa jęk i — matek krzyki...

Runęły mury — — Cisza... W dymów chmurze
Duch ofiar spolem ku wyżynom wzłata...
Wały zwęglonych zwłok w krwawej purpurze
I nowa zgroza na widowni świata:
Bratnią pierś miażdżą ciosy dłoni bratniej...
W życia tragedyi akt to... nie ostatni.

*

Placz Windobono!... Na łonie twem nagiem
Krwi kurz — na śnieżnem, rozkosznem twem łonie:
Dziś ty boleści niemej sarkofagiem,
Nad którym ludzkość załamała dłonie...
Łza, co z jej oka trysła, perłą błyszczy
Lśniącą i czystą wśród dymiących zgliszczy...

PIOSNKA SZKOCKA.

(Naśladowane.)

Postawcie mi tu z winem róg:
Ostatnia chwila to pogodna;
Nim, luba, twój pożegnam próg,
Z rozpaczą go wychyłę — do dna!

W przystani — patrz — już czeka łódź,
Co hen mnie porwie na dal, na morze:
Na pierś mi, dziewczę, rzuć się — rzuć!
Kto wie, czy słońko ujrzę Boże...

Z poświstem flag tam statek mknie
I paszeze dział morderczych szczyrzy;
Pójdź, z winem lezki zmięszaj twe:
To napój gorzki... dla żołnierzy.

Już, luba, znak mi daje łódź,
Bandera wzywa mnie na morze:
Na pierś mi, dziewczę, rzuć się — rzuć!
Kto wie, czy słońko ujrzę Boże...

MIKROKOSMOS.

(Odpowiedź p. ***)

Druhem nam, kto słowa rzutem
W widzów sercach nieci burze;
Kto artyści śmiałym dłutem
Życia budzi zdroj w marmurze...

W dłoni czyjej struna jęczy,
Penzel w czyjej tworzy dłoni:
Świątek to czarownych tęczy —
Gwiazd — arf dźwięków — i róż woni...

Garstce tej Heliosa synów
Duchem-kastrat nie był bratem:
Świat Tartuffów, świat kretyńców
Naszym — nigdy nie był światem!...

Więc nie dla nas czczycy form pęta,
Pleśń przesądów, wrzask krzykaczy...
Wy krępujcie niemowlęta;
Duch — nie znosi powijaczy!

*

Tłum żujących, co spokojny
Z namaszczeniem trawic umie,
Świadkiem bratniej nieraz wojny
I zgorzenie wielkie w tłumie...

Gorszcie się, zjadacze chleba,
Ckliwe szepcząc komunały!
Wam — żołądek dały Nieba,
Nam zaś — nerwy Nieba dały...

Lecz choć one z siarką niemi
Które krwi zapala wrzątek,
Prawdy słońca nie nie przyemi:
W sercach — cichy jej zakątek...

Choć grzmiały surmy, zgiełk pobudek
Nad obozy groźnie wzlata,
Nasz ruchliwy nie zna ludek
Uczuć wzniosłych renegata...

Jemu — jasne świecą gwiazdy;
Piór szermierka go nie zgubi...
Co tam starcia, — co podjazdy?!
Kto się lubi, ten się czubi...

Więc choć dłonią dłoń potrąca
A żar mózgu trawi Etnę,
W serc zakątkach tkwi gorąca
Tego miłość, co — szlachetne!

*

Kto was, głazy, ze snu budzi
W słońce nadziemskie wnosząc światy?
Lecz wy — bogów chcecie z ludzi,
Wy, bezduszne automaty!?

Lieźcież skrzętnie nasze winy,
Gdy krwi poryw szal rozdmucha;
Wy — spokojne lalki z gliny,
Bo wasz spokój, to — brak ducha!...

Szanuj tłumie więc zapory,
Równym, gęsim kroczyć szeregiem;
Nam zaś — nasze zostaw tory,
Gorączkowym zryte biegiem...

Choć na pozór my w rozterce —
 W walce czasem — wciąż w pospiechu —
 Patrząc w serce, mamy serce...
 Cel nasz — jeden — w całym cechu!...

WSZYSTKO — BLAGĄ.

Ej, satyry!... Chlosty biczem
 Niech sobkostwa świat wysmaga:
 Z Janusowem on obliczem,
 A zaś godłem jego: bлага!
 Jak szyldami błyszcą kramy,
 Wszyscy błyszcą — dla reklamy!

Oh, ci Wielecy — co na szali
 Słówek ważą swych okruszki,
 Dziś «czerwoni», jutro «biali»,
 Uniżone w końcu służki...
 Im z tem dobrze... lecz my — mamy
 Skórą płacić im reklamy?...

Ah, i wieszcz ów, co oblicze
 W bólów zmarszczki pofałdował
 I zawodów swych gorycze
 W rymy tytaniczne skował,
 Świętych uczuć piejąc gamy,
 Kłamię... Trzeba mu reklamy...

I liberal ów okrutny —
 I gazeciasz rezolutny —
 I polityk bałamutny —
 I cierpiętnik juchtobotny —
 Stujęczyczej szuka famy:
 Z interesu... dla reklamy!

WIERZYŁEM W MIŁOŚĆ.

Wierzyłem w miłość, w związek dusz
 I w serc nadziejskie związki;
 Wzdychałem jęcząc, rwalem włos,
 Dla pierwszej lepszej gąski...

Dwudziesty rok!... Dwudziesty maj!...
 Nieprawdaż, piękne panie?
 W zanadru ma się strumień łez
 I rym — na zawołanie!

Kochałem się na zabój więc,
 Na zabój, po raz setny:
 Liczyłem lat dwadzieścia... (Ach!)
 A ona? — (Niedyskretny!...)

Przysięgła mi, żem pierwszym był
 Miłości jej przedmiotem;
 Że za mąż ją zmuszono wyjść,
 Że w łzach tonęła potem...

Że mąż, to stary, wstrętny trup;
 Że pojąć jej nie zdoła;
 Że wdzięczna Niebu za ten dar,
 Iż zesłał jej — anioła...

Tym zaś aniołem, kóżby?... Ja, —
 Bom serca pojął próżnię,
 Wypełnił własnem sercem ją,
 Otarliży lzy usłuźnie...

Więc na zbawienie klęła się,
 (Słuchałem niby struty)
 Iż, jeśli zdradzę ją... (Ach!... Och!)
 Strychniny zje trzy łuty!

Wielbiłem więc jej koral ust,
 Coś na zbyt koralowy —
 I gładki atlas śnieżnych lic
 I włos, nad wyraz płowy...

Wielbiłem brwi cudowny łuk,
 (Niewieścich przedmiot plotek)
 I — ślepy — nie zważałem nic,
 Że w domu rósł podłotek...

Podłotek iż tam w domu rósł,*
 Córeczka jej, jak róża...
 Po ciszy — (zwykły rzeczy bieg) —
 Po ciszy... spada burza.

*

Więc do kościoła wyszła raz,
 Z klamrami wzięwszy księgę;
 Zegarek miałem — (tak chciał los) —
 Straszne niedolegę...

Na fortepianie brzdąkał coś
 Podłotek zamysłony;
 W tem wszedłem w próg... O, rzewne moli!...
 O, wy czarowne tony!...

Więc wszedłem... Szepnie: «Ah, to pan?»...
 I zbladła... i ja zbladłem...
 A w piersi mi uderzył młot
 Tak silnie, aż usiadłem...

Usiadłem przy niej... Fiolków woń
 Poila mnie z komódki,
 A z klatki mi szczebiotał wciąż
 Kanarek wesolutki...

Mój Boże!... Modre oczko w łzach;
 Twarzyczka tak żalonna!...
 (Wszak mi dwudziesty mijał rok,
 A jej — piętnasta wiosna.)

Zamilknął klawikordu dźwięk
 I szczebiot jej kanarka;
 Gwarzyła za to, w dłoni dłoń,
 Młodziuchna, czuła parka...

I trwałby ów tajemny szept
 W niebiańskich wciąż zachwytach
 Ah, wieki!... Zwykle kończą mszę
 O pierwszej w «Jezuicach».

Warknęły więc zawiasy w drzwiach
 I krzyk się rozległ srogi:
 Podłotek w ciemny furknął ką,
 A ja... Dziś drżą mi nogi!

Podniosła mściwą w górę dłoń —
 Ha, przebóg... czy fiolka
 Strychniny?... Nie... Na miły Bóg
 To była — parasolka!...

*

Zasłonę spuśćmy. — Jeszcze drzę...
 Tragedyi dziś nie lubię;
 Lecz w dwa miesiące słyszę — (Ha!)
 Podłotek już — po ślubie...

Przeżyty Satyr mężem jej...
A mama?... Oczywiście
Do cytry wnet poczuła gust,
A metrem jej — jurysta.

ANTYTEZA.

(Wiersz wygłoszony na uczcie «Straży honorowej», podczas pobytu cesarza austriackiego we Lwowie 1880.)

Jedzie! — Jedzie!... Co kwiatów,
Co flag, wieńców, festonów;
Gromy hucznych wiwatów —
Ryk moździerzy — huk dzwonów.
Tłumem rządu nie twarda
Przemoc — ale kokarda:
Słowem: podróż galowa!
A to kędy? — «Do Lwowa!»

Jedzie... jedzie... Wzdłuż drogi
Karabinów dwa rzędy,
Łuny smolnej pożogi
I wrzask czujnej komendy.
Hu!... Tu bagnet, tam pika...
Pociąg strzałą umyka,
Chmurą kryje się dymu:
A to kędy? «Do Krymu!»

Jedzie! — Jedzie! — Na błoni
Tam Krakusów, jak lodu...
Byle krzyknąć: «Do broni!»
A kwiat stanie narodu...

Danaż moja, ej dana!
Górą biała sukmana,
A krakuski, jak mrowie:
Gdzie to, panie? — «W Krakowie.»

Jedzie... jedzie... Sam w gali
Ludzką nędzą wzrok karmi;
Powóz kuty ze stali —
W koło wężą żandarmi —
Skoń w głąb hełmu się tuli,
Pier' w drucianej koszuli...
Pędzi, ciężąc ołowiem — —
Gdzie to, panie? — Nie powiem.

Jedzie! — Jedzie!... Nuż w tany:
Górą mazur mazurów!
Hej, kontusze, żupany,
Karabele praszczurów!
Zewsząd tryska wesele,
Rzną polskiego kapele;
Światel płonie kaskada — —
Hej, nadziejo!... O błada!...

Jedzie... jedzie... Masz tany;
Tej muzyce rad wiele:
Hura! — Brzęczą kajdany...
Hura! — Skrzypią wisielce...
Krew się sączy koralem,
A nad świetnym tym balem
Całunisko ogromne — —
Pomnisz, gdzie to?... Nie pomnę.

*

*

*

Oh, wypiliśmy czarę,
 Gorzką czarę aż do dna...
 Oh, łamano nam wiarę — —
 Dziś... tu chwilka swobodna...
 Szczęście kołem się toczy,
 Biednym zawsze wiatr w oczy;
 Lecz gdy słońko zagrzeje,
 Nowe budzi nadzieje...

*

Tu — myśl wolna i mowa,
 Tam — knut carski pastorał;
 Antyteza gotowa:
 Teraz idzie o... moral...

 skruszym wbrew światu
 Szubienice Caratu!...

AFORYZM.

Tworzyć — to cierpieć... Zwątpienia gdy chmurą
 Skroń się oblecze, lutni zaś twej struny
 Miasto jaśminów oplotą piołuny,
 Masz-że, jak dziecię, trwożne skruszyć pióro?...

BLADEJ DZIEWECZCE

(do albumu).

Klasztorny, cichy wabi Cię mur;
 Ślubnego zrzec się wolisz kobierca?
 Serce Twe — Boga przedziwny twór:
 A światu... trzeba tak serca!...

Klasztornych lilij wabi Cię woń,
 Świat Cię zaś smuci, płochy szyderca?
 Serce Twe — cierpiąc — żal czuje doń:
 Lecz światu... trzeba tak serca!...

I stęchłej celi wabi Cię grzyb,
 Co wdzięk młodości rychło uśmierca?
 Nie! — — Wśród kwitnących zostań tu lip,
 Gdzie światu trzeba tak serca!...

ARLEKIN.

FANTAZJA KARNAWAŁOWA.

(Gabinet ustronny rześcicie oświetlony. Z dalszych sal maskaradowych dolata odgłos lucznej i wesołej muzyki, z sąsiedniego zaś pokoju brzęk trącanych kieliszków i chór hulaszczy.)

CHÓR (w komnacie obok).

Precz świata zabiegi,
Z losami precz harce!
Gdzie gwarno
Tam tonie
W piosence ich zgrzyt...

Patrz, szampan po brzegi
Już perli się w czarce;
Myśl czarną
On chłonie
I rozpacz — i wstyd!...

ARLEKIN

(zjawia się w progu komnaty, zwrócony w głąb, ku biesiadnikom).

Wesoło maski! Niech dzwoni śpiew pusty;
Cieszcie się życiem: zaci i oszusty!

Czarny czy biały — czaracie czy aniele —
Czuj jednodniówko, żeś... żył!

(Z ironicznym uśmiechem.) Przyjaciele!...

Wrzeszcz tłumie, szalej! Niech pękają flasze...
Wczoraj — sen... Jutro — grób może... Dziś — nasze!

(Nuci.)

Patrz, szampan po brzegi
Już perli się w czarce;
Myśl czarną
On chłonie
I rozpacz — i wstyd!...

(Wchodzi do gabinetu chwiejnym krokiem, wachlując się chustką.)

Powietrza!... Żar ten, co o płuca trąca,
Żar wina, świateł, jak para gorąca
Warzy mi w żyłach plyn — świat krwią go mieni...
Kłamstwo — to szampan! Gdzie lancet, uczeni?!
Krużkę mi pełną utoczcie tej cieczy
I pijcie!... Klnę się, watek wnet Wszeczrzeczy
Jasnym wam będzie tak, jak dziś mi jasno
W duszy... Tak, w obec blasku tego gasną
Mędrków pomysły mgliste... Dość omamień!
Filozoficzny odkryłem dziś kamień
I w gruz runęła doktrynerów pycha:
Szczęście — w żołądku i... — na dnie kielicha!

(Siada i zamyśla się.)

Małem chłopięciem, pomnę, babka siwa
Uroczę bajki snuła mi... Szczęśliwa!...
Wierzyła ona w ptaszki jakieś złote,
W paproci kwiat i... w szczęście. Więc z nią plotę
Nieraz nocami, sny rojąc uludne...
Wierzyłem w ludzi. — Dziś rozdarłem przedzę
Tych złudzeń...

Dziś ja wierzę w złość i... w nędzę.

(Po chwili.)

Dość arlekinie; nie bredź.

Walc mi ucho
Pieści i lechce... Wolę, niż jak glucho

Szakał Boreasz jęczy mi na stryszku;
Wyj — tu szaleje wale.

Na dnie, w kieliszku
Spokój... raj... Odżyj — wypogódź więc czoło.

(Zrywa się, boleśnie.)

Tak mi wesoło... wesoło... wesoło...

(Wybucho wysilonym śmiechem; nagle urywa.)

Cicho!

GŁOS DZIECKA (z powietrza).

Gdzie tato?

ARLEKIN (nadsłuchując).

Milez... tam, na kominku

Wesoło pryska ogień; zaśnij, synku,
Zaśnij.... Twój tato łotr!

Dziecinko, wierzę:

Spać ci nie dają blaszani żołnierze
I pajac skoczny — nieprawdaż, mój mały?
(Ponuro.)

Gryzłeś chleb twardy... jeśli był. Kawaly
Smat kryć nie mogły cialka, a ta Święta,
Twa matka, w dłoniach grzała ci nóżeta...
Lecz dziś wieczorem tato, jak ów z białą
Brodą dziatczek patron, drobne ciało
W ciepłą przyodził sukienkę — wychudłą
Pogłaskał główkę — i zabawek pułdo,
I jablek sporo i słodziutkich grzanek
U nędznych, malcze, złożył ci kolanek...
Oh!! (Zrywa się.)

Zaśnij, synku... Twój tato łotr!

(Przeciera czoło.)

Wczora

Nędzarz — dziś hulam... W izbie żona chora
Szłocha... Niech czeka! Wszak jam tęsknił lata
Do jednej chwili weselszej — — lecz świata
Twarz, to twarz Fauna; jeśli się uśmiecha,
Szyderezo szczerzy zęby.

Milcz, jak klecha
Gorżkie zawodzisz żale; schrypniesz jeszcze...
Wolisz pójść — dolać — i rozgrzać te dreszcze...
(Idzie ku drzwiom; muzyka głośniejsza.)

GŁOS KOBIETY (z powietrza).

Mężu!

ARLEKIN (stając nagle).

Jak lichu rzępoli hołota!
Wśród pauz mi echo głosy jakieś miota
Do ucha — głosy płaczliwe... Przebiegły
Szatan mi z ścian tych powysuwał cęgly,
By lada szept je przebił, skroń mi potem
Zlewał...

Kapela grzmij! Ja sypię złotem!

(Rzuca się w fotel.)

Gdybym poetą był, do tej muzyki
Hulaszczej tekst bym ułożył, tekst dziki —
I tak bym stworzył dla dorosłych dzieci
Bajkę — okropną... bez ptasząt... bez kwieci,
Lecz z krwią i łzami.

Ojciec i mąż — rolę

Gralby w niej pierwszą; człek, co nędzy bole
Lat tyle cierpiał, pracował jak bydle
Na chleb codzienny i targał się w sidle
Lichwiarzy...

(Śmieje się z goryczą.)

Człek ten zniżył się do płaczu

I żebrał: «Litość miej, o ty bogaczu,
Bankierze możny, ty, w którego jarzmie
Lata układam cyfry... Błagam, skarż mię,
Jeślim ci chwilę strwoził, tam, przy biurku;
Lecz jeślim w potach marł, jak pies na sznurku,
Dwadzieścia lat — o panie, patrz, ma żona
Chora i z braku pomocy mi kona...
Dziecię w łachmanach kwili — a lichwiarzy
Srogość wydarła wszystko!...»

«Pan się skarży?» —

Bankier odburknie — «nie nawidzę skargi;
Skomlenie psuje mi apetyt.»

Wargi

Zaciąłem — — straszną rozpaczą zaciąłem — —
Nie chcesz dać twardey Krezusie?

(Ciszej.)

Sam — wziąłem...

Oh! (Trze skronie.)

Nie płacz żono... nie... Od godzin kilku
Nie mrzesz już z głodu — a ja — no, o wilku
Mowa... Ten żar ja muszę zgasić...

Czekasz

Chora? — Masz wina flaszkę, jak chciał lekarz;
Głodnaś? — Anulku, sięgnij: jest chleb, szynka —
Zimno ci? — Węgla dorzuc do kominka...
Słowem — opływasz w zbytki.

(Ogląda się trwożliwie.)

Nikt nie słyszy?

Pst... Ja — sam, w skórze blazna lotr!

(Wzdryga się.)

O ciszej...

Ktoś wspomniał sądy...

Bredzę.

(Z idiotycznym uśmiechem.)

Sprytna sztuka

Nad sztuki! Głupcy... Niech pryncypał szuka:
Nie na tom dzwonił lata w głodne szczęki,
By mnie piorunem ujęto, od ręki...
Więc pić! — Na własnej uraczę się stypie...
Kto krzyknął: Holysz?

Wina! Złotem sypię!

(Tajemniczo.)

Pryncypał-bankier... kasę ma bogatą,
Więc kantorzysta — pan!

GŁOS KOBIET.

Ah, mężu!

GŁOS DZIECKA.

Tato!

ARLEKIN (z oznakami przerażenia.)

Milczeć!... Trybunał strasznym jest, gdy bada:
«Mówcie oboje... Naprzód ty, ty błada,
«Mów — zdradz go — wydaj — okuj go w kajdany!
«Pójdź, malcze — powiedz, czem tato kochany?...»

(Z rosnącym obtakaniem.)

Cóż im powiecie? Złoczyńcą?!

(Pada na kolana.)

O męka!

Przysięgam... nieraz przy cyfrach jutrzeńka
Mnie, znękanego witała Paryasa...
I cóżem winien, że tam stała kasa
Przeklęta w kącie... a w duchu mi jęki
Grały: «Mój tato... chleba i sukienki!»
(Kryje twarz w dłoniach.)

CHÓR BIESIADNIKÓW (za drzwiami.)

Patrz, szampan po brzegi
Już perli się w czarce;
Myśl czarną
On chłonie
I rozpacz — i wstyd!...

ARLEKIN (boleśnie.)

Bawcie się, pijcie, szalejcie krzykacze,
A mnie pierś pęka... serce krwią mi płacze...
Nie, nie! Przestańcie... błagam. Ludzie... łaski!

GŁOSY BIESIADNIKÓW (za drzwiami.)

Arlekin! Gdzie nasz arlekin?!

ARLEKIN

(zrywa się z kolan z najeżonym włosiem.)

Te wrzaski...

Ha, już mnie tropią wyżły... (Z obtakaniem). Długie palce
Každy wyszczerza kąt — — już jak padalce

Wężem pełzają ku mnie po podłodze — —

Chwytają — — dławią — —

(Pasuje się precz chwilę z śmiertelną trwogą, poczem rzuca się ku drzwiom.)

JEDEN Z BIESIADNIKÓW (za drzwiami).

On tam!

ARLEKIN

(wstrzymuje się w pędzie i wydaje okropny okrzyk).

Ha!!

(Odwraca się; błędnie oczyma szuka po sali; wzrok jego pada nagle na okno.)

Uchodzę!

(Przyskakuje i rzuca się z okna.)

GARSON (wbiegając).

Tam proszą pana. (Rozgląda się).

Znikł?... Dziwo gotowe.

(Spostrzega otwarte okno i biegnie doń.)

Boże!... Szalony — o bruk strzaskał głowę!...

Z HEJNEGO.

I.

Raz — w noc życia mego czarna
Jasny promyk zbląkał się;
Lecz on zgasł, ten promyk jasny,
I znów w czarnej tonę mgle...

Dziatki, gdy w wieczornej ciszy
Zmrok im zgrozą ścina krew,
Duszną by zagłuszyć trwogę,
W głośny wybuchają spiew.

I ja, chłopię ja szalone,
Wśród ciemności nucę mej;
Piosnka — nie ucieszna wprawdzie,
Lecz mi w trwodze jakoś lżej...

II.

I smucę się... i sam się dziwię,
Dlaczego tęskno mi?
Prastara baśń wciąż uporeczywie
Tkwi w myślach mych — i tkwi...

Wiatr wionął chłodny — i zmierzch pada —
I cicha Renu toń;
Wieczornej zorzy jasność biała
Zbarwiła góry skroń...

Najurodziwsza z dziewic świata
Tam siedzi nucąc w głos;
Od złota łśni — i kosy splata —
I złoty czesze włos.

Złotym grzebieniem czesze sploty
I pieśń zawodzi swą —
A w pieśni dziwna moc tęsknoty,
Melodye dziwne brzmią...

I oto w łódce pierś żeglarza
Żal w dziki wprawia szal;
W Nią tylko wpiwszy wzrok — nie zważa
Na rafy skryte skał...

Wnet wiru straszna porwie siła
Z żeglarzem łódź na dno...
O Lorelaj! — Tyś go zgubiła
Syrenią piosnką twą!...

III.

Ah, tęskno, tęskno sercu,
A w koło maju czary!
O lipę stoję wsparty
Na grzbiecie baszty starej.

U stóp mych tak poważnie
Rów miejski toczy wody;
Na łódce, pogwizdując,
Mknie z wędką chłopiec młody...

Za fosą, hen — hen, w dali
Pstrych plamek drobnych tyle:
To sady — chaty — ludzie —
Bydelko — łąki — wille...

Dziewczęta płótna białą,
Chichocząc tak wesoło;
Brylantów deszczem pruszy
Z turkotem młyńskie koło...

Przed budką, przed strażniczą,
U szarej z wieku wieży,
W czerwonej kurcie rekrut
Tam — nazad kroki mierzy;

Od słońca łśni karabin,
A on nim areydzalnie:
«Na ramię broń» — «Prezentuj» —
.....
Ot, w pierś mi strzel — a celnie!...

IV.

Błąkam się knieją... od lez się nie tulę...

Drozd z dębu bada me lzy;

Podskoczy i zanuci czule:

«Biedaku, cóż to ci?»

Jaskółek, ptaszku mały,
Twych sióstr zapytać chciej,
Co gniazdko swe usłaly
U okna Zosi mej...

V.

Burzliwa noc, wilgotna...

Skrył gwiazdki całun chmur;

Mileżący błędę lasem:

Wiatr świszczcze — szumi bór.

Z samotnej leśniczówki
Przez gąszcz światelko drży;
Jak dziwnie tam — w tej chacie:
Zapukać strach do drzwi.

W poręczy tonąc głębi,
Jak widmo — białka w słup —
Starucha siedzi ślepa,
Strętwiała — niemy trup...

Szalejąc włosy targa
Staruchy rudy wnuk:
Urąga — klnie — i fuzyę
O izby ciska próg...

A w kącie... piękna prządka

Len zwilża strugą lez;

U kolan jej załośnie

Łowczego skomli pies...

VI.

Gdym się z Lubej mej rodziną
Gdzieś w podróży nagle zszedł,
Z papą, z mamą, z siostrzyczkami, —
Grzecznie mnie poznano wnet;

I o zdrowie zapytawszy
Spiesznie chór odpowie sam:
Żadnej iż nie widać zmiany,
Tylko... twarz coś bledszą mam.

Wzajem więc o wszystkich pytam:
I o ciotek nudny rój —
I o pieska, co łagodnie
Szczekał, krok zwietrzywszy mój —

Ah, i o Nią drżąc zapytam,
(Wyszła za męż, pierwsza z cór.)
«Synka nam powiła właśnie»,
Rzeczce mi radosny chór...

Słodko, uprzejmości pelen,
Z gratulacją spieszę mą,
Prosząc cicho, by Ją z serca
Pozdrowiono razy... sto.

A siostrzyczka Jej zawoła:
«Biedny, luby piesek ten!
«Wyrósł — lecz się wściekł nieborak;
«Wrzucić go musiano w Ren.»

Mała — tak podobna do Niej...
 Uśmiech zwłaszcza ust ten sam...
 Oczy — także Jej... Ach, od nich
 Krwawą w sercu ranę mam...

VII.

U chaty siedzim rybaka
 Wpatrzeni w morską dal;
 Wieczorne mgły ku obłokom
 Unoszą się z nad fal;

Z latarni morskiej snop światła
 Na wód zwierciadło padł;
 Na widokregu ostatni
 Majaczy żagla ślad.

Gawędzim o katastrofach —
 O burzach — rafach — mgle —
 Jak między wodą a niebem
 Żeglarzy smętne dnie —

I o wybrzeżach odległych
 Na Zachód i na Wschód —
 Jak dziwne ma tam zwyczaje
 Nie jeden dziwny lud.

Gangiesu brzegi wonieją
 Olbrzymich kwieciami drzew;
 Tam kształtny naród — Lotosu
 Na kłęczkach wielbi krzew...

Lapończyk piecze zaś ryby
 I skurezon dmucha w dym;
 On skrzecząc, szeroko-usty,
 Szezęśliwy w brudzie swym...

Poważnie milczą dziewczeczki,
 I mnie zabrakło słów:
 Ślad żagla zniknął w oddali...
 Noc... Chmurny — ciemny nów.

VIII.

Rybaczko ty powabna,
 Do brzegu skieruj łódź:
 Tu siądź, by przy mym boku,
 Marzenia słodkie snuć...

Do piersi skroń mi przytul...
 Zkąd lęk ten, luba ma?
 Wszak dzikim wód żywiołom
 Powierzasz się co dnia!

Me serce — to jak morze...
 To śni, to burzą wre...
 I perła tam niejedna
 Ukrywa się na dnie...

IX.

Wszedł księżyc — i wód miłośnie
 Promieńmi muska zwierciadło;
 Do piersi dziewczę mi padło —
 Błogością serce nam rośnie...

Wzdłuż brzegu, w koło, nikogo...
 Nas dwoje tylko... Zadrzała.
 «Jak zimna rączka twa biała!
 «Jęk wichru poi cię trwogą?

- Nie wichrów jęk to, mój miły,
- Lecz syren dzikie to chóry;
- Siostr moich śpiew to ponury:
- A w głębi... tam ich mogiły.

X.

Księżyc złożył skroń do snu,
A wezglowiem ma obłoki;
Wzdłuż, na szare morza tło
Światła rzuca smug szeroki...

Błądź sam. O stromy brzeg
Białych fal się grzbiet rozpryska;
Słodki, cichy jakiś szept
Z głębi szemrze topieliska...

Wieki wlecze mi się noc.
W piersi ból wre niewymowny...
Nucąc, w płasach, ku mnie splyń
Syren chórze ty czarowny!

Ciało oddam — duszę dam,
Gdy mnie wiankiem okolicie;
Wy zaś w płasach, dzwoniąc pieśń,
Z piersi wycalujcie życie!...

XI.

Otuleni w chmur osłony
Wielkie spią tam bogi w górze;
Słyszę ich chrapliwe tony,
A tu — wichry dmą i burze...

Co za orkan! — Statku ściany
Pod fal trzeszczą już nawałą...
Któż okielza te bałwany,
Gdy się morze rozszalało?

Ja — nie!... Orkan niech więc wyje
Masztu głuszac trzask złowrogi;
Ja zaś w płaszcz owinę szyję,
Aby spać, jak owe bogi.

XII.

Mym dawnym śladem kroczę znów
I myśl wspomnienia zbiera:
Ot, droga znana — znany dom —
Dziś... pustka i rudera...

Uliczki wąskie — domy zaś
Jakby się tuż walily,
By zgnieść mi pierś... A co za bruk!
Uchodźmy ztąd, co siły.

XIII.

Przebiegam ciemne krążanki,
Gdzie wierność mi poprzysięgła:
Lecz lży gdzie padły kochanki,
Tam... zmija dziś się wylęgła...

XIV.

Po latach — płyną znów lata,
I pokolenia mrą;
Lecz miłość wszystko to przetrwa;
Cóż zdoła przetrwać ją?...

Raz jeszcze ujrzeć Cię pragnę,
 Na klęczki paść — i tchem
 Ostatnim szepnąć, konając:
 «Madame... Ah, je vous aime!»

XV.

Nas dwoje małych dzieciak
 Lubilo pusto żyć:
 Gdzie słomy był dostatek,
 Tam biegliśmy się kryć.

W kurniku, skryci w siano,
 Nuż pisać na cały dwór!
 Ki—ki—ri—ki!... Mawiano:
 «Deszcz będzie; pieje kur.»

W podwórzu, w starej skrzyni,
 Był salon nasz co dnia:
 Ty — skrzętna gospodyni,
 Gospodarz zaś — to ja.

Sąsiada kotek biały
 Nasz częsty był to gość:
 Nuż w dygi — komunały —
 I komplementów dość...

Kotkowi dziatki plotą;
 O zdrowie pytam go —
 (Do dziś spytałem o to
 Przynajmniej kotek sto...)

To znów — jak zwykli starzy —
 Do dawnych tęsknim lat,
 I każde z nas się skarży,
 Jak dziś zepsuty świat,

Jak wiara wciąż uboższa,
 Moralność poszła w kosz,
 I kawa coraz droższa
 I coraz rzadszy grosz...

Igraszek pierzchła mara...
 Wiośniane pierzchły sny...
 Tak przemknie miłość — wiara —
 I pieniądz — w końcu... my!

XIV.

Niebogę, ujrzałem ją we śnie
 Niewiastą, we łzach, zgnębiałą...
 Zmarniało, zwiędło przedwcześnie
 Śnieżyste, pulchne to łono!

Niemowlę niosła; koło niej
 Chłopaczek biegał malutki;
 Z chust jej i z bladej jej skroni
 I nędza wiała — i smutki.

Szła rynkiem. Nogi jej drżały...
 Wtem stanę przed nią, przy drodze;
 Więc spojrzy — ja zaś zboląły
 Spokojnie rzekę niebodze:

«Do domu mego pójdz ze mną,
 Gdyż bladą jesteś i chorą.
 Dołożę pracy w noc ciemną,
 By nas wyżywić — nas czworo...»

«Dziatkom, na zimnym tym świecie
 Opieki brakło — i chleba;
 Lecz tobie, biedne ty dziecie,
 Najwięcej dziś jej potrzeba...»

«Nie wspomnę nigdy ja tobie,
Żem cierpiąc, kochał lat tyle...
A jeśli umrzesz — w żalobie
Na twej zapłaczę mogile...»

XVII.

Jak kwiat ten piękny i czysty,
Tak czyste, piękne twe lica;
Gdy spojrzę ku nim, wnet dziwna
Owłada serce tęsknica —

I dłoń wzniosłbym nad tobą,
Szląc modły w sferę gwieździstą,
By Bóg cię zawsze zachował
Jak kwiat ten piękną — i czystą...

XVIII.

Przyjacielu, kochasz się
I w nowej mrzesz męczarni:
Coraz jaśniej w sercu twem,
Lecz w myślach coraz czarniej...

Przyjacielu, kochasz się,
A skryty jesteś wielce!
Wnet serca żar przepali ci
Podszewkę w kamizelce...

XIX.

Szafirów parą oczka twe,
Oczęta twe, śliczotko!
Po trzykroć szczęśny, na kim raz
Z miłością spoczną słodko...

Dyjamentem serce twe,
I ogniem czystym płonie;
Po trzykroć szczęśny, kto raz żar
W tem śnieżnem wzniesi łonie!

Rubinami usta twe:
Piękniejszych niema w Niebie;
Po trzykroć szczęśny, komu raz
Wyszepną: Kocham ciebie...

Szczęśliwca tego niechno znam
I w ciemnym zejść borze —
Bez świadków — w gąszczy — sam na sam —
Kres szczęściu wnet położę!

XX.

Chcesz świat ten poznać sfinksowy dokładnie,
Niemiec profesor wszystko ci odgadnie:
Rzecz on wyłoży z pojęciem głębokiem;
System ci nowy rozwinie jak z płatka;
Szmata szlafmycy i starym szlafrokiem
Wszelkie szczeliny w składzie świata zatka.

XXI.

Kto raz kocha pierwszy — owszem:
Choćby cierpiał, to mi bóg!
Lecz kto w recydywę popadł,
Głupiec! Nie puść go na próg.

I ja kocham tak... Więc, głupiec,
Tytuł biore ad personam;
Świat się śmieje, księżyc, gwiazdy,
I ja śmieję się i — konam!...

XXII.

Ot, miałem sen: zem groźny Zeus
I w siódmym siedzę niebie;
Aniołków mnie otacza rój
I w wierszach moich grzebie.

Konfitur cały chłonę sklep
W odwiecznym gadu — gadu;
Lacrima Christi nie zły płyn!
A długów — ani śladu.

Lecz nudy — to fatalna rzecz,
I ziemia już mnie nęci...
Na Belzebuba klął-bym rad,
Lecz trudno: słyszą Świąci.

«Hermes'ku! — Pójdź, wysłańcze mój,
Za pas — i dalej w nogi!
Na ziemię skocz, gdyż mieszka tam
Przyjaciół sercu drogi.»

«W kolegium zaś nie szukaj go
Lecz — sekt gdzie mózgi mąci.
W katedrze — wątpię, byś go zszedł:
Lecz znajdziesz go u Brońci.»

Rozpuścił skrzydła poseł w lot
I dzielnie mi się sprawił:
W lot porwał go — i uniół w lot —
Piorunem go przystawił.

«Patrz, stary! Oto'm Zeus, twój bóg,
I wziąłem świat w arenę.
A co? Czy nie mawiałem wam,
Że w końcu czemś ja będę?!»

«Co dzień — to nowy robię cud;
Wnet cię tu w zachwytyt wprawię:
Na twą intencję Berlin dziś
Obdarzyć chcę laskawie.»

«W kamienie — jak tam długi bruk —
Pioruny niech uderzą;
Niech kostki się rozłupią w pół,
By dać — ostrygę świeżą!»

«Z obłoków niech je cytryn sok
Polewa! — Znajcie Pana!...
Niech rynsztokami płynie wzdłuż
Szampańskie — po kolana!»

Patrz, co za gwar, i krzyk, i tłok!
Nie wyszło pięć pacierzy,
Magistrat i prześwietny sąd
W rynsztoku krzyżem leży.

Gratyskę wielbiąc biegną już
Poetów roty chyże;
A junkrów nieprzejrzany tłum
Do koła bruki liże...

Ba! Junkry — to mi szeczwany lud,
I czerpiąc tak z kałuży
Już wie, że się podobny cud
Tak rychło nie powtórzy.

XXIII.

DONNA CLARA.

Noc i ogród. Surm i kotłów
Z zamku odgłos tam dolata;
Ścieżki drobną zbiega nóżką
Don-Alkady jedynaczka.

«Dziwnie wszystko mnie rozstraja:
«I te płąsy — i tych pochlebstw
«Mdle słodycze — i rycerzy
«Szept, co równa mnie ze słońcem...»

«Wszystko wstrętne — odkąd on mi
«W blasku zjawił się księżycy,
«Gdy do szyb, ostatniej nocy,
«Dźwięk mnie zwabił mandoliny...»

«Dzielna to i smutka postać!
«Błada twarz. Szlachetne oko
«Żrenie miota piorunami:
«Święty iście Jerzy — przysiądz!»

Tak w zadumie, po murawach
Wzrokiem Donna błądzi Clara.
Spojrzy nagle: piękny przed nią
Rycerz stoi nieznamomy.

W szepcie słodkim — i dłoń w dłoni —
Gruchająca krąży parka.
Zefir, ni to w baśni czarach,
Róż całuje skroń w przelocie;

Róże zaś, jak w czarach baśni,
Pokraśniałe kryją liczka...
— Cóż-to luba? Na oblicze
— Nagle trysły ci szkarłaty? —

«To komary tną, mój luby;
«W skwarne lato zaś, tych muszek
«Tak nie znoszę, jak potomków
«Długo-nosych Izraela...»

— Mniejsza żydzi; muszki mniejsza! —
Rycerz, pieszcząc ją, odrzeczce.
Z migdałowych drzew tysiące
Pyłków białych wietrzyk strąca...

Tysiąc śnieżnych kwiecica pyłków
Woń rozlewa tam czarowną...
— Wyznaj raczej: czyś, o luba,
— Całem mi oddana sercem? —

«Luby, Kocham cię nad życie!
«Na śmierć klnę się Zbawiciela,
«Którą z rąk bezbożnych poniósł
«Żydów — chytrze zamordowan...»

— Mniejsza żydzi; krzyże mniejsza! —
Rycerz, pieszcząc ją, odrzeczce.
W księżycowych tonąc blaskach
Senne w dali mdały lilje...

Lilje w dali mdały senne
I wpatrzzone w gwiazd miryady...
— Wyznać raczej wolisz, luba,
— Krzywo czyś mi nie przysięgła?

«Falsz nie znany mi, o luby,
 «Tak — jak w żyłach mych ni kropli
 «Krwi murzyńskiej lub, co gorsza,
 «Niechlujnego żydowina.»

— Mniejsza żydzi i murzyni!
 Rycerz, pieszcząc ją, odrzeczę,
 I z Alkady jedynaczką
 W mirtów gubi się altanie...

W sieć miłości, sieć jedwabną
 Uwikłane już serduszko...
 Słówka krótkie — urywane,
 Lecz przeciągle pocałunki...

Pieśń słowicza, pieśń weselna
 W ciszy słodko się rozplywa;
 Świetlanemi korowody
 Świętojańskie brzęczą muszki...

Coraz ciszej tam, w altanie;
 Słyszać tylko, jak ukradkiem
 Coś przebiegle szepczą mirty...
 Kwiatów słyszać li oddechy...

Nagle z murów zagrzmie zamku
 Surmy wrzask i kotłów łomot;
 Donna z marzeń zaś ocknięta
 Z objąć wyrwie się rycerza.

«Słyszysz, trąb mnie głos przyzywa?
 «Lecz nim się rozłączym, luby,
 «Rąbka uchyl tajemnicy
 «I twe drogie wymień imię!

Uśmiech przemknął mu obliczem;
 Ucałuje więc paluszki,
 Skroń i usta ucałuje,
 Poczem Donnie tak odpowie:

— Ja, kochanek Wasz, Sennora,
 — Mędrca ja słynnego synem;
 — Rodzic mój, to Ben-Izrael,
 — Wielki rabbi Saragossy.

XXIV.

I jam także w lat mych kwiecie
 Piekła zaznał dość na świecie:
 Co to żar miłości — wiem.
 Lecz i drogie dziś paliwo,
 I żar płonie coś leniwo;
 Ma foi — i lepiej z tem!...

Zważ to, dziewczę — i z młodziutkiej,
 Spłosz z twej skroni głupie smutki;
 Serca bole — głupim snem...
 Dawna miłość... strupieszala;
 Więc zapomnij, żeś kochała —
 Ma foi — w objęciu mem!

XXV.

Gdzieś w dali widokregu
 Obraz szarzejże zamglony:
 I miasta mury — i wieże,
 W mgliste spowite osłony...

Wilgotny marszczy wietrzyk
Szarawe wód przestworze;
W takt smutny wiosło moje
Odmęty morskie porze...

Raz jeszcze błysło słońce
Za mgły się kryjąc sine,
I miejsce mi wskazało,
Gdziem stracił skarb — dziewczyne...

XXVI.

Cyklon do tańca przygrywa —
Świszcze — i ryczy — i grzmi...
Hejże! — Jak statek nam skacze! —
To noc wesoła mi!...

Ocean sieczon wichrami
To — pasmo żyjących gór!
Tu przepaść czarna się kłębi —
Tam wał się piętrzy do chmur...

Z kajuty jęki — i modły —
I klątwy głuszy wciąż grom;
Kurezowo chwytam się masztu
I westchnę: «Niema... nad dom!...»

XXVII.

Pragnąłbym, by me piosenki
Kwiatkami były:
Rzuciłbym wonią czarowne
W okienko... Milej.

Pragnąłbym, aby w całuskach
Słodkich odżyły:
Tajemnie, szałbym po jednym
Ku liżku... Milej.

Pragnąłbym, by się w perelki
Grochu zmieniły:
Zupę-bym smaczną uwarzył...
Specyał... dla Milej.

XXVIII.

W zaciszu, w leśnej kaplicy,
Pacholę krzyżem tam leży,
Gdzie obraz Bogarodzicy
Pokornych słucha pacierzy.

«O Madonno!... Klęczeć pozwól
Wiecznie tu, u Twego proga;
W świat nie rzucaj mnie daleki,
W świat ten zimny i bez Boga!...»

«O Madonno!... Od Twych blasków
Trwoźnie słońko oczy mruży;
Uśmiech igra tak łagodny
Na ust Twoich świętej róży...»

«O Madonno!... Jako gwiazdy
Żrenie Twych mi lśnią promyki:
One życia łódź zbłąkaną
W burz zawiei wiodą dzikiej...»

«O Madonno!... Ni ból srogi
Mną nie zachwiał, ni ofiary...
Tyś miłością mą pobożną,
Ślepej Tyś przedmiotem wiary!...»

«O Madonno!... Łaski's pełna,
Cudów hojna darzycielko;
Z miłościwej łask krynicy
Jedną obdarz mnie kropelką!...»

Wtem patrz!... Straszliwe, niepojęte dziwa...
Las i kaplica w obłok się rozplywa...
I chłopię nieme, bezwiedne, bez tchu:
I tak mu sennie... i tak lubo mu...

I nagle w sali widzi się wspaniałej;
Z Madonny czoła blaski się rozwiały...
Niby dziewczyna wdzięczna skinie nań,
Z dziecka uśmiechem słodko mówiąc: «Wstań!...»

I zwój ze złotych, jasnych swych warkoczy
Uszczknie; lok łukiem złotym się potoczy...
Z ust zaś niebiańskiej dzwoni harfy ton:
«Ziemiskich twych cierpień oto bujny plon!...»

Cudnych barw szeroka wstęga
Na błękitach łuk ten wieńczy;
Patrz — przez Niebo całe sięga:
Świat zaś miano dał jej... tęczy.

Skrzydłkami szumiąc — po niej
Rój aniolków się kołysze,
I cudownej szept harmonii
Firmamentu łąci ciszę...

Ztąd tęsknota twa, pachole,
Gdys biegł myślą w dal błękitną...
Tu lzy wieczne — wieczne bole —
Tam zaś mirty wiecznie kwitną...

NIEWOLA BABILOŃSKA.*

(LECHIA.)

SŁOWA

DO ORATORYUM J. F. GUNIEWICZA.
(1863.)

* Pod naciskiem ówczesnej cenzury, oratoryum «Lechia» w tej jedy-
nie szacie mogło być wykonane na publicznym koncercie J. F. Gunie-
wicza, we Lwowie. Uwagę tę uważam za konieczną, przez wzgląd na
koloryt i niektóre zwroty. (Przyp. autora.)

[Scena przedstawia ubogie mieszkanko rzemieślnika na poddaszu. W głębi, ku prawej (od widzów) drzwi wchodowe; z lewej warsztat stolarski; nad nim porozwieszanych trochę narzędzi. W ścianie z lewej, drzwi wiodące do drugiej izdebki; obok krzyż między dwiema palmami. — W ścianie z prawej okienko; przy oknie uboga, drelichowa sofezka. — Na przodzie sceny, ku lewej, stolik; na nim fiaszka z wodą i kilka przyborów do szycia. — Izba sprawia wrażenie niedostatku.]

SCENA I.

MARTA — STANISŁAW.

(Przy stoliku, twarzą do publiczności, siedzi Stanisław, blady, niemy. Głowa oparta na skurczonych pięściach. Oczy błędne, o zaczerwienionych powiekach, wlepione w jeden punkt w powietrzu. — Z prawej strony stolika siedzi na zydelku Marta, rączną zajęta robotą. — Z podniesieniem zasłony Marta kończy opowiadanie, którego Stanisław widocznie nie słucha.)

MARTA.

... A pan Dwernicki, dłoń mu na ramieniu
Przed całym kładąc frontem, z iskrą w oku:
«Wiara!» — zawołał — «tak się bierze działa!
A ty, warszawskie dziecko, mój ty zuchu,
Jeśli ci starą Bóg zachował matkę,
Pisz jej: Ojczyźnie dobrzem się zasłużył!»
To mówiąc chwycił młodzieńca w ramiona,
A tym młodzieńcem twój był rodzic... Plakał,

I pan Dwernicki płakał — i front cały...
A było to pod Stoczkiem.

I w lat kilka
Inwalid młody jednym cię ramieniem
Huśtał w pieluchach, do ojcowskiej piersi
Tulił... i płakał łzami uniesienia,
I skacząc w szale nucił: «Grzmią pod Stoczkiem
Armaty...»

(Urywa.)

Synu, oniemiałeś? — Łokciem
Przygniotłeś stół i patrzysz gdzieś, w powietrze...
Czy ty nie chory, Stasiu?

(Wstaje i dłonią dotyka mu czoła.)

Takiś błądy,

A skroń ci pała...

(On siedzi nieruchomy.)

Stasiu! Na Chrystusa

Rany — choć słowo! — Lękam się tej ciszy...
Milczysz jak w grobie.

STANISŁAW

(nie zmieniając postawy.)

Matko, czy już w domu

Ni kropli...

MARTA

(krzyknawszy, składa ręce.)

Stasiu! Ty, bez miłosierdzia

Chłopcze! Przyrzekłeś wczoraj... wczoraj jeszcze...

(Z boleścią.)

O dziecko!

STANISŁAW (ponuro.)

Mówią, że gdzieś, na dnie serca

Czasem się głodna wylęgnie pijawka...

I ssie... oh, ssie... Ja zalać chcę robaka!

(Uderzając pięścią w stół.)

Pię!

MARTA.

Małoduszny! — Ja, siwa... a w przyszłość
Pogodnem patrzę okiem, z wiarą w Boga.

Lepsześmy czasy przebyli... w dostatku...
W wygodkach żyła stara twoja matka,
A tyś jak panicz odzieniem świątecznym
Zazdrość obudzał rzemieślników... Boże!
Gdzież kwiaty moje i słowiki moje?
Gdzież twa z książkami szafeczka — gdzie... wszystko?!
Dziś nędzy wiedzma dziką pieśń mi wyje —
I nie raz braknie kęsu chleba... Jednak
Pan Bóg miłościw... on nas nie opuści...

STANISŁAW

(przyciskając pięść do skroni.)

Oh, nie opuści! (Z szyderstwem.) Opatrzność?! Gdym błagał:
«Roboty, ludzie!» — wzdychał chór pobożny:
«Niech Bóg opatrzy...» On też mnie opatrzy!

(Śmieje się gorzko.)

MARTA (z wysileniem.)

Milez... (po chwili.)

Bezrobocie! — Tyle już miesięcy

Walki i.. głodu!

STANISŁAW (nagle.)

Gdzie Joasia?

MARTA.

Biedna,

Biedna Joasia!... Wybiegła na Pragę;
Może jej przecie ręka litościwa
Powierzy jakie zajęcie... Sierotka!
Tak bliskiem wasze było połączenie —
Lecz... (ciszej.) ha... Bóg nie chciał...

STANISŁAW (gorączkowo.)

Szuba ¹

(Marta drgnawszy milezy.)

(Wstaje — marszcząc brwi.)

Szuba był?

MARTA (składając ręce).

Stasiu! Dziecko me jedyne!
Głód — chłód — grób nawet, byle nie ten człowiek!

STANISŁAW.

Ty go nie lubisz, matko?

MARTA (kiwając głową).

Czy go lubię?...

Oh, ledwie głód ostatnią mi pamiątkę,
Gracik ostatni z nędznej tej izdebki,
Wywlókl — on, synu, jak zły duch —

STANISŁAW (ponuro).

Tak — żydzi

Poreki gwałtem żądali. Któż ręczył?
Kto stanął przy mnie, dłoń podał? — Opatrzność?!

MARTA.

Zareczył, prawda — raz jeden i drugi —
Potem —

STANISŁAW
(nie patrząc na nią).

Cóż potem?

MARTA.

Pomnę... to w niedzielę
On przywiódł ciebie po północy;
i, synu... pierwszy raz pijany

On chce mówić. Ona przerywa mu łagodnie.)
Icz... kłamię...

(Tuląc go do piersi.)

O mój jedynaku!
i — grób nawet, byle nie ten człowiek!

STANISŁAW (ociągając się).

, matko.

MARTA.

Gdybyś odczuć zdołał,
Jakie katusze cierpieć... ja... i biedne
Dziewczę to, co cię tak kocha, tak kocha!

STANISŁAW
(chodzi niespokojny po izdebce).

Cyt... Będzie lepiej. Będę miał pieniądze.
Dziś może, dziś.

MARTA.

Zkąd?

STANISŁAW (wymijająco).

Sprawię jej sukienkę,

A tobie matko —

MARTA (z ożywieniem).

Stasiu, dziecko! Jakto?

Więc Bóg litosny, Bóg dobry —

STANISŁAW
(przerywając z gniewem).

Bóg, matko,
Karmić już przestał ptaki. Świat już zmądrzał,
I On od głodnych odwrócił oblicze
I z bogaczami trzyma...

MARTA.

Nie bluźń! Oby
Ciężką cię Bóg ten nie dotknął prawicą!
Nie z moich piersi ssales tę truciznę;
To twych przyjaciół nauki...

STANISŁAW (gromko).

Dość! — Gdyby
Szuba się zgłosił, czekam —

MARTA (z boleścią).

W szynku!

STANISŁAW.

Muszę...

Co tam szynk, nie szynk! Ja spokoju szukam;
A mam pod sercem pjąwkę, całe gniazdo
Pijawek! (Gwizd na ulicy.)

Sza! Dziś brzęknę ci rublami!

(Wybiega.)

SCENA II.

MARTA (potem) JOANNA.

MARTA

(wznosząc oczy ku niebu).

Litości Panie!... Panie, miłosierdzia!

(Wchodzi) Joanna (w czarnem, ubogim ubraniu; na piersiach krzyż czarny, pamiątkowy).

MARTA (na stronie).

Ona. Oszczędźmy jej boleści... (Głośno.) Wracasz?

JOANNA (na stronie).

Nieszczęsna matka!... (Głośno.) Dlaczego Staś wybiegl
Taki zmieniony?

MARTA.

Staś chory. (Uderza się w piersi.) Tu chory!

JOANNA

(zrzuca z głowy kapelusik i zbliżywszy się do niej, przyciska do ust jej rękę).

Matko ty moja — droga moja matko,
Jakżeś mi zbladła, jak cierpieniem drżąca!...
Powiedz mi, czemu słabe my, kobiety,
Strawić umiemy ból, co łonem targa;
Czemu, choć głód się po wnętrznościach wije,
Pogodną mamy twarz — a on?... O matko,
Ja się o niego lękam; ja się boję
Takiej źrenicy...

MARTA.

Święta ty szczebiotko!

Widzę ja nieraz, jak jęk tłumiąc w piersi,
Nucisz mu dumki; jak, uśmiech skurezone
Kłamią twe wargi, by z czoła mu czarną
Spłoszyć zadumę.

JOANNA.

A jednak on niemy...

Sine te usta nie znają uśmiechu...

MARTA.

To przejdzie, dziecię.

(Całuje ją w czoło. Po chwili.)

Dano ci robotę?

JOANNA (cichym głosem).

Nie matko... (Kryje twarz na jej piersiach.)

MARTA.

Biada! Niech nas Bóg pocieszy!

(Usuwa ją zlekką, ociera łzę z powiek i siadłszy przy stoliku bierze d
rąk robotkę.)

Długo bawiłaś, moje dziecię.

JOANNA.

Rozpacz

Do Karmelitów zawiodła mnie, o tam,
Do źródła wszelkiej pociechy. (Z ekstazą.) Świątynia
Czarnym obita kirem, w środku nawy
Ubogi stanął katafalk, a na nim
Wienców się piętrzył stos, i pośród wienców
Nazwisk jaśniały rzędy — ach, rząd nazwisk
Tych męczenników, których krew niewinna
Króla Zygmunta zboczyła kolumnę.
Mnich siwy szeptal przy oltarz modły
Jęcząc... i cisza była uroczysta
W tysięcznym tłumie... smętarna to cisza!

Wtem nagle — z bolem przytłoczonych piersi
 Ryknęła skargą pieśń, co wstrząsa Niebem,
 Ten zgrozy Chorał, co z pożarów dymem,
 Z kurzem krwi bratniej woła: Pomsty, Panie!
 I taki jęk zawodził po ołtarzach,
 I taki płacz uderzał w nieme krzyże,
 Że w tym ogromnym boleści nadmiarze,
 Że w tej o krwawych płomieniach pożodze
 Drobna iskierka bólu mego — zgasła...

MARTA.

Bóg z nami.

JOANNA.

Nagle, gdy pieśni wyrazy
 Żarem się rwały z ust mych, gdy myśl cała
 Tam była... w górze, — (żywo) dłoń jakaś ramienia
 Mego dotknęła. Spojrzę — to był matko...
 To był... przyjaciel Stasia.

MARTA.

Szuba?

JOANNA.

On był.

Wzrok mój go zmięszał. Skłonił się — i w tłumie
 Gęstym utonął.

MARTA.

Co zamierzał?

JOANNA.

U drzwi

Kościola, gdy już tłum ruszył ponury,
 Nowe dotknięcie kroki me wstrzymało.
 Był to poczciwy Michaś. «Nie idź» — szepnął —
 I na ramieniu mem, krzyż mały, kredą
 Znaczony wskazał.

MARTA.

Znak krzyża?

JOANNA.

O matko!

Są w tej owezarni wiley w oweczej skórce,
 I skrycie podłę pełnią swe rzemiosło;
 A czyje barki krzyżem takim znaczne,
 Ten wprost z kościoła —

MARTA.

Ha, do cytadeli?:

JOANNA.

I — w Sybir.

MARTA.

Przebóg... Więc pieśń im już groźną?
 Więc dziś modlitwy echem jest — katorga?!

JOANNA.

Pieśni tej echem, matko, to — brzęk kosy...

MARTA (zrywając się).

Szuba w kościele?... Znak krzyża?... Ty mówisz,
 Że on, ten człowiek straszny, ten ohydny
 Stasia powiernik... Dziecko! Czy ty myślą
 Objęłaś całą tego słowa zgrozę?
 Dziecko!-Wzrok często myli, a ty kłamiesz!
 Powtórz...

JOANNA.

Tak, matko — on.

MARTA.

Wszchemocny Boże!

Syn mój, jednak, wciąż z nim, tym nieszczęsnym!
 Dzień i noc razem, razem przy... kieliszku!
 Takież to sobie szuka przyjacióło
 Syn weterana z pod Stoczka? O wstydzie!
 On mu pożyczca... Boże, grosz ten krwawy
 Ulgę nam niesie... Ten człowiek okropny
 Stasia mi mego w rynsztok trąci! Tak... tak...

Przed chwilą jeszcze Staś wspominał ruble...

(Szukając w pamięci gorączkowo.)

Mówił: pożyczę... Nie, on nie tak mówił...

Nie pomnę...

(Łamiąc ręce.)

Nie chcę, by mu on pożyczał!

Nie chcę!... Wyrzucę oknem!... Skonam z głodu!

Stasiu!... Mój synu!... Stasiu!

(Zarzuca chustę na siebie.)

JOANNA.

Dokąd, matko?

MARTA.

Ja? Do kościoła. Nie, nie... Siwe włosy

Włóczyć mi we dnie przyszło po szynkowniach

Za jedynakiem... Prędej! Prędej!...

(Wybiega.)

SCENA III.

JOANNA (sama).

O spiesz,

Spiesz biedna matko! Oby nie — za późno...

(Po chwili.)

Marzenia moje, wiosenne marzenia,
Wy sny dziewcze, gdzie wy?... Na toż umysł
Dziecka kształcono, na toż biedny ojciec
Nocami pot łał krwawy przy warstacie,
By ksiąg doborem otaczać dziewczkę?
Na toż odmawiał sobie łyżki strawy,
Bym ja opływać w pokarm mogła ducha?
I oto... serce me, dziewczęcia z ludu,
Uszlachetniono — po co?... by tem straszniej
Cios ten odczuło!

(Zalazuje dlonie nad głową, opiera skroń o ścianę i stoi tak chwilę
w niemej boleści. Po chwili.)

Spiesz, sędziwa matko!

Wyrwij go z paszczy Molocha, co hańbą

Zwie się i zdradą — a hasłem ich... trunek.

(Chwyta się za pierś.)

Wątp serce, albo... pękni! Wątp nieszczęsna...

Pewność — to śmierć... śmierć!...

(Biegnie w głąb i puka w ścianę nad warstatem, potem oparłszy się
tenże rękoma, zatrzymuje się na chwilę w postawie wyczerzonego oc
kiwania.)

SCENA IV.

JOANNA — MICHAŚ.

(Wchodzi Michaś, młody chłopczyzna, w schludnej odzieży robotnik
rękawy koszuli podwinęte po łokcie.)

MICHAŚ.

Pukałaś, panienko?

Może usługi jakiej? Ja z kościoła

Wróciwszy właśnie wziąłem się do pracy.

(Na stronie.)

Jakże bładziutka!

(Głośno.)

O panienko moja!

Wejść do tej izby — to niby na smętarz...

Nie patrz żałośnie tak, różyczko błada!

Ja każdą lezkę krwiąbym ci okupił...

(Zbliża się do zamyślanej.)

Panno Joasiu! (Całuje jej rękę.)

JOANNA.

Chłopcze! Serce twoje

Kryształ to czysty, a jeśli w niem iskra

Tli jaka w głębi, to Ojczyzny miłość,

Miłość gorąca, poświęceniem wielka,

I to dziecinne do mnie przywiązanie...

MICHAŚ (z zapalem).

Oh... pod twem okiem, czuję, z gołą pięścią

Szedłbym na działa!

JOANNA

(kładąc mu dłoń na czole).

Dziecko! Z chłopiąt takich

Chwila wytwarza mężów... (Urywając nagle.)

Czy ty pomnisz

Przestrogi słowa? Z ust ci one padły

Tam, w Karmelitach, dziś...

MICHAŚ.

Panienko droga!

Całe już miasto straszne zna krzyżki.

Dziś ich nie mało w Sybir powleczono

Za świętą pieśń, tłum cały mieszczań — kobiet —

Młodzieży — dziewcząt!... Widziałem ich zbliska,

A każde miało znak ów. Na ich czele

Staruszek kroczył wiekiem już zgarbiony,

A wnuczę wiodło go pod ramię — wdychał

Siwy gołąbek — a leż dwa strumienie

W twarz głębokimi wryły mu się bruzdy...

Na Boga! Długoż pieśń zostanie pieśnią?

Kiedyż modlitwa zmieni się w żelazo?

Wszak już cechują nas, jak bydło na targ!

(Wznosi pięście do góry.)

JOANNA.

Mów, mów...

MICHAŚ.

Lud sarkał. Szeptano, że owe

Znaki... (Mięsza się.) Te znaki...

JOANNA.

Dlaczego urwałeś?

MICHAŚ.

Ciężko wyrzucić z piersi, ciężko...

JOANNA (niespokojnie).

Chłopcze!

MICHAŚ.

Lecz kto tam przysiądz może? Kto przysięgnie?

Usta podają ustom — tłumy szepeczą —

A nikt zaręczyć nie zdoła... ot, szeptaj!

JOANNA.

Kroplę po kropli sączysz mi truciznę!

Ty wiesz, że wszystko powtórzyć mi musisz!

Chcę wiedzieć wszystko! — Chłopcze! — Wiem już
wszystko...

Mów więc!

MICHAŚ (ociągając się).

Szeptano — że — że krzyżkami

Sybiru lody zaludnia ów... Szuba,

A z nim — —

JOANNA

(przyciskając serce).

Z nim —

MICHAŚ (ciecho).

Młody rzemieślnik —

JOANNA.

Ha!

(Zasłania sobie oczy.)

MICHAŚ (żywo).

Cóż ztąd?

Wszak to pogłoski — kłamstwo — to fałsz, potwarz...

Może się kumie ze Starego Miasta

Jakiej przyszło... Nie, wierz!

JOANNA (z boleścią).

Więc już miasto

Całe powtarza! — Nie prawdaż?

MICHAŚ.

Ha, prawda...

On z tym nieszczęsnym Szubą — oh, panienko...
Panno Joasiu!... Trunek, to okropny
Jad! (Wybucho płaczem.)

JOANNA.

Tak — rozumiem teraz te źrenice;
Błędny ten wzrok rozumiem. Wiem, dlaczego
Spojrzeć mi nie śmie w twarz... O zbrodni!

MICHAŚ.

Nie wierz!

JOANNA (wybuchając).

Więc ja — gdy nędza sukienkę ostatnią
Zdarła mi z ciała — gdy kaganek ciemny
Igle i łzie mej przyświecał nocami —
Ja — silna wiarą i miłością silna
Tysiąc odparłam pokus i na szept
Szatanów jedną dawałam odpowiedź:
Wzgardy milczenie i ubóstwa dumę!
A on?... on? (Stania się.)

MICHAŚ (podpierając ją).

Przestań panienko, na Boga!
Na Matkę przestań Częstochowską!... Powiedz —
Rozkaż — skiń tylko, a jać tego Szubę —
Słyszysz? tam, w miasto rzucę się i lotra
Za gardło chwyć — i zgniotę!

JOANNA.

Za późno...

MICHAŚ.

Nędznik nie ujdzie mściwej ludu dłoni!

JOANNA (łamiąc ręce).

A z mistrzem — uczeń...

MICHAŚ.

Poczekaj, panienko!
Jać nieszczęsnego znaję i przywiode.
(Wybiega.)

SCENA V.

JOANNA — (potem) STANISŁAW.

JOANNA.

(Spieszy kilka kroków za wybiegającym Michałem i wysiłona padiszy na kolana w głębi przy warstacie, pogrąża się w niemej modlitwie. Chwila milczenia poczem ukazuje się we drzwiach Stanisław.)

STANISŁAW

(wchodzi w czapce; ogląda się i nie spostrzega klęczącej przy warstacie Joanny).

Nie ma nikogo... nikogo. Tem lepiej.
Twarz mi wypiekło.

(Idzie ostrożnym krokiem ku izdebce, zagląda przez drzwi i na chwilę znika za niemi. Joanna podnosi głowę i nadstuchuje klęcząc.)

STANISŁAW

(wracając dobywa z kieszeni żółtkłego pugilaresu i rzuciwszy go na stół, zmierza ku wychodowi).

Lżej mi.

JOANNA

(zerwawszy się z kolan zastępuje mu drogę).

Dokąd idziesz?!

Zkąd te pieniądze?!

STANISŁAW.

Ona!

JOANNA (gwałtownie).

Ty, opoju!

Tyś mi nie panem jeszcze. Precz z tą czapką!

STANISŁAW

(Odkrywa głowę nie patrząc jej w oczy.)

Joanno, nigdy nie widział cię taką...
Co ci jest?

JOANNA.

W oczy patrz mi!

(Stanisław odwraca twarz.)

Ha! Nie zdolen

W uczciwą spojrzeć twarz! — On sęki liczy
W deskach!

STANISŁAW.

Puść, dziewczę... (Chee odejść.)

JOANNA.

Zostań!

STANISŁAW.

Tam mnie czeka —

JOANNA.

Mistrz twój — opiekun!

STANISŁAW.

Jaki mistrz, Joanno?

JOANNA.

Nie kłam! Jeżeli Bóg niewiarę w Siebie
 Bezwstydem płaci — jeśli w serce twoje
 Wsłiznął się gad, ów potwór bezceństwa,
 I posiew wszelki dobrego wypełnił —
 Miejże choć łotrów odwagę, ty tchórzku,
 I kłamstwem nie brudź ust i tak już brudnych!

STANISŁAW

(podnosząc pięście).

Dziewczę! Ty strzeż się!

JOANNA.

Grozisz? Ty pięść na mnie

Podnosisz? — Uderz! Katuj mnie, nędzniku,
 I siwą skatuj matkę!

STANISŁAW.

Matkę moją?...

Ciebie, Joanno?...

JOANNA.

Zkąd masz te pieniądze?

STANISŁAW.

Nie pytaj.

JOANNA.

Pytam.

STANISŁAW.

To... pożyczka.

JOANNA.

Kłamiesz!

STANISŁAW (pasując się).

Oddam je.

JOANNA.

Nędzny — już palą cię dłonie!

STANISŁAW.

Miałobyś dziewczę nieszczęsne...

JOANNA.

O ślepy!

O głuchy! Miasto już tętni; tysiące
 Szepczą —

STANISŁAW (gorączkowo).

Co szepczą?!

(Powściągając się.)

Cóż mnie szepł obchodzi?

JOANNA.

A tweż sumienie?

STANISŁAW.

Oh... sumienie! (Urywa.) Puść mnie!

JOANNA

(zastępując mu drogę).

Nie puszczę!

STANISŁAW (groźnie).

Słuchaj... pilem — ja się mogę
W końcu zapomnieć! Ja mogę być lotrem,
Lecz sobą nie dam pomiatać — dziewezęciu!
Nie dam — (mięknięcie) — a choćbym szalał za nią...

JOANNA.

Czuły

Kochanku! Tyż to miłości zwiesz szalem?
Dni tyle... wstretu — czarnych tyle nocey
Walk strasznych — Boże! — on to zwie miłością!
Byłeś w izdebce tam; czyś rzucił okiem,
Okiem opilca na ten nędzy barłóg?
Garść każda słomy łzami tam przesiąkla,
A licha płachta zębami zszarpana,
By jęk twej matce snu nie przerwał... Boże!
I on to zwie miłością!

STANISŁAW (ponuro).

Ja robotnik,

Kwiatami z ust mi nie sypać — a przecież
Coś mi tu, w piersi mówi, że cię kocham,
Tak, jak kochają w książkach — do podłości!

JOANNA.

Więc nie stroniłeś odemnie? Dlaczegoś
Tam, w szumowinach utonął motłochu?
I ty szaleńcze, sądziłeś, że zbrodni
Nie ma już końca? Że noc — nocą wiecznie?
Ty podłym kruszczem olgać chciałeś matkę —
Kochankę — Boga... a olgałeś — siebie!

STANISŁAW.

Jam was tak kochał!

JOANNA.

A gdybym... w podobnem

Tobie szaleństwie... słyszysz... gdybym Boga
Obraz wydarła z piersi i rozpaczę
Bezwstydną ciało to nędzą wysane
Sprzedała, żeby nakarmić was dwoje —
Cóżbyś uczynił?

STANISŁAW.

Ha — zabiłbym ciebie!

JOANNA.

A ja, nędzniku, cóż mam począć — z tobą

STANISŁAW.

Oh...

JOANNA (łkając).

Nieszczęśliwy!

STANISŁAW.

Płaczesz...

JOANNA.

A lzy matki,
A lzy tej Niemej... Cierniowej... w kajdanach,
Lzy ołowiane...

STANISŁAW
(zesuwając się na kolana).

Łaski!

JOANNA.

O tyś jeden

Spokojny, krył twój łup, zapłatę zbrodni,
I wódką raczył się, wyrodny!

STANISŁAW.

Łaski!

Nędza mnie w piekło popchnęła zwątpienia,
Głód — ach — i widok dwu wychudłych twarzy,
Twarzy kochanki i matki!... Szalony,
Bólów padalca topilem w araku;
A on się w jadzcie lubował — i rósł wciąż —

Rósł — ssal — i w jednej zapomnienia chwili
Czarta uległem podszeptom!... Przysięgam,
Pijany padłem... i od strasznej chwili
Nigdy nie byłem trzeźwy...

JOANNA.

Biedny Stasiu!

STANISŁAW
(wyciągając ku niej ramiona).

Lecz ty przebaczysz, Joanno...

JOANNA.

Ja?

STANISŁAW.

Widzisz...

Miłość złamanych wiedzie na manowce,
A ja zgrzeszyłem... miłością.

JOANNA.

Na Boga —

Nie kończ!... Dlaczego wczoraj nie umarłam!...
To dziś okropne chłonie czarne jutro...
I jutro jutra — do skonu!

STANISŁAW (zrywa się).

Nie, dziewczę!

Ja grzech młodości krwią zmyję i łzami.
Wkrótce pobudka zagrzmie... krew popłynie...
Ja pierwszy skoczę w bój — i albo legnę,
Albo jak ojciec mój, kaleką wrócę
Do ciebie, do was; wy mi przebaczycie.
(Zbliża się ku niej.)

Joanno!

JOANNA (spoglądając ku niebu).

Panie! On nie stracon jeszcze...

Panie! Wszak prorok Twój po trzykroć przecie
Zapał się Ciebie... i Tyś mu przebaczył!

STANISŁAW (nieśmiało).

Podasz mi rękę?

JOANNA

(zasłoniwszy twarz jedną ręką — po chwili walki podaje mu drugą; cicho).

Jam kobietą tylko...

Muszę przebaczyć... Idź, idź! Duch ci biały
Myśl tę podszeptął. Spiesz, rzuć im te ruble
I wracaj... Trzeba ująć nam ztąd... Jak ptasząt
Wędrownych troje — boso — o żebranym
Chlebie — pójdziemy w świat za oczy.

STANISŁAW.

Hasła

Z bórów czekając. Oh, Joanno moja!

Duchu mój biały — patrz — jam odrodzony!

(Przyciska do ust jej rękę, porywa ze stolika pugilares i biegnie ku drzwiom.
W chwili, gdy Stanisław dosięga odrzwi, ukazuje się w nich Marta.
Odzież jej w nieładzie, włos siwy rozwiany, oczy błędne; w ręce kurezowo
zaciśniętej trzyma papier; chustę wlecze za sobą. Stanisław przyciska się do
ściany; Marta nie zważając nań weale, idzie wolnym, miarowym krokiem
na przód sceny. — Stanisław wybiega.)

SCENA VI.

MARTA — JOANNA.

JOANNA.

Matko!

MARTA

(w obłąkaniu — z wielkim spokojem).

Poczeiwa... wesola Warszawka!

Ludno i gwarno — mrowią się ulice —
A zaś najlepszy humor, to mi humor,
Gdzie dzwonią szklanki. — Oh, wre, niby w kotle,
A czart w tym kotle mięsza — mięsza —

(Urywa.) Córko,

Byłaś ty kiedy w szynku?

JOANNA.

Co ty mówisz?

MARTA.

Oh! — To mi rozkosz!... Wsędy brzęk kieliszków...
 Krzyczą — i tupią — i kręcą się w kółko,
 A sam gospodarz — hultaj — przypiał rogi
 I koźle nóżki — i rączo im w gardła
 Leje... Powietrze wonne — czuę je smołą
 I wódką — — Woń ta oczy żre.

JOANNA.

O matko!

MARTA.

Matka? — Ah, prawda — mówią, że mam syna.
 Nie wierzysz? Klnę się na świętości, szepeczą
 I palcem na mnie wskazują: to matka.

JOANNA.

Pójdź — usiądź.

MARTA.

Matka — i jakiego syna!

Przystąpił jeden — chłop tegi, w fartuchu —
 Ot, pospolity rzemieślnik — i rzecze:
 Pokłon ci, stara — syn twój na loterji
 Gra — otóż wygrał los wielki: dwa pale
 Wzdłuż, trzeci w poprzek...

JOANNA

(podając jej szklanke).

Pij, gołąbku.

MARTA (z dygiem).

Rączki

Całuję — inny piłam już truneczek,
 Gorzki, a mocny — na bału, u syna;
 A syn mój wielki dostojnik! — On miejsce
 Ma między niebem — a ziemią.

JOANNA.

Litości!

MARTA.

Litości? — Głupia!... Tak żebraki jęczą,
 A nie panowie, jak my. Jedynaczek
 Wstęgę ma... Świetna to wstęga — z konopi.
 (Joanna wieźie ją na kanapkę; Marta siada sztywnie.)

Nuż, niebożęta! — Proszę, bez ukłonów.
 Ja dobra jestem starucha — — Niedawno
 Sama nie miałam kęsa chleba... Śmiało!

(Gieś rozdawania pieniędzy.)

Ot, grosz — dwa grosze — trzy grosze —

JOANNA.

Mateczko,

Droga mateczko, zbierz zmysły; to przecie
 Izdebka twoja — a to ja, Joasia!

MARTA.

Joasia? Prawda — pocziwie to dziecko —
 Biedny aniołek — — lecz to nie dla syna
 Partja. (Tajemniczo.)

On dostał właśnie nominację:

Ot, patrz — to dekret... Pst! pst!... Tylko cicho...

JOANNA.

Co trzymasz w ręku?

MARTA.

W ręku?... Ciszej, dziecko...

Pst! — Lud zazdrośny; on mógłby mi wydrzeć.
 I tak już dziwnie mierząc mnie oczyma,
 Szepeczą. To dekret Stasia... Pst!...

JOANNA.

Przeczytam;

Pozwól...

MARTA.

To było pono na Trębackiej...

Idę — wtem jakiś młokosik grzechniutki
 Zbliżył się do mnie — i podał... Pst! Cicho!...

JOANNA.

Daj...

MARTA.

Tobie jednej!... Masz — masz! (Podaje jej.)

JOANNA

(rozwinąwszy papier, puszcza go z okrzykiem).

MARTA.

Dekret śmierci!

Dekret ma... śmieję się — śmieję się dziewczucho!

(Wybuca śmiechem szaleństwa.)

JOANNA.

Oh, miłosierdzia!

MARTA.

Śmieję się — śmieję się, głupia!

(Ponowny wybuch śmiechu.)

JOANNA

(biegnąc do okienka).

Ratunku! Ludzie — lekarza!

(Wpada Michaś.)

SCENA VII.

TEŻ — MICHAŚ.

MICHAŚ.

Panienko,

Co to? Drzę cały.

JOANNA

(podbiega i wskazuje na Martę).

Tam patrz!

MICHAŚ

(przypada do obłąkanej).

Pani Marto!

MARTA.

A... to ty Stasiu?... Powoli — ostrożnie...
A nuż mi śliczną splamisz mą sukienkę...
A ja mam na bal iść!

MICHAŚ.

Potężny Stwórco!

Straciła zmysły...

JOANNA.

Ulituj się, chłopcze...

Biegnij! Lekarza! Pędź — przyprowadź Stasia!
(Pada przy niej na kolana.)

MICHAŚ.

Spieszę!

(Zwraca się ku drzwiom. Gwar pomieszanych głosów na ulicy.)

JOANNA.

Sza! — Słyszysz?

MICHAŚ.

Jakiś gwar.

(Wrzawa coraz głośniejsza. Michaś biegnie do okienka.)

O nieba!

JOANNA.

Mów!

MICHAŚ.

Tłum ogromny... czarny... niby chmura
Groźny. Przed tłumem pędzi jakiś człowiek...
Ha! Grad kamieni!... Ślania się — upada...
Zerwał się — biegnie...

GŁOSY (za sceną).

Śmierć! Śmierć!!

(Joanna wzdygnąwszy się, nadśledzuje.)

MARTA.

(Podnosi się trochę, podczas gdy Joanna klęcząc trzyma jej rękę).

Cóż to? Naród

Synkowi spieszę gratulować?... Proszę,
Proszę, panowie — siadźcie tu — tu — w koło,
A jedynaczek w środku — tu...

MICHAŚ
(spoglądając przez okno).

Na Boga...

To on!

JOANNA
(zrywając się z kolan).

Stanisław?!

MARTA.

Stasienko? ... Pójdź, synku,
Przedstaw się starej ze wstęgą na szyi...
O! — Cudnaż wstęga!

JOANNA (do Michasia).

I ty jeszcze stoisz
Jak słup, bez czucia? (Składa ręce.)
Tam go kamienują...
Pędz — ty ocalisz! Mnie obrzuca błotem,
Bo ducha mego zawsze czuli wyższość,
A dziś odwetu chwila... O mój chłopcze...
Ty na tych ludzi wpływ masz...

MICHAŚ.

A twe książki
Cóż dziś pomogą?... Każesz mi, panienko,
Idę — choć, klnę się na was, dwa anioły,
Oh, pierwszy kamień — z mojej padłby ręki!
(Zaciska groźnie pięści i wybiega. Chwila milczenia. Joanna nadsluchuje z wyteżeniem. Marta z obojętną twarzą siedzi sztywna i niema.)

SCENA VIII.

TEŻ — STANISŁAW — MICHAŚ.
(Ponowny, gwałtowny wybuch wrzawy. Michaś podpierając, wprowadza Stanisława, poczem z odrazą puszcza go i zwraca się ku Marcie.)

STANISŁAW
(pada na krzesło, chwytając się oburącz za skronie).

Skryciec mnie! Skryciec!! Wściekły tłum szaleje...
Grozi — becześci — kamienną. Boże!

W chwili, gdym do dom wracał — czysty w duchu,
Rzuciwszy katom rublami w twarz!

MARTA

(która podniosłszy się — wpatrywała się bystro w Stanisława z widocznym powrotem do zmysłów, nagle chwytą się za serce i pada na kanapkę z okropnym okrzykiem).

Stasiu!

Oh!!

(Michaś i Joanna rzucają się ku niej.)

JOANNA.

Męczennico!

STANISŁAW.

Matko...

MICHAŚ
(chwytą Martę za rękę).

Nie masz matki...
(Ponuro, puszcza jej rękę.)

Zmarła!

(Joanna z jękiem rzuca się na trupa.)

STANISŁAW.

Zabiłem ją!

(Chwiejąc się idzie ku zwłokom.)

MICHAŚ
(stając między Martą a nim, wstrzymuje go ruchem ręki).

Ni kroku, zdrajco!
Czy ci z kibitek jęk nie brzęczy w uchu?
Dziś jeszcze starca w głąb pełnałeś Sybiru,
I zwłok tych dłonią dotknąć chcesz skalaną?
Precz! Patrz, ta Święta, o pękniętem sercu,
Milezieniem woła jeszcze: Matkobójca!

STANISŁAW
(rzucając sobą wstecz, chwytą się poręczy krzesła).

Ha! To głos ojca!... Bezsilne to chłopię
Oka mnie razi piorunem — druzgoce —
I wstecz odtrąca od świętego trupa!

A oni tam... a oni... bracia moi...
 Hańby mi piętno wycisnęli tu... tu...
 Kamieniem... Ludzie, litości!... Jam podły
 Zwrócił zarobek... wyrzekł się szatana!

MICHAŚ (zimno).

Ja ci nie wierzę. Strach przemawia z ciebie.

STANISŁAW (słabnąc).

Nie wierzysz? Oh... I czegoż mi się lękać?
 Przed innym stanę Sędzią — miłościwszym...
 Czuję... już oczy bielmem mi zachodzą...
 Oh! Pocisk silny!... Tu — czerep mi czaszkę
 Strzaskał!

JOANNA.

Mój Stasiu!

(Chwyta go w objęcia.)

Krwią cały zboczony...

Wody!

STANISŁAW (ciszej).

Nie trzeba... Stało się... Joasiu...
 Od bratniej ginę dłoni, ja — wzgardzony!
 (Ślania się i wskazuje na Martę.)
 Tam, tam... do matki! — Złóż mnie u nóg trupa...
 A ty, o chłopcze, zezwól... ustąp... błagam.
 (Michaś ustępuje od trupa; Joanna podtrzymując wiedzie ku zwłokom
 Stanisława, który pada u stóp matki.)

JOANNA (schylając się nad nim).

Luby mój!

STANISŁAW.

Żegnaj... zasłużona kara...
 Tak niechaj każdy ginie zdrajca... ginie
 Jak ja, w przekleństwie...

JOANNA (z rozpaczą).

Duszo ty zbłąkana...

Jeśli cię Sędzia powołuje Wielki,
 Byś mnie potrójną opuścił sierotą,

Odejdź spokojnie w Panu... On przebaczy,
 Jak matka padła z okrzykiem miłości,
 Jak ja ci na tem licu kładę bladym
 Ostatni serca pocałunek...

(Całuje go w skroń.)

STANISŁAW.

Dziękuję...

Oh! (Umiera.)

MICHAŚ.

Wy przebaczenie — ja mu nie przebaczę!

JOANNA

(podnosząc głowę).

Chłopcze... o chłopcze... i tyś mu przebaczył...

.....
 Mnie do zakonu... Tobie w bój niebawem...
 Gdzie bohaterów krew zrumieni pola,
 Tam się zdybiemy...

(Zasłonia spada.)

II.

POD KOLUMNĄ ZYGMUNTA.

OSOBY:

SIERGJEW, pułkownik wojsk rosyjskich.
Hrabina ALEKSJA, jego siostra, wdowa.
GUSTAW.
NATALI, żyd.
JAHELA, } jego dzieci.
BENJAMIN, }
RUBIN.
CZYNOWNIK.
AJENT.
ZAKONNIK.
MIESZCZANIN PIERWSZY.
MIESZCZANIN DRUGI.
NIEWIASTA.
CZELADNIK.
CHŁOPIEC.
LOKAJ HRABINY.

Mieszczanie, mieszkarki, lud. — Ajenci. — Żandarmi. — Rzecz dzieje się
w Warszawie, na wiosnę roku 1861.

AKT I.

(Izba w pomieszkaniu Nataliego. — Zmrok wieczorny. — Jahela siedzi
zadumana przy otwartym oknie z książką w ręku. U stóp jej siedzi Gustaw
wpatrzony w jej oblicze. Oboje oświetleni promieniem zachodzącego słońca.)

SCENA I.

GUSTAW — JAHELA.

GUSTAW.

I czemu zwieszasz główkę twą, lilijko?
Nie tchnąż ożywczą rosą te wyrazy
Wieszczą naszego?... Wznies z ufnością skronie,
Wzrokiem zaczerpnij ziemi naszej cuda, —
Serce odtętni: Oto nasze... nasze!

JAHELA.

A jednak bracie... nie nasze...

GUSTAW.

Łańcuchy

Krepują ludzi, lecz JEJ nie skrepują!...
ONA żyć będzie wiecznie, a JEJ łono
Żyźne wydawać wciąż będzie mścicieli...

JAHELA

(opierając dłoń na jego włosach i patrząc mu w oczy miłośnie).

I was wydała, was, mężów ofiary;
Wy, ni to wierny syn Abrahamowy,

Głowy kładziecie na całopalenie
Za naród...

GUSTAW (marząco).

Jahel! — Przyjmieź Bóg ofiarę?

JAHELA.

Tyś ducha mego obudził do życia;
Tyś w serce moje miłość wlał tej ziemi;
Tyś mi był gwiazdą przewodnią żywota,
I oto twoją jestem... twoją duchem...
A jako ongi Pan w proroki Swoje
Ducha wielkiego wlewał — i widzieli,
Czego wprzód oko ludzkie nie widziało,
Tak i ja tobie powiadam: Zaprawdę
Przy was zwycięstwo...

GUSTAW.

Marzycielko moja!

JAHELA.

O — lubię marzyć... Stara matka moja,
Niewiasta prosta, lecz wielkiego serca,
Zwała mnie: Biedną! — «Biedna moja Jahel!»
A gdy jej rankiem szeptałam wyznania,
I sny me dziwne wyliczałam drżąca,
Dłonie mi kładąc na płonące czoło
We łzach szeptała: «Biedna, biedna Jahel!»

GUSTAW.

A twój-że rodzic?

JAHELA.

Natali, to mędrzec.

Natali sługą Jehowy — a Pan zaś
Duchem go natchnął wielkim... O Gustawie,
Zakon nasz Ojców świętą dlań spuścizną,
A on bożemi kroczy drogi...

GUSTAW.

Znam go.

O — to szlachetny mąż!

JAHELA (z uśmiechem).

Choć żyd... Wiem, bracie;

Święta was obu łączy tajemnica...
Rozmowy wasze skryte i spojżenia
Nie uszły oku memu... Tyś mi nigdy
Słówkiem nie zdradził, skąd ta przyjaźń wasza,
I on mi nigdy nie rzekł, krom: «Jahelo —
Próg domu mego zawsze dlań otwarty.»
Lecz ojciec różne tajemne papiery
Na Stare Miasto szle przez moje ręce;
A chociaż milczy, przeczuwam Gustawie —
(Gustaw chce mówić; ona dłonią zamyka mu usta.)
Milcz, milcz... Jam tylko kobietą.

GUSTAW.

Tyś... Polką.

JAHELA.

Jestem nią — dzięki tobie. Wezoraj bracie,
Sen miałam nowy... sen święty, przedziwny...
Opowiedziałam go ojcu... On patrzył —
Patrzył szlachetną, piękną swą żrenicą
Długo w me oczy — i mileżał... Jam rzekła:
Ojeze — niepłonną ciężka będzie walka
Modłów z żelazem — świętych pieśni z knutem;
Ojeze, ten naród zwycięży; nie dzisiaj —
Jutro zwycięży... pod sztandarem jego
Wzgardzone potąd pójdą i nieznane:
Chłopska siermięga i żupan żydowski...

GUSTAW.

A on, twój ojciec?

JAHELA.

On pokiwał głową,
I dłonie drżące złożył mi na czole
I tak w oblicze patrząc mi przeciągle
Rzekł: «Niech Jehowa będzie nam miłościw,
A ciebie w ojców uchowa Zakonie...»
(Po chwili — ciszej.)

Bracie, on mędrzec... bracie on przeczuwa
Sere naszych związek...

GUSTAW.

O nie, nie... On milczy...

JAHELA.

Milezy — bo wierzy, żem Judei córą,
A ty... Gustawem! — Lecz on cierpi, bracie...
Ach, on by przeklął swe dziecię, on nożem
Serce by przeszył w świętem oburzeniu
Występnej córce — córce Natalego.

(Z zapalem.)

Imię me — Jahel... Szczyęć się mą wiarą,
Tak, jak się czystą mą miłością szczyęć.

GUSTAW.

O jakżem dumny z ciebie! Jakżem dumny,
Iż twoja dusza, mojej jest odbłyskiem,
Iż myśli nasze — czucia nasze — tchnienia —
W jednym się łączą, a świętem ognisku...

JAHELA.

A jednak — bracie — między nami wieczna
Krzyża zaporą i przepaść talmudu...

GUSTAW (marząco).

Jahelo!... W oknie białej twej izdebki
Zielony powój, roztaczając zwoje,
Wiotkiej dosięgnął gałązki cyprysu —
I oto obie w okienku rośliny
Przyrodą sprzeczne i bytu warunkiem,
Splotły się wzajem w jeden uścisk bratni...
Któż je obwinić zechce — któż rozerwie?!
I nas, o Jahel, rozdzielają losy,
I dla nas słońce nadziei zagasło...
A jednak tyś mi pierwszą po Ojczyźnie!
Myślą związani — i dążeniem jedni,
Czegóż nam więcej potrzeba?

JAHELA

(nadsłuchując — i wpatrzywszy się w ulicę. Turkot powozu.)

Patrz?... Widzisz?

Pyszny ten powóz — i ta piękna dama?

(Odwraca się ku niemu i bada jego oblicze.)

Ona cię kocha, można ta Moskiewka — —
Jej salon — —

GUSTAW (podając jej rękę).

Dziewczę... Dotknij mojej dłoni;

Spojrzyj mi w oczy...

JAHELA

(miłośnie nachylając się ku niemu).

O wierzę Ci... wierzę!

(Chwila milczenia.)

SCENA II.

CIŻ i NATALI.

(We drzwiach ukazuje się Natali, starzec poważny. Na widok obojga staje na progu. Na obliczu jego widoczny odbłysek zgrozy. Po chwili pasowania się, wchodzi, przybrawszy zimny wyraz twarzy. — Gustaw zrywa się zmięszany. — Jahel powstaje.)

NATALI (poważnie dotknąwszy od drzwi).

Pokój domowi.

(Idzie ku przodowi sceny.)

Odejdź ztąd Jahelo.

(Jahela ucałowałszy mu dłoń, odchodzi na lewo. — Natali prowadzi ją wzrokiem aż ku drzwiom, potem kładzie czapkę sobolową na stole i odwraca się ku Gustawowi.)

SCENA III.

NATALI — GUSTAW.

NATALI.

Witaj! — Czekaleś długo? — O zaprawdę,
Jeśli Krezusem starego zwą żyda,

A on nie strzeże skarbu, jako oka
 W głowie — zaprawdę stary żyd jest głupcem.
 (Gustaw spuszcza oczy zmieszany.)
 Lecz, o Jehowo! Cóż bez Twojej woli?

GUSTAW (wymijając).

Wierzę w roztropność Natalego. Szczelnie
 Przed wroga okiem skryć on zdola skarby...
 Przebóg, Natali! Wszak sklep twój podziemny
 Kryje nam skarby droższe nad klejnoty:
 Bo — proch i ołów...

NATALI.

O ten skarb, młodzieńcze,
 Spokojny jestem. Czujne szpiega oko
 Tych tajemniczych nie dosięże sklepów...
 (Z naciskiem.)
 Jednak są skarby, których nie ukryjesz,
 Choćby w sklepieniu... O, częstokroć skarb to
 Najdroższy...

(Urywa.)

Długo czekałeś?

GUSTAW.

Godzinę.

NATALI.

Dziś ja Nalewki zszedłem dom po domu,
 I oto słowa me stwierdzone skutkiem.
 Znam ja współwieroów mych myśli i serca.
 Tak! — Najuboższy żyd, a choćby nędzarz
 Do tej skarbony grosz dorzuci wdowi.

GUSTAW.

Twoja to stareze zasługa!

(Podaje mu dłoń.)

Zaiste,

Czem ci odplaci kraj za taką służbę?

NATALI (zakłada ręce za pas — cofnawszy się)

Oby Jehowa słów tych nie wykreślił
 Z pamięci... Oby w żółć i lzy bolesne

Miodowej słów tych nie zmienił słodyczy!
 Częstokroć wróg, mniej straszny dla nas wrogiem,
 Od sprzymierzeńca...
 (Gustaw ustępuje zmieszany. — Natali siada przy stole, podpira głowę
 dłonią i kiwa nią w zamyśleniu.)

Mój synu, mój synu!

Gdyby żyd stary nagród łaknął, złota,
 Aż z ofiarnem szedłby on jagnięciem
 Przeciw katowi, co na rzeź je wiedzie?
 Zaprawdę któżby, jeśli nie Faraon
 Worki mu złotem wypełnił?... O synu!
 Lecz Pan odwrócił skroń od Faraonów
 I drży mu w dłoni pomsty grom...

GUSTAW.

Natali!

NATALI (uderza po księdze).

W mądrej tej księdze kto czytać dziś umie,
 Duchem, nie okiem czytać — ten spokojnie
 W przyszłość spogląda. O, to księga Boża!
 (Marząco.)

I czemu jesteś biedny lez narodzie?
 Czemu? — Ażaliś nie wybranym ludem
 Jak ów wybrany naród Izraela?
 I Nam i Wam wydarto Ojców ziemię,
 I Nas i Was z torbami w świat za oczy
 Wyroki pędzą srogie... I obudwum
 Jehowa zginąć nie dał, — choć nad nami
 Czarne ciągnęły chmury: mordów, hańby,
 Pożogi... Otóż dla tego, ty Ziemio,
 Pokłon Ci, nowy ludów Izraelu!
 Jakbyś przeczuła wspólne z nami losy,
 Tyś nas do swego przygarnęła łona
 Jak matka... Oto przy ognisku twojem
 Wolny Izrael spoczął i bezpieczny.
 Dla tegoć pokłon, o Wielki ty Królu —
 I tobie Matko-Polsko!...

(Zapada w zadumę, oparłszy czoło o księgę talmudu.)

GUSTAW (wznosząc oczy — z cicha).

Dobry Boże,

Osłoń przybytek ten spókoju skrzydłem...

(Chce odejść — wraca i dotyka jego ramienia.)

Natali...

NATALI (podnosząc głowę).

A, — toś ty?

GUSTAW.

Posłuchaj starcze:

Nie klnij mi... Kocham Jahel...

NATALI (podnosząc się gwałtownie).

Przemówiles!!

GUSTAW.

Dłużej cię ludzie nie mogą...

NATALI (uderzając po księdze).

Szalony!

Widzisz tę księgę?

GUSTAW (odslania piersi).

Starcze — na mej piersi,

Czy widzisz matki spuściznę, ten krzyżyk?

NATALI

(idzie ku drzwiom na lewo i zastania je sobą).

Oto izdebka córy mej dziewczica —

(Groźnie.)

Izba żydówki! — Czy słyszysz? — Żydówki!...

A ty krzyż nosisz!

GUSTAW.

Podaj mi dłoń, ojciec...

Przysięgam, progu świętej tej komnaty

Nigdy nie dotknie ma stopa.

NATALI

(podaje mu rękę — on ścisną ją i wybiega. Starzec patrząc za nim).

Szlachetny!

SCENA IV.

NATALI — (potem) JAHEL.

NATALI

(otwiera drzwi do izdebki Jaheli i woła).

Jahel!

JAHELA (wchodzi).

Mój ojciec — (urywa).

NATALI

Dla czegoś zamilkła?

JAHELA.

Słyszałam wszystko, mój ojciec.

NATALI.

Nieszczęsna!

(Ona milczy — on marszczy czoło.)

O Jahel! — Aż Pan odwrócił od nas

Oblicze Swoje? — Ty kochasz go?!

JAHELA.

Rzeklesz.

NATALI (groźnie).

Mamże cię przekląć?!

JAHELA (tagodnie).

Jego czy przekląłeś?

NATALI

Ten chrześcjanin, w Izraelu zrodzon,

Wart byłby twojej miłości. O Jahel —

Przekląć nie mogłem tego chrześcjanina...

JAHELA.

Więc i mnie nie klnij! Zrodzona w ich wierze
Godną by Jahel jego była serca.

NATALI (ponuro).

Milec — tyś żydówką!

JAHELA (ze stałością).

Jestem nią! — Mój ojeze:

Słyszales jego przysięgę? — To była
 Jego przysięga i moja. — Te progi
 Górą Synaju dla nas, a zaś Jahel
 Wierną Noego białą gołębicą!
 Różczkę oliwną w dom ci niosę ojeze:
 Już go nie ujrzę nigdy!

NATALI (podaje jej talmud — ona całuje księgę).

Córo moja!

Pójdź tu, do piersi... Tu, przy łonie żyda,
 Wiernego sługi Jehowy, twe miejsce...
 (Tuląc ją — spogląda ku niebu.)
 Obyć pocieszył Adonaj!

SCENA V.

CIŻ — RUBIN.

RUBIN.

Domowi

Pokój.

(Na stronie.)

Nie słyszą. Znowu egzaltacja.
 Szalony starzec, a bogacz.

(Zbliża się.)

NATALI (puszczając Jahelę z objęć).

Ah — — Rubin.

RUBIN.

On sam... (Na stronie.) Jak blada... Ona drży...

JAHELA.

Odchodzę.

RUBIN (pospiesznie).

Pozostań, piękna! — Nigdy twym widokiem
 Stęsknionych oczu nasycić nie mogę.
 Ty mnie unikasz, Jahel?

JAHELA.

Ciebie?

NATALI (do Jaheli).

Odejdź.

(Ozięble.)

Zbędny to świadek rachunków.

(Jahela chce odejść.)

RUBIN.

Pozostaw

Córkę, Natali! — Jakto, mój ty stary?
 Niepomnyś dawnych z ojcem mym układów?

JAHELA.

Byliśmy dziećmi.

RUBIN (ponuro).

Dziećmi!... Wszak nasz Zakon

Uświęca związki —

NATALI (niecierpliwie).

Nasz Zakon — nasz Zakon!

Tyś żydem, Rubin?

RUBIN.

Czemże?

NATALI.

Ty? — tyś niczem!

Ażali spełniasz Zakonu przepisy?
 Suknią i sercem, tyś nie żyd.

RUBIN.

Przesady!

Świat naprzód kroczy.

NATALI (z cicha).

Adonaj!

RUBIN (bierze Jahelę za rękę).

Pozostań!

Kilku dziś z tobą pragnę słów rozmowy.

(Ona spogląda na ojca, Natali daje jej znak. Jahela usiada przy oknie i zamyślona bierze do rąk książkę, zostawioną przez Gustawa.)

NATALI (na stronie).

Nie drażnię tego sępa...

(Głośno.)

Czy przyniosłeś?

RUBIN (dobywa papierów).

Oto są weksle i żyra. Sto od sta.

NATALI (tysnąwszy okiem, z radością).

Kłeli, nieprawdaż?

RUBIN.

Mamże ci powtórzyć?...

NATALI.

«Pijawka — jewrej — pijawka!» — Mam weksle.

RUBIN.

I kolegialny, i praporszczyk biedak,
Kręcił się — zżymał — lecz podpisał.

NATALI

(chowając weksle z wyrazem upojenia).

Znów dwu!...

RUBIN.

Słuchaj Natali — ty spryt masz nielada...

Jeśli drzesz skóry, to russkie — a jeśli

Drzesz — nu — ze skórą zdarłbyś kawał ciała.

NATALI (powściągnąjąc się).

Pewny zarobek.

RUBIN (przystępuje do okna).

Czytasz piękna Jahel?

Książ ci nie szcędzi Natal bogobojnych:

Judyt i Ester — Hagar i Noemi —
To budujące dzieci!

(Wydaje jej książkę z dłoni.)

Ah — ah — «Kordjan!»

«Kordjan» — i w ręku żydówki?! — To postęp!
A ty Natali, gromisz mnie...

JAHELA

(niespokojnie, usiłując odebrać książkę).

Rubinie...

RUBIN.

Pewnie nasz młody, piękny patryjota
Zapomniał...

(Ogląda książkę.)

Ah, ah! — Jego cyfry. — «Kordjan!»...

JAHELA.

Widzę, nie obeym ci ten utwór wzniosły,
Choć...

RUBIN (uśmiechając się).

Zakazany?! — O, ta młódź gorąca

Przecudnie umie deklamować!

NATALI (przerywa).

Rubin,

Nic mi nie mówisz o twym jenerale.

RUBIN (oddaje jej książkę).

Jak przewidziałeś — nowy skrypt i żyro.

Dopisze pięć tysięcy. — Nu — nu — «Kordjan!»...

Słuchajno, stary: powiadają ludzie,

Że ty młodego tego Chrześciana

Talmudu uczysz tajników...

NATALI

Ot, ludzie!

A cóż sowietnik?

RUBIN.

Prosi o delatę.

NATALI.

Ja żyd ubogi. Nie mogę.

RUBIN.

Zaskarżysz?

NATALI (tysnąwszy okiem).

Z serca boleścią — zaskarżę.

RUBIN (z naciskiem).

Och, serce!

Czule masz serce! — U ciebie są braćmi
 Wszysey nie-russey... A czytasz w Zakonie:
 Oko za oko — ząb za ząb.

NATALI.

Mój Rubin,

Wniesiesz mi skargę dziś na sowietnika.
 Wnet ci przyniosę papiery — zaś czekam
 Twego rachunku. — Oblicz tve procenta.
 (Odechodzi na lewo.)

SCENA VI.

RUBIN — JAHELA.

RUBIN (na stronie).

Odszedł...

(Głośno.)

Jahelo — Oto chwila wolna;

Więc nie wdzieraj mi tej chwili, dziewczę!
 Ty drżysz?

(Ona chce powstać.)

Pozostań. Niech mi usta twoje

Wyrok wygłoszą... Dziećmi nas złączono;
 Posag twój dla mnie leży na procencie,

A ty unikasz mnie — odemnie stronisz?
 Dom ten tak zimny dla mnie — i dłoń zimna
 Starca i twoja. Jahel, skończ niepewność.

JAHELA.

Dręczysz mnie.

RUBIN.

Dręczę?! — Och! Wiecznie to słowo!

Słuchaj Jahelo: Rękę twą przed laty

Mnie zapewniono...

JAHELA.

To — przed laty, Rubin.

RUBIN.

A dziś, dlaczego obce mi te progi?
 Ile kroć pragnę widzieć cię, Jahelo,
 Niby lekliwa łania mi uchodzisz;
 Stary, gdy pragnę w głąb mu zajrzeć serca,
 Wnet mi okielza język tem lub owem,
 I znów odchodzę, jak przyszedłem. — Dość! Dość!

JAHELA (wymijając).

Próg domu tego wolny.

RUBIN.

O zapewne!

Wszak i ten młody Chrześcianin wolno
 W progi te wkracza... Czego ten katolik
 Szuka w tym domu? Co wiąże go z żydem?
 Jak duch się zjawia — jak duch znika w zmroku.

JAHELA (mierząc go wzrokiem).

Rubin...

RUBIN.

Już gniewna? — Jak-to wy drażliwi!

Dziwne to czasy... Strzeżcie się!... I ten, ten
 Młodzieniec niech się strzeże...

JAHELA (niespokojnie).

Rubin — Rubin...

Młodzieńca tego rodzić w chwili ciężkiej
Wiele dobrego świadczył nam.

(Rubin kiwa głową niedowierzająco.)

Ten młodzian

W kantorze naszym otwarty ma kredyt.
Któż — nie Natali ma dłoń mu pomocną
Podać w potrzebie?

RUBIN (z drwiącym uśmiechem).

Wdzięczność, piękna Jahel?

Świat kroczy naprzód. Nie wierzę w tę wdzięczność,
Wierzę w interes.

JAHELA (j. w.).

Cóż w tem? — Nie interes?

RUBIN (przeszywając ją wzrokiem).

Tak — tak...

JAHELA (gorączkowo).

Młodzieniec w ciągłej jest potrzebie.

Pojmiesz: fantazja — młodość — krew gorąca —
A młodość lubi trwonić...

RUBIN.

Ej, ej — Jahel,

W żywą obronę bierzesz Chrześcianina!
Słuchaj Jahelo: Dziwne teraz czasy,
A duchy takie jawiące się nagle,
A jeszcze naglej znikające duchy —

JAHELA (na str.).

Zdradza się...

(Głośno.)

Przestań!

RUBIN (powściąga się).

Ja majątku nie mam —

Lecz jam już przywykł posag twój zwać moim.
Ty wiesz, ja sprytny — dłoń starego prawa.

Pieniądz twój, Jahel, potroję... Ja Eden
Stworzę ci, piękna! — Ojciec twój w talmudu
Grzebiąc tajnikach, jak ptaszynę w klatce
Wdzięki twe więzi... Ja, dziewczę czarowne,
Świata ci lśniące odsunę wrzeczadze,
Ja cię perlami obsypię i złotem,

(Z cynizmem)

I... dręczyć wcale zazdrością nie myślę...
Wnet u stóp twoich pól legnie Warszawy;
Pycha i tytuł hold twym wdziękom złożę.

JAHELA (z godnością).

Żądy tej nie znam.

RUBIN.

Boś nie skosztowała

Słodyczy, jaką wdzięk daje i pieniądz!
Dumnaś? — Ukorzysz wszelkie czynniki...
Dumnaś? — Pierś moją, pierś żyda, okryją
Chresty... a Jahel, czarująca Jahel,
Lekko — swobodnie — uśmiechem swym wabiąc,
Jeneralskimi przemknie salonami!...

JAHELA (z pogardą).

Cóżto?... Frymarka twem godłem?

RUBIN.

Nu — czegoż

Pragniesz? — Jać w wieczny rzuceć wir rozkoszy...
Jeśli zaułków wstrętna ci stęchlizna,
Współwierców twoich nędza, więc wyjedziem
Nad Newy brzegi, lub nad brzeg Sekwany,
Kędy podobne królują... posągi;
I nikt nie powie: «To polska żydówka —
To żyd z Warszawy».

JAHELA (dumnie).

Rubin — póki z ciebie

Serce mówiło, słuchałam... lecz z ciebie
Podłość przemawia...

RUBIN.

Aj, aj... podłość? — Jaka?

To wiek postępu... wiek to interesów,
A tyś stworzona, by lśnić i — olśniewać!
Kto wie... Ty nie znasz dworu... W Petersburgu...

JAHELA (z odrazą).

Patrz — twarz mi płonie!

(Chce odejść.)

RUBIN.

Oh... romanse głupie!

Ja twoje serce znam! — Do mej własności
Ktoś mi zastąpił drogę... Biada temu,
Kto w drodze stanie Rubinowi!

JAHELA (z godnością).

Grozisz?!

RUBIN (szarpiąc swe piersi).

Piekło tu czuję...

(Zastępuje jej drogę.)

Słowo!

JAHELA.

Dla Rubina

Nie mam i słowa.

RUBIN (gwałtownie).

Nie wywołuj gromu!

Ty nie wiesz, kogo przydeptałaś...

JAHELA (zimno, z naciskiem).

Rubin...

Wiem!

(Wychodzi dumnie na lewo.)

SCENA VII.

RUBIN (sam — sycząc).

O ten «Kordyan»!...

(Po chwili.)

Nie, to niepodobna...

Chwilowy jej to obłęd — szal niewieści!
To tych poezyj głupich, deklamacyj
Patriotycznych owoc!... Głupcy! głupcy!

(Zamyśla się.)

Miałbym z rąk ten puścić kasek? — Hola!
Nie! — W końcu musi zwyciężyć rozsądek.
Stary wyszczuje Chrześcianina — stary
Przekląłby córkę — a co stokroć gorzej,
Niedałby grosza. — Nu, nu... poczekamy,
Nikt mnie tu nie zna... nie przeczuwa...

SCENA VIII.

RUBIN — (wbiega mały) BENJAMIN.

BENJAMIN (staje i wpatruje się weń bystro).

Rubin?!

RUBIN (głaszcząc go).

Zkąd wracasz malcze?

BENJAMIN.

Nie głaszcz mnie!

RUBIN.

Dlaczego?

BENJAMIN (j. w.).

Nie głaszcz mnie, mówię!

RUBIN.

Aj, chłopcze uparty!

BENJAMIN.

Dobrze słyszałem, co szeptano... Tato
Nigdy nie kłamie — i Jahel nie kłamie.

RUBIN (niespokojnie).

Szeptano, chłopcze?... Jaktó?... Cóż szeptano?

BENJAMIN (z dziecięcym uporem).

Nie powiem. Idź precz!

RUBIN (groźnie, chwytając go za ramię).

Malcze!!

(Powściągając się.)

Benjaminku,
Czemu tak gniewnie? Wszak to ja, ja, Rubin.
Powiedz-no chłopcze —

(Spiesznie.)

Był tu dziś pan Gustaw?
Mówił z Jahelą?... Powiedz chłopcze — powiedz...

(Dobywa pudełko.)

Oto lakocie.

BENJAMIN (rzuca mu pudełko pod nogi).

Idź precz! — Ja od szpiega

Nie chcę lakoci!

(Wybiega na lewo.)

RUBIN (stoi chwilę skamieniały).

Piekło!... Tak się rozwiął
Obraz ponętny!... Cofnęli mnie w nicłość!
Wyście mi przyszłość ukradli — więc drżycie!

(Wybiega.)

AKT II.

(Ogród Saski. — Ustronie.)

SCENA I.

(Szybkim krokiem wchodzi Rubin, staje i ociera czoło z potu.)

RUBIN (przytłumionym głosem).

«Szpieg»... «Szpieg»... «Od szpiega nie biorę lakoci!»...
Och... Ty padalcze mały — głupie żydziej —
Ja ci to kiedyś odplacę!

(Ogląda się.)

Pułkownik

Zwykl o tym czasie —

(Spostrzega nadchodzącego pułkownika.)

Otóż on. Moskala

Szatan mi wiedzie zemsty.

(Przesuwa się koło pułkownika, składa mu niski ukłon i wychodzi.)

SCENA II.

PULKOWNIK (nie patrząc nań).

Nie!... Na honor,

Życ mi tu dłużej nie sposób!... Tam, u nas,
Tam w Petersburgu, ni to motylowi
Z kwiatka na kwiatek fruwać ci swobodnie
I szalu miodem poić się bez końca!
Tam, przy szampana syku, czarek brzęku,
U boku pięknej, a lubieżnej Fryne,
W słodkiej utopisz zapomnienia głębi
Myśl — sny — głos serca — i sumienia wyrzut...
Tu zaś w żalobnej, smętnej tej krainie,
Ani zapomnieć — ni szampana szumem
Stłumić te zgrzyty!...

(Po chwili — rozglądając się.)

Zieleń — wiosny uśmiech —

Słowik ci z duszą gwarzy — i woń fiołka
Lubo cię, sennie upaja... a jednak
Czarny tu jakiś, niedojrzany całun
Duszno się zwiesza nad miastem — zapiera
Oddech i skroń ci przygniata ołowiem!...
(Rubin pokazuje się w głębi. — Po chwili.)
Napróžno dłoń twą wyciągasz: Ten mundur
Jak śliska węża-grzechotnika skóra
Wstrętnie odtrąca...

Na Boga!... Tę szaszkę
Strzaskałbym nieraz na sztuki — i szczątki
W twarz rzucił... komu?... Ha!

SCENA III.

PULKOWNIK — RUBIN.

RUBIN (z kapeluszem w rękę, zgiąwszy się do ziemi).

Sluga pokorny...

PULKOWNIK (szorstko).

Rubin?

RUBIN.

Do usług.

PUŁKOWNIK.

Czego ty się włóczysz
Za moim śladem? — Krążyż po ogrodzie,
Jak satelita.

RUBIN (z oblesnym uśmiechem).

Jam też satelita.

PUŁKOWNIK.

Czego chcesz?

RUBIN (schlebając).

Mości pułkownik, jak widzę,
Coś nie w humorze. Czyjemże zadaniem
Wzniesłego czoła, szlachetnego czoła
Zmarszczki wygładzić?

PUŁKOWNIK.

Nudzisz mnie.

RUBIN.

Pułkownik

Spleenowi uległ... Spleen nudny — nie Rubin.

PUŁKOWNIK (badawczo).

Wciąż mnie szpiegujesz? Cóż to, żydzie?

RUBIN.

Żydzie?...

Ja nie żyd... Człowiek jestem — «od poruczeń».

PUŁKOWNIK (pogardliwie).

Poruczeń twoich zakres —

RUBIN (pospiesznie).

Racz mnie panie

Wysłuchać.

PUŁKOWNIK.

Cóż to?

RUBIN (z uśmiechem).

Spełniam me rzemiosło.

PUŁKOWNIK.

W biurze załatwiam —

RUBIN (gorączkowo).

Pożałujesz, panie!

(Z naciskiem.)

Ot — miesiąc temu — z okna pan pułkownik
Zoczył żydówkę... Och...

PUŁKOWNIK (zachnąwszy się).

To Natalego

Córka. To mędrca Natalego córka.
On talmudzystów wyrocznią — a Jahel,
Pomnij — to córka uczciwego żyda,
A nie zaś lotra, jak ty!

RUBIN (z ukłonem).

Do nóg padam.

(Na stronie.)

Och... jakby żądłem skłuty! — Na sumienie...
Ta dziewczka szczęście ma...

(Głośno.)

Uczciwe dziewczę!

Czy pan pułkownik mniej ceni uczciwe
Dziewczęta?

PUŁKOWNIK (groźnie).

Won!

RUBIN.

Przecudna żydóweczka!...

Jak pan pułkownik ściągł ją zawzięcie!

PUŁKOWNIK.

Twarz jej widziałem — lecz nie znalazłem duszy.
Któż mi objaśnił?

RUBIN.

Ja.

PUŁKOWNIK.

Nie rzekłżeś drżący:

«To Jahel... perła Syonu!» — Dziś za to,
Dziś mi inaczej spiewasz, ty puszczyku!

RUBIN (wybuchając namiętnie).

Oh — wówczas — wówczas!...

(Powściąga się i uśmiecha.)

Nu — czasy są zmienne,

I ludzie zmienni... Spiewają w operze.
«La donna mobile» — Cudowne dziewczę!
A tę dziewczynę, mości pan pułkownik
Ujrzy w pokojach —

PULKOWNIK (chwytając go za ramię).

Ja?... W czyich?

RUBIN (usuwa się z ukłonem).

Hrabiny.

PULKOWNIK.

Siostry mej?... Jakto?

RUBIN.

Trudno, bym uczynił

Więcej, jak mogę... Pewne mam już plany...

Owoż... za chwilę piękne to stworzeńko

Przechodzić tędy będzie.

PULKOWNIK.

Tędy, mówisz?

RUBIN (obojętnie).

Tak jest. Codziennie o tej porze spieszy

Do —

(Urywa.)

Nu, ja nie wiem... może do kochanka.

PULKOWNIK.

Lotrze!... Twe plany cuchną. Twa żrenica

Koci ma odbłask. — Ja wojskowy!

RUBIN.

Owszem...

Kobiety lubią wojskowych.

PULKOWNIK.

Ej, Rubin,

Żadnej podłości!

RUBIN.

Pójdzie z dobrej woli —

Cicho — bez gwałtu pójdzie... tylko jednak

Do budoaru hrabiny. — Ten szkopał

Już ja usunę; rzeczą zaś nie moją

Podbić serduszko... Pan pułkownik dziarski —
Młody — przystojny... Gładkich byle słówek
Kilka... Nu — co tam!... To rzecz już nie moja.

PULKOWNIK

(chwytając go za ramię i patrzy mu w oczy badawczo).

Rubin!

RUBIN (usuwając się).

Przepraszam, oko mnie nie myli:

Pani hrabina zdążyła —

(Z ukłonem.)

a zaś pan mój

Długo nie lubi rozmawiać z człowiekiem

Mego rzemiosła.

(Odchodzi spiesźnie.)

SCENA IV.

PULKOWNIK — (potem) ALEKSJA.

PULKOWNIK.

Nie — to niepodobna!...

Lotr ten mnie ludzi!

(Wchodzi Aleksja — za nią lokaj z szalem na ręku staje w głębi.)

Tak późno hrabino?

Ach, oko błyszczy?! Lica twe różowe?!

Wiosna, to lekarz cudowny.

ALEKSJA.

Oh — zimę

Smutną przeżyłam.

PULKOWNIK.

Lecz serce zranione

Z wiosną odżyło?

ALEKSJA.

Wciąż mnie drażnisz, Siergiej...

Żadnej uronić nie chcesz sposobności,

By serca mego nie ukłuć!...

PULKOWNIK.

Twe serce!

ALEKSJA.

Przeklęty baron! — Po co mi barona
Na myśl przywodziś? — Uszedł z baletnicą!...
Umrzeć pragnęłam ...

PUŁKOWNIK (cierpko).

Nie umarłaś, siostró ...

ALEKSJA.

Lecz zima cała we łzach mi się wlokła!

PUŁKOWNIK (j. w.).

Tak, cała zima — zaprawdę. U ciebie
Króciej zazwyczaj trwały rekolekcje ...

ALEKSJA.

Oh, wy mężczyźni!

PUŁKOWNIK.

Oh, wy ruskie damy!

ALEKSJA.

Możaż w tem wina, że słabe me serce
Oprzeć się długo nie zdoła obłudzie?
Ten zaś nieznośny baron —

PUŁKOWNIK.

Już nieznośny?

A całą zimę szalalaś ...

ALEKSJA.

Sam powiedz,

Czy wart był mojej miłości?

PUŁKOWNIK.

Zapewne ...

Lecz ty się zemścić umiesz. Ile razy
Po dniach goryczy, nocach łez i spazmów
Oko twe błyszczy, jaśniejają zaś lica —
Coś jakby w ucho szepnęło mi z cicha:
Feniks powstaje z popiołów ...

ALEKSJA (z determinacją).

I powstał!

PUŁKOWNIK (z ironią).

Winszuję.

ALEKSJA.

Siergiej! Łacno to wzruszenie
Kłamstwem bym pokryć mogła — na cud wiosny
Zachwyt ten złożyć, co mi krasi lica —
Lecz nie! — To rozkosz sprawia mi niejaką,
Na brata drwiny odrzec: Ach Siergieju...
Tak — feniks powstał z popiołów. To serce
Namiętnie kocha... Tym razem —

PUŁKOWNIK.

Nie baron?

ALEKSJA.

Milez, milez... tym razem młodzian to wysmukły,
Różyczka niby kwitnąca — krew z mlekiem!
Kogo pokocha — świętą ją pokocha,
Pierwszą miłością!

PUŁKOWNIK (zimno).

Któż nastąpi... po nim?

ALEKSJA.

Precz, moralisto! Świat ten tak uroczy...
Życie tak piękne...

PUŁKOWNIK.

Opinia ...

ALEKSJA.

Gawiedzi?!

Małoż u dworu święciłam tryumfów?
I byle wrócić nad Nowę — salony
Zagrzmia oklaskiem.

PUŁKOWNIK.

Salony, salony!...

Wolałbym siostró, widzieć cię u boku
Małżonka.

ALEKSJA.

Siergiej! — Kto? Ja? — Niewolnicą?
Znów niewolnicą?... Ha, kto wie... ten młody
Cherub...

(Urywa.)

Braciszku, tyś swobodny. Jakże?
Cenisz tę wolność — i przypadkiem gdyby
Chciał cię kto więzić i Hymenu węzłem —

PULKOWNIK (poważniejąc).

Słuchaj Aleksjo... Tam, u nas — zaprawdę
Związek ten wstrętnym był mi niewymownie...
Bujać wołałem jak sumak po stepie;
A wiesz dlaczego?.

(Nachyla się ku niej.)

Bo znałem jedynie

Nasze kobiety i nasz dwór! — Aleksjo...
Ty Laszek nie znasz!... Nie raz już w marzeniu
Widzę się w dali — gdzieś — w spokojnem siole,
Pod polską strzechą — obok zaś anioła
Z łagodnem okiem, o bladym obliczu —
I cichą w kącie kolebkę...

(Urywa.)

O piekło!...

Ja Moskal!

ALEKSJA (wybuchając śmiechem).

Siergiej! W dam russkich imieniu
Składam ci dzięki za tak dobrą o nas
Opinię! — Nawet posądzić gotowam
Braciszka... Evoë! Szalony chłopcze!
Albo w jałowych błąkasz się marzeniach
Albo surowy mości-purytanin
Nudne mi prawi morały. — Dlatego
Bądź zdrów, braciszku! Przyznam ci się, czekam
Pewnej osoby —

PULKOWNIK.

Aleksjo!

ALEKSJA.

Spiesz, Siergiej,

Błądź po ulicach, przez okna podglądaj
Laszki moralne o bladym obliczu
I łzawem oku — wzdychaj — i — i... Idź-że!

PULKOWNIK.

Oh, niepoprawna!

(Wychodzi.)

SCENA V.

ALEKSJA (sama).

Powiedz mi, ty serce,

Czy znów uwodzisz mnie, czy przeznaczeniem
Aleksji wieczna uluda?! Mów, serce!...

Nie — nie! Jeżeli pokocha, — jak piskląt

Gniazda raniona bronić ma orlica,

Tak tej jesiennej miłości, ostatniej,

Wydrzeć ja sobie niedam... Sza... Nadchodzi!

(Daje znak lokajowi — ten odchodzi; ona siada na ławce.)

SCENA VI.

ALEKSJA — GUSTAW.

ALEKSJA.

Czekam, Gustawie.

GUSTAW.

Wonny twój bilecik,

Hrabino —

ALEKSJA.

Wręczył ci Rubin, nieprawdaż?

GUSTAW.

Jestem i słucham. Bilet zapowiada

Rozmowę ważną.

ALEKSJA (wskazując mu miejsce przy sobie).

O ważną! — Tej nocy

Usnąć nie mogłam. Chaos myśli dzikich

Mięszał mi mózg — i sen mi płoszył z powiek;

Postanowiłam widzieć cię Gustawie.

Słuchaj: Moskiewką jestem. Wy w ukryciu,

Wy tu knujecie coś.

(On chce mówić.)

Milez, milez Gustawie!

Głupcy niech kładą głowę. — O szaleńcy!

Przeciw potędze zrywać się caratu,
Olbrzyma tego, co jak prąd powodzi,
Moc swą poczuwszy — zapory zdruzgoce
I wnet struchlały Zachód wasz pochlonie!
Przeciw potędze walczyć tej — czem? — pieśnią,
I pierś bagnatom nastawiać bezbronną,
Oh — to szlachetne, to podziwu godne,
Lecz to rzecz głupców!

GUSTAW (wstaje — zimno, marszcząc brwi).

Hrabino — to przeciw

Umowie naszej.

ALEKSJA (wstaje).

Więc mi niedowierzasz;
Cię podejrzania czoło ci zachmurzył?
Bądź bez obawy; mówmy, jak mężczyźni.
Długo niepotrwa ten opór; zaprawdę
Rok — dwa — zarzewie nareszcie wybuchnie,
I wy, bezbronni, bez dział, karabinów,
Żelaznym w okół ściśnięci obręczem —
Wy się targniecie na tego olbrzyma...

GUSTAW.

Ostrożnie... Jesteś w Warszawie...

ALEKSJA.

Ach, dziecko!

Imieniem mojem nie jestże: Aleksja?

Imię to — tarczą.

GUSTAW.

Nie pojmuję, pani,

Do czego zdążasz?

ALEKSJA.

Oh, do czego zdążam?

Kocham cię — kocham!... Głupcy ci niech giną;

Ciebie rozwagi słowem chcę ocalić...

Porzuć tę ziemię niesforną, to miasto

Rzuć buntownicze! — Ze mną uchodź! Czekam

Skinienia. — Paryż!... Paryż!... W nowożytnym

Tym Babilonie, w tłumach tam utoniem,
By żyć wyłącznie dla siebie!... Cóż?

GUSTAW.

Matka

Nigdy nad twoją nie drżała kołyską —
Rąk niełamała — i zbroczonych kilka
Strzępków do bladych cisnąc ust, nie kłała!...
Powiedz, czy nigdy tobie, choć w pacierzu,
Nikt nie poddał — krom imienia Cara?
Oh... Inne z mlekiem wyssałem ja myśli,
Inne dążenia... Przystańmy, Aleksjo.

ALEKSJA

(która patrzyła nań z zachwytem, na stronie).

Cudny!

(Głośno.)

Oh, matki wasze! Wasze matki!

Wszak zwierz troskliwą otacza opieką
Płód swój — i broni go — i życie własne
Za płodu życie oddaje — lecz Laszki
Nie synów rodzą... U piersi swych, żółcią
Skazańców karmią już w pieluchach! — Wściekle,
Już z macierzyńskim pokarmem w ich żyły
Jakąś im sączą ojczyznę — i nucą:
«Rośnij malutki!»... «Rośnij mi, byś wisiał!»
Oh, oh!... To czułe matki!

GUSTAW.

Dość Aleksjo!

(Po chwili.)

Tyś mi hrabino, młodemu chłopięciu,
Przy pierwszym ongi do Warszawy wstępie
Salony twoje otwarła i serce...
Tyś pierwsze stawiać kroki mnie uczyła
Na ślizkich waszych parkietach. — O, wówczas,
Gdybym ja wówczas mógł być się domyślać
Planów twych, gdybym miłość tę był przeczuł
Nieszczęsną —

ALEKSJA.

I cóż?

GUSTAW.

Bylbym uszedł... uszedł!

W okolo was zgnilizna, a ja młody
 Życie chcę — i kochać — i cierpieć — i umrzeć,
 Choćby, jak rzekłaś, tam — na szubienicy!...

ALEKSJA (wybuchając).

Nie ludź mnie dłużej! — O ty nie wiesz jeszcze,
 Jakie pełniłam misje w Europie!
 Ja w dyplomacji wiodłam prym... więc oko
 Bystre mam. Słuchaj — ty mnie nienawidzisz.
 Lecz choćbyś stokroć więcej nawet jeszcze
 Mną gardził — z moich nie uszedłbyś progów!
 Wszak z wyższych u mnie bywałeś rozkazów,
 Gdzie salon russkich łączył dostojników...
 Ty w danej chwili dom osaczyć miałeś,
 By wziąć w niewolę mych gości!

GUSTAW.

Hrabino...

ALEKSJA.

A ja milczałam — bom kochała. Słyszysz?
 Zaprzecz!

GUSTAW (ponuro).

Nie skłamię... Dobrzeć doniesiono.

ALEKSJA.

Oh... a więc porzuć te knowania... Milczysz?
 Nad twą młodością zlituj się!... Nademną
 Miej miłosierdzie!... Truchleję na widok
 Kamiennych stoków cytadeli... Zginiesz
 Nędznie!

GUSTAW.

Otwartość za otwartość, pani.

Dlaczego wiecznie — niby niewolnika
 Obwozić pragniesz mnie po całym mieście?
 Dlaczego właśnie tu, w miejscu publicznym —
 Schadzki wyznaczasz? Dlaczego Rubina
 Szlesz mi z listami?... Oh — i jam cię przejrzał!

Ty zgubić chcesz mnie w oczach mych współbraci,
 By potępionym zawładnąć... (Ona milczy.) Ah, zgadłem!

ALEKSJA.

Kocham cię... przebacź! Kocham cię!

GUSTAW.

Hrabino!

ALEKSJA.

Wiem, że poniżam się, że w oczach twoich
 Do rzędu spadam wzgardzonych... Oh — cierpię...
 Lecz ja cię kocham... a ty — ja ci mówię —
 Ty szaleć będziesz za mną... albo zginiesz!

(Patrząc mu bystro w oczy.)

A może... serce twe nie tylko miłość
 Trawi ojezyny — lecz kobiety miłość?!
 Gustawie... przemów... tu mnie dław!

GUSTAW (wymijając).

Umrzeć...

U schyłku zginąć nierównej tej walki
 Ofiary z katem — błogie to przeczucie...
 Wierz mi, hrabino, śmierć nie jest mi straszną...
 Zaprawdę — w życiu znam ja kataklizmy,
 Gordyjskie węzły znam, które śmierć jedna
 Tylko rozcina...

ALEKSJA.

Gustawie — na Boga!

Odejsz stąd pragnę spokojną. Niestety
 Ty mnie nie kochasz — lecz wierzę, iż serce
 Takim płonące żarem, jak Aleksji,
 Lód stopić musi, co twem zwie się sercem!
 Jedna myśl tylko rozum mi odbiera...

(Ciszej.)

Straszną... Posłuchaj... Wszak nie drżysz? Nieprawdaż?...
 Gdybyś pokochał inną — oh Gustawie —
 Biada tej innej!

GUSTAW.

Aleksjo...

ALEKSJA.

Więc błagam,
Uspokój biedną; powtórz, iż do żadnej,
Żadnej należeć nie będziesz — prócz do mnie!
(Chee do ust przycisnąć jego rękę.)

GUSTAW.

Kobieto... zmysły zbierz! — Przechodzą ludzie!

ALEKSJA.

Nie chcesz?!

GUSTAW.

Tak mało brak ci do spokoju?
A więc przysięgam: do kobiety żadnej
Należać nie chcę... Dość ci tej przysięgi?

ALEKSJA (z radością).

Wierzę ci, wierzę! Patrz, ja lzy mam w oczach...
O tyś szlachetny! Ty niewiasty słabej
Nie ludzisz?!... Dzięki ci, dzięki — już wierzę;
A teraz — żegnaj.

(Chee odejść i wraca.)

Jakto, dziś więc ujrzeć

Nie mam już ciebie? — Zlituj się, Gustawie!
Dziś wieczór u mnie. Jego Ekscellencja
Salon mój wcześniej zaszczycić dziś raczy;
Przyjdiesz Gustawie?! Mówże... przemów...

GUSTAW (po chwili wahania).

Przyjdę.

(Wychodzi. Aleksja spogląda za nim. — W chwili, gdy Gustaw dosięga
kulis z lewej, Rubin z za klombu daje znak chustką.)

SCENA VII.

RUBIN — ALEKSJA.

RUBIN (na stronie).

Już ptaszek w klatce... Tam czekali moi.

ALEKSJA.

To ty, Rubinie?

RUBIN.

Czekam na rozkazy.

ALEKSJA (spiesznie).

Czekałeś na mnie? To dobrze.

RUBIN (z głębokim ukłonem).

Bilecik

Wręczyłem.

ALEKSJA.

Przyszedł. Mówił ze mną. — Rubin,
Ja złotem Ciebie obsypię... lecz musisz
Jak duch północny snuć się krok za krokiem,
Śladów się jego czepiać! Wiedzieć pragnę
Myśl jego każdą, Rubin.

RUBIN (na stronie).

To mi dzielna

Kobieta; przecie przysięgał przed chwilą...

(Głośno.)

Ja takim lubię służyć.

ALEKSJA.

Czy zadaniu

Sprostasz?

RUBIN (dumnie).

Nie takim sprostałem zadaniom!

ALEKSJA.

O wiem — tyś zręczny.

RUBIN (uśmiecha się).

Zwykły duch północny.

ALEKSJA.

Nic jeszcze nie wiesz? Masz wskazówki może —
Domysły — może podejrzenia, Rubin?
Za każde słowo złotem płacę...

RUBIN (na stronie).

Mamże

Naraz ugodzić?

ALEKSJA.

Znasz dźwięk imperjałów?

RUBIN (na stronie).

Lecz to kobieta szalona. Ostrożnie...
Zerwać gotowa zręczną mą tkaninę.

ALEKSJA.

Co mi tam mruyczysz?

RUBIN.

Liczę, ile złota
Kosztować panią będzie to, co wiem już...

ALEKSJA (zadrzewszy).

Wiesz?!

RUBIN.

Mało jeszcze... lecz wieczorem —

ALEKSJA.

(Gorączkowo.)

Jeszcześ nie zaczął?

RUBIN.

Przeciwnie; zacząłem.
(Z naciskiem.)

Pan Gustaw kocha.

ALEKSJA.

Kłamiesz!

RUBIN.

Oh... to ostro.

Rubin by gotów —

ALEKSJA (dumnie).

Ja płacę!

RUBIN.

Ja służę...

ALEKSJA.

Przysiągł mi — słyszysz?

RUBIN.

Że nie kocha — gdzieżby?

(Z naciskiem.)

Przysiągł, że nie chce należeć do innej...

ALEKSJA (zdumiona).

Zkąd wiesz?

RUBIN (z ukłonem).

Hrabino, jestem duch północny...

ALEKSJA (szukając w pamięci).

Tak... Tak... Masz słuszność. Więc zbył mnie frazesem?
Kocha?!...

RUBIN.

Jak jeszcze!... Przysiędze nie szkodzi...

Ta sielankowa miłość, idealna,
W końcu się może wyczerpać — i nagle
Czort wziął przysięgi...

ALEKSJA.

Powiedz mi, żeś skłamał,

Złoty Rubinie — powiedz mi, żeś skłamał,
A ja ci kłamstwo przeplacę!

RUBIN (wzrusza ramionami).

Nie mogę.

ALEKSJA (wybuchając).

Kocha?!... Ohydny!

RUBIN.

Ba! Kochać nie sztuka...

Ale żydówkę kochać idealnie —
Biednego odrzec żyda — serce skraść mu
Dziewczyny — z rąk mu trzos wyrwać brzęczący,
By nie skosztować nawet tego złota —
To sztuka!

ALEKTJA.

Jako?... Oszalałeś żydzie!

RUBIN.

Ja nie oszalał — ona oszalała.

ALEKSJA (po niemej chwili).

Żydówka?!

RUBIN (spokojnie).

Tak jest — żydówka.

ALEKSJA (wybuchając śmiechem spazmatycznym).

Przedziwnie!

(Chwyta go za ramię.)

Możesz mi przysiądz?

RUBIN (z cynicznym uśmiechem).

Łaskawa hrabino:

Na jaką Rubin przysięgać ma świętość?

Na krzyż, czy torę?... Oszczędźmy więc sobie

Tej niepotrzebnej komedji. Pan Gustaw

Kocha — i kocha żydówkę.

ALEKSJA.

Jej imię?!

RUBIN.

Dzisiaj wieczorem dowiesz się, hrabino.

ALEKSJA.

Dziś więc wieczorem!... Ha, już zmrok; ten zdrajca

Będzie dziś u mnie... Nie zwiędz mnie, Rubinie:

Pomnij — dziś jeszcze!

RUBIN.

Bądź spokojną, pani.

ALEKSJA.

Ja — i spokojną!... Patrz, czy żyłka jedna

Spokojną we mnie... Jednak ta niepewność

Gorszą od śmierci...

(Groźąc mu.)

Rubin!

RUBIN (z głębokim ukłonem).

Dziś wieczorem.

(Aleksja wychodzi.)

SCENA VIII.

RUBIN (sam).

Dziś ty Gustawa nie ujrzysz, hrabino...

Hardy młodziku! Jedno me skinienie,

Jedno tej chustki powianie — i młokos

Prosto ze schadzki, jest już w cytadeli!

(Po chwili.)

Poszła... To rzutka kobieta! Jednego

Dnia i godziny jednej: schadzka ze mną

I z nim — przysięgi — i zaklęcia złote

Duchów północnych!... Rzutka to kobieta!

Ba, ona pomścić mnie potrafi lepiej

Odemnie...

(Spoziera na zegarek.)

Proszę — tak późno!... Co znaczy,

Że pięknej mojej, czulej narzeczonej

Nie widać?... Inną może przeszła ścieżką?

A może stary głupcom tym zapomniał

Pocztę codzienną przesłać w zwykłej porze?...

Nie. — Zemsty szatan rzadko nas zawodzi;

Otóż i ona.

SCENA IX.

RUBIN — JAHELA.

(Jahela pospiesznym krokiem przebiega scenę w ciemny szal otulona, z głową spuszczoną ku ziemi.)

RUBIN.

Jahel!

JAHELA (drgnąwszy, staje i podnosi głowę).

Ty, Rubinie?

RUBIN.

Dokąd tak spiesznie?

JAHELA.

Dokąd?...

RUBIN (szyderczo).

Wszak chodnika

Ledwie dotykasz.

JAHELA (zmięszana).

Wybiegłam na chwilę

Na Stare-miasto... Zmrok już... Wracać muszę...

RUBIN (j. w.).

Tak pilno?

JAHELA.

Mały Benjamin...

RUBIN.

Ah, mały

Wasz Benjaminek cudowne to chłopię!

A co za dowcip!... Pomyślnie Jahelo:

Nazwał mnie szpiegiem.

JAHELA (zadrżawszy).

Ah!

RUBIN.

Nie drżysz Jahelo;

Dzieci i głupcy mówią prawdę.

JAHELA (j. w.).

Rubin...

RUBIN.

Człowiek mojego rzemiosła, to niby

Miecz obosieczny — gubi lub ocala.

JAHELA.

Wszak między nami wszystko już skończone...

RUBIN.

O nie... nie wszystko.

JAHELA (cofając się i patrząc mu badawczo w oczy).

Mścić się chcesz?

RUBIN.

Nu... Mścić się...

Piękna dziwaczko! — Gdyby myśl mi zemsty
Przez mózg strzeliła, gdzież zemsta łatwiejsza?
Ogród nie mało złych tu kryje duchów...
Jedno powianie chustką...

(Jahela błędnie i chwyta się za pierś.)

Oh, Jahelo...

Jak gorączkowo dotknęłaś gorsetu!

JAHELA (chwiejąc się).

Duszno mi...

RUBIN.

Wierzę... W giętkim tym gorsecie,
Kryjącym wdzięki jak z marmuru kute,
Szukać dowcipnie — a wążutki znajdziesz
Skrawek papieru...

JAHELA.

Puść mnie...

RUBIN.

Oh, Natali

Pocztą się bawi... Nu — a poczta przecie
To instytucja kazienna. Bezkarne
Carstwo okradać —

JAHELA.

Puść mnie; puść mnie, Rubin...

RUBIN (zmieniając głos).

Idź — idź, niebogo... a strzeż się...

(Ona uchodzi — nagle Rubin wstrzymuje ją ruchem,
Jahelo!

JAHELA.

Nie wstrzymuj mnie... Ja chora... Czy nie widzisz,
Jak mną gorączka wstrząsa?

RUBIN.

Nie... strach?

JAHELA.

Puść mnie!

(Odwraca się i spieszy ku wyjściu.)

RUBIN (półgłosem, z obłudą).

Poszła nieszczęsna! Niemiałbym już siły
Ukrywać przed nią —

(Jahela wstrzymuje się.)

Biedny, biedny Gustaw...

JAHELA (wracając nagle).

Gustaw?...

RUBIN.

Jahelo — kochasz go więc bardzo?

JAHELA.

Dlaczego biednym zwiesz go?

RUBIN (zjadliwie).

Oh... zaiste,

Szczęśliwy rywal biednym być nie może!

JAHELA (niespokojnie).

Mów — jakie może nieszczęście?!...

RUBIN (głosem politowania).

Zbierz zmysły

Dziecię ty moje...

JAHELA (wybuchając).

Boże!... Uwięziony!!

(Pauza. Stoi w niemej boleści zakrywszy oczy. Po chwili, gorączkowo.)

Słuchaj Rubinie... Tyś mnie ongi kochał;

Dziś nienawidzisz... lecz mimo, że serce

Masz potargane, nie szukałeś zemsty.

Tak... mam przy sobie papiery... tyś wiedział,

A nie wydałeś... Nazwałeś się mieczem

Dziś obosiecznym: gubisz i ocalasz...

Dłoń twoja mściwa nie powlokła biednej

Tam — przed ich sądy... Więc na pamięć owej

Miłości dawnej, zaklinam cię — powiedz!

RUBIN (ociągając się niby).

W tych dniach wywożą więźnia do Modlina.

JAHELA (drgnąwszy).

Potem...

RUBIN.

Na Sybir — — ja nie wiem — —

JAHELA (z rozpaczą).

I niema-ż

Dlań ocalenia?!...

RUBIN (spokojnie).

Jest.

JAHELA (odetchnąwszy).

Mów! — Tyś mym zbawcą.

RUBIN (kiwając głową).

Dziewczę ty, dziewczę... Cierpisz... kochasz... wierzysz...

W tym chrześciance wzór ubóstwiasz cnoty,

Wierności... Dziewczę, a tyś dlań igraszką!

Możną on kocha hrabinę...

JAHELA (spokojnie).

Nie, Rubin,

On jej nie kocha.

RUBIN (zdumiony).

Wiedziałas?

JAHELA (j. w.).

Wiedziałam.

RUBIN.

I uwierzyłaś?!

JAHELA (z godnością).

Wierzę mu.

RUBIN (pasując się, na stronie).

Oh — żmyjo!

JAHELA (zbierając myśli).

Tak... Dzięki, Rubin!... Tak... myśl to zbawienna...

Wszak ta kobieta, można ta Moskiewka

Ocalić może Gustawa... Pójdź!... Spieszmy!

RUBIN (błysnąwszy okiem).

Mam cię więc zawieść tam?

JAHELA.

Pytasz?!... On w kaźni

Jęczy samotnej... może już za gardło
 Dławią go wiley, by wydał, co we śnie
 Kryje przed sobą... może go wywieźli...
 Pójdź, pójdź, Rubinie!...

RUBIN.

Spieszmy więc...

JAHELA.

O spieszmy!

RUBIN (puszczając ją przed się, na stronie).

Żoną być nie chcesz żyda, a więc będziesz
 Ty patriotko — kochanką... Moskala!
 (Wychodzą.)

AKT III.

(Budoar Aleksji; z lewej strony drzwi, wiodące do salonów. Bal —
 z salonów dochodzi odgłos muzyki.)

SCENA I.

ALEKSJA (wchodzi z lewej, w stroju balowym, upinając rękawiczki).

Nie ma go jeszcze... Przyjdzie?... O szalona,
 Iskrę z zimnego wykrzeszesz granitu,
 Lecz z jego piersi wykrzesz wyraz: Kocham!
 (Chodzi po pokoju.)

Jeśli mną gardzi... jeśli w Moskwie dziecku
 Przedmiot odtrąca Lachów nienawiści,
 Mniej to bolesne... Lecz ta obojętność —
 Twarz ta lodowa — lodowate oko —
 I uśmiech wiecznie na ustach lodowy —
 Ha — to zabija!... Nienawiść przebaczę;
 Obojętności nie przebaczę — nigdy.

(Staje przed zwierciadłem.)

Ledwie salonem lekka przemknie stopa,

Tłum wielbicieli wieńcem mnie okala;
 Sto gwiazd przedemną kornie bije czołem:
 Sto gwiazd... Jerzego... Newskie... Włodzimierza...
 Wszystkie błyszczące gwiazdy pierwszej klasy!
 Na piersiach dworskich nawet dostojników
 Pokłon mi bije Cara twarz w brylantach,
 I w koło cichy slysze szept: «królowo...»
 I próśby ciche: «Tysiąc dusz za serce...»
 A on — on jeden spokojnem mnie okiem
 Mierzy i dłoni mej gorącej nieraz
 Lodem dotyka dłoń ta marmurowa...
 I mileczy — mileczy — mileczy wciąż... O szatan!
 (Po chwili.)
 Żydówka!... Prawdaż, czy potwarz? — Żydówka!

SCENA II.

ALEKSJA — RUBIN.

ALEKSJA.

Jesteś!

RUBIN (z niskim ukłonem).

Do usług.

ALEKSJA.

Sprawdziłeś?

RUBIN.

Do słowa.

ALEKSJA.

Imię jej? Prędej!

RUBIN.

Jahel.

ALEKSJA (z boleścią).

Więc żydówka!

RUBIN.

Piękna Jahela jest tu — w przedpokoju.
 Siostrę przybiegła błagać pułkownika
 O łaskę wielką...

ALEKSJA.

Co? Mnie?

RUBIN (szyderczo).

Biedne dziecię!

Wierny kochanek w cytadeli.

ALEKSJA (zadrżawszy).

Wzięty?!

RUBIN.

Sądzę... brak tylko dowodów...

ALEKSJA (przyciskając serce).

Ujęty!!

A dziś go jeszcze przecie przestrzegałam!
 Lecz ci szaleńcy niepoprawni wiecznie...
 Nie ma dowodów, mówisz? — Donos tylko?
 Więc go ocalę... ocalę dla siebie!...

(Po chwili.)

Kto jej powiedział?

RUBIN.

Ja.

ALEKSJA.

Któż ją tu przywiódł?

RUBIN.

Ja.

ALEKSJA (marszczą czoło).

Po co, Rubin?

RUBIN (z obłęsnym uśmiechem).

Pułkownik...

ALEKSJA (rozjaśniając twarz).

Rozumiem...

Wpuść ją!

(Rubin wychodzi. — Aleksja śmieje się spazmatycznie.)

Żydówka!... Poznajmy wybrankę!

SCENA III.

ALEKSJA — JAHELA.

JAHELA (kłękając przed nią).

Łaski!

ALEKSJA (fiksując ją przez szkiełka, na stronie).

Nieszpetna.

JAHELA.

Miłosierdzia!

ALEKSJA (na stronie).

Piękna.

(Głośno.)

Czegoż ty żądasz, młoda żydóweczko?

JAHELA.

O pani! Władza twa wielka!... O pani,
 Ocal ofiarę ze szponów tygrysa!
 Młodzieniec zacny, o szlachetnej duszy,
 Padł dziś ofiarą zdrady denuncjanta...
 I cóż przewinił? Nic — nic — dobra pani,
 Chyba — że kochać ojczyznę jest zbrodnią...
 Skrępowanego wzięto, można pani,
 I w ciemnym lochu osadzono... Łaski!
 O, zbyt nam znane brzmienie tego słowa:
 Wyraz to wrogi... straszny... cytadela!
 A więc go ratuj!

ALEKSJA.

Zwolna, żydóweczko.

Nadto mi jesteś natarczywą — zwolna!

(Jahela wstaje.)

Imię twe?

JAHELA.

Jahel.

ALEKSJA.

Ah, Syonu perła!

Natali skarby skrywa niepośledne...

Pani... JAHELA (błagając).

ALEKSJA.
Któż więziem? Żyd?

JAHELA (spuszczając oczy, z cicha).
Katolik, pani.

ALEKSJA.
Ha! Czemu szkarłat zbarwił ci oblicze?
Czy ty się wstydzisz tego buntownika?

JAHELA (podnosząc czoło).
To nie rumieniec wstydu — lecz wdzięczności;
Młodzian ten zacny gwiazdą był przewodnią
Memu duchowi... nauczył mnie myśleć...

ALEKSJA (wpatrując się w nią bystro).
I nic cię więcej nie łączy z tym więźniem?

JAHELA (cicho).
Przyjaźń.

ALEKSJA (j. w.).
Naiwna! — Wymień go.

JAHELA.
Junosza.

ALEKSJA (gryząc usta).
A więc pan Gustaw!...
(Przystępuje do niej).
Nadobna Jahelo,
Dla czego do mnie wiódł Cię krok rozpacz?

JAHELA.
Nie jestżeś pani córką generała?

ALEKSJA (dobitniej).
Czemu odemnie wyglądasz pomocy?

JAHELA.
Brata twojego głos, o można pani,
Cięży na szali sądów cytadeli.

ALEKSJA (groźnie chwytając ją za ramię).
Dlaczego u mnie szukasz ocalenia?!

JAHELA (spokojnie).
Nie jestżeś pani kobietą?... Na widok
Gwałtu nie pęka ci serce?

ALEKSJA.
Żydówko!
Gdyby kobiety serce pęknąć miało
U każdej celi Lacha-buntownika,
Gdzieżby nam serca starczyło, kobietom?

JAHELA (z naciskiem).
Więziem więźniowi nie równy, hrabino...

ALEKSJA.
Zapewne! Wina różni winowajców.
Jeden za winę głową odpowiada,
Drugi swobodą.

JAHELA (przybliżając się do niej).
Niechcesz-że zrozumieć?

ALEKSJA (dumnie).
Ciebie, żydówko?
JAHELA (wahająco).
Nie — dostojna pani,
Twojego serca!...

ALEKSJA (j. w.).
Mego? — Dziwny związek,
Zaiste dziwny!... Russkiej damy serce
I Lach-buntownik!...

JAHELA (unosząc się).
Nie kłam.

ALEKSJA.
Ha!

JAHELA.
Ty kochasz.

ALEKSJA.

Żydówko! Piersią przypadłaś do ziemi,
U stóp mych w prochu szukając litości,
I śmiesz niesforemym niechrzestoznych językiem
W mojego serca wdzierać się tajniki?!
Jeśli ci kiedy gra przypadku tajna
Zasłonę mojej odsłoniła duszy,
Biadać żydówko — zamileć!

JAHELA (spokojnie).

Nie groź, pani.

Ja nie o siebie lękam się.

ALEKSJA.

O niego?

A ty go kochasz!

JAHELA.

Milez.

ALEKSJA.

JAHELA.

A ty go kochasz!

Serce ci tylko nadeptać pragnęłam,
Podłuchać głosu, jakiego z pod mojej
Dobędę stopy. Serce to nie żalem
Jękło — lecz sykiem zawyło zazdrości.
Kochasz go... Dość mi... Żegnaj cię spokojna;
Ocalisz więźnia, gdyż kochasz go... Mniejsza,
Że tobie winien będzie ocalenie!
I ja go kocham... Jeśli go uwolnisz,
Zabierz go sobie!... Żegnaj Cię, hrabino.

ALEKSJA (zastępując jej drogę).

Wspaniałomyślna, szlachetna dawczyni!

(Śmieje się spazmatycznie.)

Ty mi, niechrzestozna, przedmiot odstepujesz
Czulej miłości?!... Jakież prawo — pytam —
Masz ty do niego? Wziąć lub dać masz prawo?...
Ty plązie! — Jeśli źrenice pogańskie
Wzniesić aż ku niemu śmiałaś — o żydówko,
Maż to zuchwalstwo twoje bezprzykładne
Twym go uczynić?

JAHELA.

Rozumiem, do czego
Zmierzasz... Chcesz, pani, z ust wydrzeć żydówki:
«I on mnie kocha»... Tych wyrazów kilka
Wyrokiem śmierci dla więźnia. — Nie, pani!
Z piersi żydówki nie wyrwiesz wyznania,
Nad to: że kocham! — Nie... ja klamać nie chcę...
Czy ciebie kocha, nie wiem... Lecz nas dwoje
Talmud rozdziela i krzyż. — Ja talmudu
Nie dam za miłość — on nie odda krzyża...
Żegnaj cię, pani. Ocal go... i posiądź!

ALEKSJA.

Odchodzisz zatem spokojna? — O zwolna...
Próg tej komnaty skalala twa stopa;
Więc mi nie wyjdiesz ztąd, jak weszłaś.
(Dzwoni.)

JAHELA.

Mściwa!

ALEKSJA.

Pewności nie mam, czy więzień cię kocha,
I wątpię, by się zniżył aż do ciebie;
Lecz może ciebie szanuje — czy słyszysz?
Nie chcę, by ciebie szanował ten więzień!
Tyś piękna — słyszysz? Tyś piękna, żydówko!
(Dzwoni silniej.)

JAHELA (wybuchając).

Cóż więc, Moskiewko?

ALEKSJA (do wchodzącego lokaja).

Proś tu pułkownika.
(Lokaj wychodzi.)

JAHELA.

Groźb nie rozumiem — lecz błądą twą skronią
Podłość się wije... Puścisz mnie?!

ALEKSJA (chwytając ją za rękę).

Zostaniesz!

SCENA IV.

TEŻ I PUŁKOWNIK.

ALEKSJA.

Mon frère — ta młoda, piękna żydóweczka
 Protekcyi twojej szuka. Krew gorąca...
 Krew południowa... — *Adieu*, mała!...
 (Odechodzi.)

JAHELA (na stronie).

Boże!

SCENA V.

PUŁKOWNIK — JAHELA.

PUŁKOWNIK (zdumiony).

Jahel?!

(Jahela zwraca się ku drzewom; pułkownik ruchem wstrzymuje ją.)

Odechodzisz?... Zostań, czarnobrewa!

Komuż mam złożyć dank za taką ucztę?

JAHELA (spokojnie).

Imię me nie jest obcem Wam? Zaś ucztę
 Mianem cóż zwiecie, mości pułkowniku?

PUŁKOWNIK.

Komuż, na wdzięki czulemu hurysk,
 Obcą twarz pierwszej Izraela córy?
 A zaś nie ucztaż zostać z nią sam na sam
 I cudów zbiorem wzrok poić spragniony?

JAHELA (zimno).

Że mnie sam na sam widzisz pułkowniku,
 Że mi nie wolno odejść — jest to dziełem
 Możnej hrabiny.

PUŁKOWNIK.

Więc nie do mnie?...

JAHELA (dumnie).

Panie!

PUŁKOWNIK (półgłosem).

Jakto? Zda mi się, przemknęła mi oknem
 Postać Rubina.

JAHELA (wpatrując mu się w oczy).

Rubina?...

PUŁKOWNIK (zdziwiony).

Więc nie on?...

JAHELA (zastania sobie twarz dłonią).

Ha... wszystko teraz pojęłam...

PUŁKOWNIK.

Lecz mniejsza,

Kto mi cię przywiódł, anioł — czart — czy człowiek;
 Pójdź! Usiądź piękna! — Skorzystam z przypadku
 I krom tych kilku słówek urywanych
 Uśmiech ci spłoszę z ustek twych koralu...

(Jahela cofa się.)

Taka milcząca?... Cóż to, piękna Jahel?...
 Dość mam posągów w komnacie. Mam rolę
 Grać Pigmaliona?

(Chce ująć ją za rękę; ona wyrwa ją.)

Jahelo! Jahelo!...

JAHELA (po chwili).

'Jedno pytanie...

PUŁKOWNIK.

Dwa — trzy — dziesięć pytań,
 Byle-bym dłużej słuchał tej muzyki
 Twojego głosu, kradł tych oczu płomień,
 I śnieżnych ząbków drobne liczył perły...
 Tysiąc więc pytań Jahelo... i więcej,
 Jeśli na każde z nich pozwolisz piękna
 Odrzec... całusem.

JAHELA (zimno — odstępując).

Masz ty honor panie?

PUŁKOWNIK.

Gniew?

JAHELA (j. w.)

I pan pytasz?

PULKOWNIK.

A więc gniew?

JAHELA.

Pogarda.

PULKOWNIK.

Tak wzgardy winien stubarwny motylek,
Świeżością zwabion wysmuklej lilijki.
Jegoż to wina, gdy w płochym przelocie
Lekkiem skrzydełkiem dotknie jej kielicha,
A ona — niechęć — uwieży motylka?

JAHELA.

Lilja dotknięta lekkomyślnem skrzydłem
Listki swe zwija i odwraca skronie...

PULKOWNIK.

Nie zawsze...

JAHELA.

Zawsze.

PULKOWNIK.

A jeśli olśniona

Złotemi barwy motylka —

JAHELA (pogardliwie).

O panie —

Kwiatu, motylich co szuka błyskotek,
Szlachetną nie zwij liljā — lecz kąkołem...

PULKOWNIK.

Jahelo — pysznym nie chcę być motylem,
Lecz czem? — Rozkazuj... byleby lilijka
Kielicha swego listków nie zwijała!

JAHELA (trwożliwie).

Puść mnie...

PULKOWNIK (biegnie ku drzwiom i zamyka je).

Nie puszczyć.

JAHELA.

Podły!

PULKOWNIK.

Ej, Jahelo!

Choć z ust twych nawet obelga słodyczą,
Pomnij, w mych żyłach krew płynie —

JAHELA (z pogardą).

Azjaty!

(Skacze do otwartego okna.)

Stój więc bezbożny! — Jeden krok... a bruk ten
Krew moja zboczy!... Nie dość-że wam, zbiry,
Nie dość wam pasy z ciała drzeć narodu,
Jeszcze wam niewiast hańby brak do laurów!

PULKOWNIK (przeżażony).

Co czynisz, Jahel?

JAHELA (groźnie).

Ani kroku bliżej!

PULKOWNIK (poważnie).

W tak wątłem ciele — wierz mi — jam nie sądził
Tak silną znaleźć duszę... Któż ty jesteś?

JAHELA.

Ja?... Polka.

PULKOWNIK.

Polka?... Wszak wiara — — Na Boga!

U nas, nad Newą, żyd zostanie żydem
I świętą Rossję za grosz sprzeda!

JAHELA.

I cóż

Wspólnego wiara ma z narodowością?
Zaprawdę tyle chyba... ile serce
Wspólnego miewa z sumieniem. — Ja w rzeczach
Sumienia, radzę się wiary... Zaś serce,
Ono mnie z krajem wiąże męczenników,
Który wasz system w gruz zmienia i zgliczcza!

Jestem żydówką, wołają me usta,
A serce żywo odtętnia: Jam Polką!

PULKOWNIK.

Jeszcze mnie nie znasz, i nie wiesz dziewico,
Jakiej dotknęłaś struny. — Mnie złudzone...
Odstąp od okna... Mogłem być szalonym,
Lecz zbójcą — nigdy!... Odstąp więc od okna.
Wahasz się?... Jahel, pytałaś przed chwilą:
Czy mam ja konor? — Patrz, ja szlify noszę,
A te są tarczą honoru.

JAHELA.

O panie,

Szlify te zdobią twych braci ramiona —
A ci mordują bezbronych!

PULKOWNIK (odwracając twarz z boleścią).

Milcz Jahel...

Straszne te słowa brzmią mi w uszach wiecznie...
Okropny wyrzut!... Lecz wierz mi, iż nigdy,
Nigdy siepaczem nie byłem...

JAHELA (odstepuje od okna).

Patrz, panie:

Oto kobieta ufa ci... Odchodzę
Z wdzięcznością w sercu...

PULKOWNIK.

Żegnaj mi Jahelo.

SCENA IV.

CIŻ i ALEKSJA.

ALEKSJA.

I cóż braciszku? Nieszpetna twarzyczka?
Sądzę — nie myśli Judyty grać rolę
By ci zgotować los Holofernesa?

JAHELA (z godnością).

Pani!

PULKOWNIK.

Jahelo, możesz wyjść. — Namiętność
Drzwi te zawarła; wybacz mi szlachetna...
Drzwi te otwiera: żołnierza szacunek.
(Otwiera jej drzwi z ukłonem pełnym szacunku. — Ona wychodzi.)

SCENA VII.

PULKOWNIK — ALEKSJA.

ALEKSJA (szarpiąc chusteczkę).

Mon frère!

PULKOWNIK (wraca ode drzwi z gwałtownością).

Zaprawdę — dość mi w Polsce służby!

Żydówka nawet czuje tu swą godność,
I dumnym wrokiem o ziem nas druzgoce!
Dziwny to kraj!... Dziewica swem spojrzeniem —
Mnich swoim krzyżem — mąż wzgardy uśmiechem —
Bronią się — walczą — a może... zwyciężą!
Nam Azyjatów krzesać, bić Czerkiesów,
W Syberji puszczech skłaniać Kameczadali
Do prawosławia — lecz skrępować jagnię
I nóż z lubością po gardle mu suwać,
To rzecz nie moja!...

(Dobywa szpady i rzuca ją siostrze pod nogi.)

Podejm ją, Aleksjo;

Ojcu ją poszlij! — Jeśli chce, bym szlify
Dla cara dźwigał, niechaj mi tę szpadę
Na Kaukaz wyszle lub w góry Uralu.
Tam chętnie za nią podążę... lecz w Polsce
Bezbronych rzezać nie będę!

(Wybiega.)

ALEKSJA.

Oszalał!

AKT IV.

(Biuro pułkownika Siergieja w murach cytadeli.)

SCENA I.

PUŁKOWNIK (sam).

(Siedzi chwilę niemy przy biurze i przerzuca papiery.)

Ciągle to samo... Kędy okiem rzuce,
Donos i knuty — Sybir i katorga!...

(Przegląda papiery.)

Szlachcic, nad grobem starzec... patriota...
Modlił się głośno... sześć miesięcy w turmie
Nieprzesłuchany...

(J. w.)

Dziewczę, lat szesnaście...

Spiewało... Sybir... zmarło w drodze...

Hańba!

(Rzuca aktem i podnosi inny.)

Rzemieślnik, czworga ojciec dziątek... Mówią:
Zanucił marsza Dąbrowskiego... Sybir...

(Wstaje gwałtownie.)

Szakale!

(Chodzi niespokojnie po biurze. Po chwili.)

Ona!... Wiecznie ta żydówka!

W gwarze ulicznym szat jej słyszę szelest,
W srebrnego dzwonka echu głos jej słyszę,
A każda zgłoska —

(uderzając po aktach)

— w tym zbrodni odmcie,

Czarnem mi błyszczy okiem czarodziejki...

O jak najprędzej ztąd, by orlem skrzydłem,
Tam, ku północy — nad Nową!

SCENA II.

PUŁKOWNIK — ALEKSJA.

ALEKSJA (wbiegając).

Colonel!

Straszne to mury!... Drzę jak listek... ledwie
Tu, w biurze twojem odetchnąć mi wolniej!...

(Rzuca się w krzesło.)

PUŁKOWNIK.

Aleksja u mnie? Niespodzianka istna
Po tem, co zaszło w twym salonie...

ALEKSJA.

Siergiej,

Ty mną pogardzasz, niewdzięczny...

(Urywa.)

Czy prawda,

Że oczekujesz depeszy?

PUŁKOWNIK (gorączkowo).

Depeszy?

Masz jakie wieści?

ALEKSJA (dobywa pisma opieczętowanego).

Oto jest. W tej chwili

Wręczono mi ją. Siergiej, więc to prawda?

Służbę porzucasz tak młodo, gdy świetna

Przyszłość tak wdzięcznie uśmiecha się tobie?

Wszystkiego się wyrzekasz?...

PUŁKOWNIK (otwiera pismo).

Jestem wolny!

ALEKSJA (niespokojnie).

A więc dymisja?!

PUŁKOWNIK.

Odgadłaś. Dziś jeszcze

Żegnam Warszawę.

ALEKSJA.

Okrutny — w tej chwili,
Gdyś mi niezbędnym, gdy jedno twe słowo
I pióra jedno posunięcie, siostrze
Szczęście przywraca?!

PUŁKOWNIK.

Co?! W Siergieja rękę

Aleksji szczęście?

ALEKSJA (namiętnie).

Kocham, Siergiej, kocham!...

PUŁKOWNIK (cierpko).

Wyraz zużyty a gładki w twych ustach.

ALEKSJA.

Nie dręcz mnie... ginę... umieram... Na Boga!
Wierzyć więc nie chcesz w uczucie moich szczeróść?...
Słuchaj... Ty jeszcze władzę masz... to pismo
Nieszczęsne wszystkim jeszcze tajemnicą...
Tyś tak szlachetnym, Siergiej, tak wspaniałym!
Ty... ty... nie gniewaj się... ty sprzyjasz trochę
Tym buntownikom...

PUŁKOWNIK (marszcząc brwi).

Czego żądasz?!

ALEKSJA.

Bracie,

Nie patrz mi w oczy... Ja kocham — Polaka...
Ja kocham — więźnia! Słyszysz? Więźnia kocham!...
Rozmarszcz-że czoło... O ten Lach tak piękny!

PUŁKOWNIK (z ironią).

Pomnisz twe słowa: «Idź, błądź ulicami...
I Łaszki łzawe podglądaj... i wdychaj...?»
Rzecz dziwna! Cóż to? Znalazł się buntownik,
Który to zwiędłe umiłował serce?
Lepsze pojęcie mam o buntownikach...

ALEKSJA.

Policzkuj, Siergiej — lecz puść mi go z murów!
Sprawę znam całą; sypnęłam rublami;
Wszystkie ja tajne wasze dokumenta
Na pamięć umiem... Siergiej, on niewinny;
Przynajmniej nie ma dowodów... W te lochy
Donos go wtrącił Rubina. Łotr Rubin.
Puść go!

PUŁKOWNIK.

Nazwisko?

ALEKSJA.

Junosza.

PUŁKOWNIK (z przekąsem).

O szkoda

Podobnych nazwisk dla takich kochanek!
Czemu nie baron, lub nie tajny radca?

(Przeogląda papiery.)

W istocie, nie ma dowodów. — Lecz zkądże
Pospiech ten?

ALEKSJA.

Jak to?

PUŁKOWNIK.

Zbyć się chcą młodzieńca.

ALEKSJA (niespokojnie).

Truchleję... błagam... mów!

PUŁKOWNIK.

Przypisek czytam:

«Dziś do Modlina wywieść».

ALEKSJA (składając ręce).

Siergiej!... Siergiej!...

PUŁKOWNIK (zamyślony).

Modlin... tak młodo!... Etap to Sybiru.
(Ocknąwszy się.)

Kocha więc ciebie?

ALEKSJA (ociągając się).

Nie... lecz ja go kocham.

PULKOWNIK.

Ah — honor wracam młodzieńcowi...

ALEKSJA (zasłaniając oczy chustką).

Wstyd mi!...

PULKOWNIK.

Dziś jeszcze brat twój losów jego panem.
Lach będzie wdzięcznym... Poznałem ten naród...
Gdyby mnie Niebo katem nie stworzyło,
Pragnąłbym cierpieć z nimi jak ofiara,
I wspólnie z nimi kłaść pod topór głowę...
Gdyby kołyską brzeg mi nie był Newy,
Piastrunką chciałbym Wisłę zwać...

ALEKSJA (rzuca mu się na piersi).

Więc puść go!

PULKOWNIK (usuwa ją z lekka, przystępuje do bióra i dzwoni. —
Wehodzi CZYNOWNIK, pułkownik podaje mu papiery.)

Przestawić więźnia!

(Czynownik wychodzi.)

Jestże już spokojną?

CZYNOWNIK (wracając).

Dama w żalobie.

PULKOWNIK (na stronie).

Dlaczego zdrząłem?

Wiecznie więc kir i lzy? Och!

(Do Aleksji.)

Ustąp.

(Wskazuje jej drugą komnatę).

ALEKSJA.

Siergiej!

Czekam...

PULKOWNIK (miętko).

Idź... Ustąp... Dzień to mój ostatni...

Może mi jeszcze lżę niedoli jedną

Otrzeć...

(Aleksja ociągając się odchodzi na lewo. Pułkownik daje znak. Czynownik wprowadza Jahelę, poczem wychodzi.)

SCENA III.

PULKOWNIK — JAHELA.

(Jahela wchodzi z obliczem zakwefionem i staje wahając się u drzwi.)

PULKOWNIK.

Kto jesteś, żalobna?

(Jahela odsłania twarz.)

Ty, pani?!...

JAHELA.

Srogą stoczyłam walkę, nim te kraty
Zapadły za mną... Szlachetność twa, panie,
Oto jedyne mej odwagi źródło...

PULKOWNIK.

Bądź mi bez trwogi, Jahel.

JAHELA.

Więc szynela

Może kryć serce?...

PULKOWNIK.

O, gdybyś wiedziała,

Jak ono cierpi, pod szynelą serce...
Lecz ty nie pojmiesz tych męczarni.

JAHELA.

Panie,

Nie jestże wszystkich udziałem cierpienie,
Kogo los na bruk rzucił tej stolicy?...

PULKOWNIK.

Gdzież okropniejsza męka — nad szaloną
Bez granic miłość, lecz i... bez nadziei?

JAHELA.

Jest, pułkowniku... U narodu piersi

Głosu podsluchaj... jęk usłyszysz, panie:
To jęk boleści najsroźszej...

PULKOWNIK.

O Jahel!

JAHELA.

Lecz jeśli miłość czarną, bez nadziei,
Taką zwiesz męką bez granic — ja kocham
Chrześcianina... Lacha... buntownika...
A ten buntownik w murach tych — w twem ręku...

PULKOWNIK (chwytając się za serce.)

Ha...

JAHELA.

Teraz, panie, wiesz, czego szukałam
W salonach siostry twej; dziś czego szukam:
Łaski!...

PULKOWNIK.

Jaż mam ci ocalić kochanka?!...

JAHELA (spokojnie).

Wybacz, ten więzień bratem, nie kochankiem...

PULKOWNIK.

Ja?... Ja?...

JAHELA.

I czemuż nie ty, moźny panie?

PULKOWNIK.

Straszna ironio!

(Po chwili.)

Masz słusność... masz słusność...

Dzień to ostatni... I czemuż bym tego
Nie miał ocalić, kogo Jahel kocha?...
Co w mojej mocy, uczynię. Na honor,
Więcej uczynię, niż mi wolno. Niech więc
Dwa dziś niewieście uszczęśliwią serca,

(na stronie.)

Swoje zaś... podję na sztuki!

(Idzie do bórka.)

Nazwisko?

SCENA IV.

CIŻ i ALEKSJA.

ALEKSJA (wpadając gwałtownie).

Ja ci wymienię: — Junosza!

PULKOWNIK.

Co mówisz?

ALEKSJA.

To, że ta Ester, Rachel, czy Judyta
O prym z hrabiną walczyć chce Aleksją —
Że po twej siostry skarb najdroższy, Siergiej,
Śmie ta niechrzczona wyciągać swe palce —
To, że rywalką moją!! — Czy ty słyszysz?

PULKOWNIK (boleśnie).

O, zła kobieto! W całej dziś nagości
Hańbę twą widzę!... Tyś lilję mi białą
W objęcia pchnęła...

ALEKSJA (przystępując do Jaheli).

Nienawidzę ciebie,

Żydówko!

JAHELA (z godnością).

Ja ci przebaczam, bo kochasz.

PULKOWNIK (ponuro).

Jahelo, przedtem, nim usta twe drżące
Prośbę wyjękły, czuła już hrabina
Poruszyć serce umiała braterskie.
Na jej zakłęcie, zakłęcie miłości,
Przyrzekłem więźnia oswobodzić...

JAHELA (z upojeniem).

Panie,

Dzięki Ci! Dzięki!... Mniejsza, czy żydówki
Prośby, czy słowo hrabiny miodowe
Wolność mu wraca... dość — on ocalony!

ALEKSJA (na stronie).

Bezcelna!

JAHELA.

Żegnaj mi, szlachetny panie...

Czemuż przed stopy Twe wdzięczności kwiecica
Słać Ci nie mogę?... Cóż ci po wdzięczności
Żydówki?

(Chce odejść.)

PUŁKOWNIK.

Wstrzymaj się, Jahel!

(Pisze — potem wręcza jej pismo.)

Ta karta

Wolność mu wraca. Wręczysz ją więźniowi.

JAHELA (słabym głosem).

Panie... przysięgłam nie mówić z nim...

PUŁKOWNIK.

Dziecię!

Tej mi, jedynej, nie odmawiaj łaski;
Niech wie, iż Tobie zawdzięcza swą wolność...
A teraz — żegnaj!

(We drzwiach — odwracając się.)

Żegnaj mi Warszawo!

(Wybiega.)

SCENA V.

JAHELA — ALEKSJA.

ALEKSJA

(rzucając się na nią i wydzierając jej papier).

Oddaj!

JAHELA (cofając się).

Zaprawdę... szalejesz hrabino.

ALEKSJA (gwałtownie).

Oddaj, powiadam! — To wolność Gustawa!

JAHELA.

Wolność z mej ręki nie jestże wolnością?

ALEKSJA (na stronie).

Nie!... Nie dopuszczę!... Jeśli mu swobodę
Żydówka wróci — pokocha żydówkę...
Chwili więc nie ma do stracenia.

(Głośno.)

Oddaj!

JAHELA (odwracając się ku drzwiom).

Bezsilna!...

ALEKSJA (zastępując jej drogę — błagając).

Jahel!... O szlachetna Jahel!

O dobra Jahel!... Na tem niebie gwiazdy
Nie ma dla ciebie... Pomnij, tyś przysięgła!
Pomnij: przysięgłaś nie mówić z nim więcej!...
Daj mi tę kartę... Patrz, widzisz? Ja płacę...
A mnie, na Boga, iza spłynąć nie chciała,
Gdy przed mem oknem katowano!...
Jahel, o Jahel!... Daj mi, daj tę kartę!...

JAHELA (na stronie).

Ha, jak go kocha!...

ALEKSJA (gorączkowo).

Pomyśl — któż ma przystęp

Łatwiejszy?... Wiedzą, żem Siergieja siostrą...
Ciebie do więźnia nie dopuszczą może,
I Gustaw zginie... zginie!... Słuchaj, Jahel,
Dziś go wywożą do Modlina.

JAHELA.

Biada!...

(Chwila milczenia. Jahela pasuje się z sobą widocznie, Aleksja śledzi grę jej twarzy. Po chwili Jahel przystępuje do niej drżąc.)

Przysięgasz, że go dziś ujrysz — natychmiast,
Że nim te mury opuszczę okropne,
On wolnym będzie?... Przysięgasz?...

ALEKSJA.

Przysięgam.

JAHELA (z boleścią).

I ja przysięgam... Oto szmat papieru:
Papier ten — wolność!

(Podaje jej.)

ALEKSJA (tryumfująco).

Mam go!

JAHELA.

Bądź szczęśliwa...

(Chwyciwszy się za czoło, wybiega.)

SCENA VI.

ALEKSJA — CZYNOWNIK — (potem) GUSTAW.

ALEKSJA (sama).

Lodu ty bryło — oprzeż mi się teraz!

(Dzwoni. Wchodzi Czynownik.)

Gdzie więzień?

CZYNOWNIK.

Czeka.

ALEKSJA.

Wpuścić! Oto rozkaz.

(Czynownik wychodzi.)

W oczach mi ciemno... Spełń się przeznaczenie!

(Gustaw wchodzi.)

Gustawie!

GUSTAW (zdziwiony).

Tys tu, hrabino?...

ALEKSJA.

Gustawie...

Jakżeś zmieniony... jak błady!

GUSTAW (uśmiechając się boleśnie).

O, mury

Smętnie nastrajać lubią... i napawać

Myśl melancholią...

ALEKSJA.

Nieszczęsny, tys cierpiał!...

GUSTAW.

Oh!... Mam sąsiadów pod sobą... Ci stokroć
Cierpią okropniej... W nocy przyjdź tu, pani,
Ucho do ciosów przytul... a na głowie
Włosy powstaną!...

ALEKSJA.

Biedny mój Gustawie...

GUSTAW.

Jeszczem nie biedny... od kości mi jeszcze
Nie odrywano ciała i nie darto
Pasów... Zapewne ucztą ich nie minie,
Choć miasto tortur, miasto czynowników,
Szlif i siepaczy zastaje —

ALEKSJA (tryumfująco).

Co? — Wolność!

GUSTAW (cofając się zdumiony).

Hrabino...

ALEKSJA.

Wolność, niewdzięczny!

GUSTAW (marszcząc brwi).

Za jakąż

Cenę?...

ALEKSJA.

Gustawie!... Cytadeli lochów

Nikt przed wyrokiem nie opuszcza... Za kim
Ciężkie tych murów zapadną wrzeciędzie,
Zgnije — nim na świat wyniosą ztąd trupa...
Lecz ty, Gustawie, pójdź — tys wolny!

GUSTAW.

Wolny?

Sen-że to?...

ALEKSJA.

Czytaj.

(Podaje mu pismo.)

GUSTAW.

Podpis pułkownika?

ALEKSJA (z naciskiem).

A ten pułkownik — to brat mój.

GUSTAW (ponuro).

Rozumiem...

ALEKSJA

(wdzierając się doń i opierając się na jego ramieniu).

O mój Gustawie... nie zdrzyż ci serce
 Na takiej widok miłości?... Ja można —
 Ja Russką — świat mój twarz z gniewem odwróci,
 Żem pokochała Lacha-buntownika;
 Lecz ja — ja w oczy świata temu wołam:
 «Kocham Gustawa — on moim!»

GUSTAW (spokojnie).

Hrabino...

Gustawa serce gniotące to brzemię,
 Ciężar, bez żadnych korzyści. Więc rzuć go!
 Pierś tą zbolala — nie zachwytu lawą
 Lecz zwątpień mrozem odplaca jedynie...
 O, to pęknięta struna... wierz.

ALEKSJA.

Niewdzięczny!

Ja wiem — kochałeś... Spuśćmy więc zasłonę
 Na przeszłość... Szczęście dziś ci się uśmiecha...
 Jeśli twe serce pękniętą zwiesz struną,
 Znam dłoń, co tonu z niej dobędzie jeszcze,
 I struna wielki zagra hymn miłości!
 Próżnię w tem sercu wypełni...

GUSTAW (przerywając jej — surowo).

Ojczyzna.

ALEKSJA.

Tak? — O Gustawie... ty gardzisz mną!

GUSTAW.

Pani,

Jeśli wolności ceną być ma... kłamstwo —
 Kłamać ci nie chcę.

ALEKSJA.

Litość miej, Gustawie...

Patrz, krwi mi struga na oblicze trysła:
 Ja Messaliną bylam... jać mej hańby
 Bezdno odsłonię...

GUSTAW (odwracając się).

Przezań...

ALEKSJA.

Ach... tyś wiedział!

Lecz ja niczego nie pragnę już więcej...
 Honoru nie chcę wlec ci po rynsztoku...
 Tylko — ach — tylko ubóstwiać się pozwól,
 A ja ci stworzę raj... choć w zapomnieniu!

GUSTAW.

Hrabino! — Dziś, gdy jarzmem naród wstrząsa,
 Gdy z pieśnią w ustach lud ginie na bruku
 A ulicami płynie krew — ty żądasz,
 Bym raju szukał w miłostek uściskach?!...
 Nie — ja nie mogę kochać cię, hrabino.

ALEKSJA (wpatrując mu się w oczy).

Oh — ta żydówka...

GUSTAW (groźnie).

Milcz!... Przysiągłem Bogu

Nigdy nie widzieć jej... i nie obaczyć.
 Dziś — to nie chwila do przysięg łamania;
 Dziś jedna tylko myśl i jedno technienie
 Włada mną —

(Werbel bębnow w oddali.)

Słyszysz? — Odgłos ci to znany!

To werbel braci twych — krakanie kruków,
 Co wietrzą lup!

(Strzały.)

Czy słyszysz? — Hura! Hura! —

Carsey brodacze puszczają się w tany.
 Puść mnie!...

ALEKSJA (pada na kolana).
Gustawie!...

GUSTAW.

Puść mnie! — Moi giną...

Tam moje miejsce!

(Wrywa jej kartę i wybiega.)

SCENA VII.

ALEKSJA (sama, łamie ręce).

Wzgardzona!... Zdeptana!...

(Zrywa się z kolan i biegnie do okna.)

Tam... on uchodzi... wolny! Tam... na mieście...

Ona — żydówka...

(Chwyta się krat.)

Gustawie! Wróć!... Zniknął!...

Pęknił mi serce... wszystko już skończone!

(Opiera się o kraty w niemej pogrążona boleścią.)

(ZMIANA.)

(Izba w pomieszkaniu Natalego, jak w akcie pierwszym. — Sabat. — Na pulpicie rozłożona księga, przed nią goreje świecznik siedmioramienny. Natali w śmiertelnej koszuli i czapce sobolowej modli się, stojąc przed księgą.)

SCENA VIII.

NATALI (modli się czytając).

«Jako jeleni krzyczy do strumienia wód, tak dusza moja
woła do Ciebie — Adonaj!

«Lzy moje są mi miasto chleba we dnie i w nocy, gdy
mówią mi co dzień: Kędyż Bóg twój?...

«A Ty, Adonaj, odrzuciłeś i zawstydziliś nas: a nie wycho-
dzisz z orężem naszym...

«Podales nas niejako owce na żer, rozprasajac nas...

«Przez-że oblicze Twoje ukrywasz, a zapominasz utrapienia
naszego i ucisku naszego?!...

«Albowiem przytłoczona jest aż do prochu dusza nasza, a
przyłgnał do ziemi żywot nasz!...
«Przypasz więc miecz Twój na biodra, a upadną narody,
gnębiące lud Twój! — Sela!»

SCENA IX.

NATALI — RUBIN.

(U drzwi staje kilku agentów; za drzwiami ukazują się żandarmi.)

RUBIN

(zoczywszy modlącego się — daje znak. Ajenci wychodzą. Na stronie).
Modli się...

(Zbliża się do Natalego.)

NATALI (czyta).

«Adonaj! W Tobie ufność!... Wybawże mnie od przesła-
dowców moich i wyzwól mnie...

RUBIN.

Stary! Zaprześciń tych psalmów.

NATALI (j. w.).

«Byś śnać dusze mojej nie porwał, jako lew, a nie rozszarpał...

RUBIN (marszcząc brwi).

Cóżto? nie słyszysz głosu przyjaciela?

NATALI (j. w.).

«Gdyż wróg prześladowa mnie, a stał równo z ziemią żywot
mój...

RUBIN (ponuro).

Pieśń Dawidowa, o zawzięty, ducha
Może podnieci i krew ci rozgrzeje
Skrzeplą. Lecz wierz mi, Natali, te psalmy
To... przeszłość. Tobie znać: niepewne jutro.
Korzysz się w prochu przed tą księgą... Dobrze!
Lecz te zbutwiały czy-c pouczą karty,
Co dziś ci przyniosł świt?

NATALI (j. w.).

«Wywiedz z ciemności duszę moją, o Adonaj, a oświeć mnie.

RUBIN (niecierpliwie).

Bo tyś spokojny,

A nie wiesz —

NATALI (odwraca się doń z zimną powagą).

Rubin! Dziś Sabat — dzień Boży.

RUBIN.

Jedno choć przecie rozsądniejsze słowo!

(Ponuro.)

Dziś ci giełdowych nie przynoszę wieści;
 Dziś mi nie weksle w myśli. O Natali,
 Gdybyś ty zechciał — gdybyś przeczuć zdołał...

NATALI (odwraca się od niego i czyta).

«Powstań Panie w popędliwości Twojej — podnieś się przeciw
 wściekłości wrogów moich, boś Ty są
 postanowił...

RUBIN (gwałtownie).

Nie drażń mnie, starcze! W zsiniałych mych ustach
 Drzymie grom!

NATALI (spokojnie).

Rubin — ja modłę się Panu.

RUBIN.

O ciemny! Dziś ci nie czas na modlitwy!

NATALI (j. w.).

«Strzeż mnie, Jehowo od sidła, które na mnie zastawili i od
 sideł, czyniących nieprawość!...

RUBIN (wybuchając).

Znasz ty, szaleńcze, mury cytadeli?!

NATALI (j. w.).

«On zgromił morze czerwone i wyszło — a przewiódł je przez
 przepaści, jako przez puszcze...

RUBIN

(przystępuje doń i kładzie mu rękę na ramieniu, sycząc).

Znasz mnie?!... Odpowiedz.

NATALI (z naciskiem).

Znam.

RUBIN.

Więc dość tajemnic:

Zrzucam przyłbicę!

NATALI (zimno).

Czego cheesz w tym domu?

RUBIN.

Ja? Chcę paktować z wami.

(Natali milczy.)

Milczysz?

NATALI (j. w.).

Odejdź.

RUBIN.

Starcze! Jahela to własność ma! — Pomnisz?!
 Starcze, cóż z tego, że ja tem, czem jestem?...
 Chresty i złoto nie będąż nam wspólne?
 Palce już moje ezulem w twej szkatule,
 A ty mnie pędzisz, jako psa od prog!

NATALI (zimno).

Odejdź.

RUBIN.

Ja w rękę mam was, w mojem rękę!
 Skinę — i psalmy twe ustąpią jękom...
 Skinę — i zgnijesz tam, w podziemiach, stary!

NATALI.

Bóg wielki.

RUBIN.

Sądysz, że spokój udany
 Bystre me oko oszuka? — Wiem wszystko.

NATALI.

Mów.

RUBIN.

Ty spiskujesz!

(Natali milczy, on groźnie.)

Spiskujesz!

NATALI.

Dowodów.

RUBIN.

Oh, wiem... tyś zręczny — tyś przezorny... Jednak
Wiem, że je znajdę tu, tu, w domu twoim!
Wiem — ty w piwnicach proch grzebiez i kule,
Ty w ścian tych wnętrzu kryjesz ich papiery,
A z twych współwierców, celniku, ty zdzierasz
Podatki!

NATALI.

Szukaj.

RUBIN (po chwili — łagodniej).

Natali! — Natali!

Pocóż pod stryczek sędziwą kłaść głowę?
Natali, dziatki pocóż osierocąć?
Oddaj mi Jahel, wydaj ich papiery,
A zazdrość wzbudzisz w głupcach!

NATALI.

Odejdź, Rubin.

RUBIN.

Ha!... Jedno słowo!... Słuchaj — już ostatnie!
Córka mnie twoja wżrokiem policzkuje —
Ty mi krwią zimną urągasz pogardy —
Twój zaś cudowny synek zwie mnie...

(Ciszej.)

...szpiegiem!...

Ja chce zapomnieć... Ja krótką mam pamięć...
Dasz mi Jahelę?

NATALI (z naciskiem).

Nigdy.

RUBIN.

Nigdy?!... Dobrze!

Skończmy więc nasze rachunki!... Sam chciałeś.

(Klaszcze.)

SCENA X.

CZĘ — KILKU AJENTÓW.

RUBIN.

Czy przeszukano piwnice?

AJENT.

Najszczelniej.

Pukano w mury — łupano kamienie.

RUBIN.

I cóż?

AJENT.

Nic.

(Natali oddycha swobodnie.)

RUBIN (z wściekłością).

Piekło! — Przejrzyć izby! — Spieszcie!

(Ajenci rozchodzą się.)

SCENA XI.

NATALI — RUBIN.

NATALI (modląc się).

«Z ust niemowląt i ssących ugruntowałeś moc swą dla nie-
przyjaciół twoich, — aby wyniszczył wrogi
i tego, który się mści...»
(Modli się ciszej, mruczając.)

RUBIN

(który rozglądał się bacznie po izbie — na stronie).

Nadto ostrożny... Tu — pusto.

(Po chwili.)

Widziałem:

Jahel pobiegła wprost do cydateli,
A ztamtąd... ztamtąd w moje wpadnie ręce...
(Głośno.)

Gdzie Jahel?...
NATALI (j. w.).

«W utrapieniu mojem wzywałem Pana i wołałem do Boga
mego: Adonaj!

RUBIN (z szyderstwem).

Starcze uparty, a ślepy!

Wierny stęchłemu Zakonowi starcze!

Ty w modłach drogi trawisz czas — a Jahel...

(Natali błednieje.)

Zadrzałeś?! — Biadać, Ojeze łatwowierny!

(Ze zjadliwym uśmiechem.)

Piękna!... O piękna!... Za piękna dla żyda!

Nie dla nas takie klejnoty!... Pan Gustaw,

Przyjaciół wierny, wierny współpiskowiec

To — zięć!

NATALI (zadrżawszy).

Milecz, podły!

RUBIN.

A ty drżysz? — Czekamy...

Nieprawdaż? — Czeką rozkazów niewolnik?

Lecz jemu wcale nie spieszenie... On inne

Dziś ma zajęcie... A gdzie twoja córka?!

(Natali chwije się.)

Piękna dziewczyna!... Idąc tu — zda mi się

Jakąś miłośną podpatrzyłem parę...

W miękkim siedzieli powozie... Na honor!

Ktoś mi nie strzeże córki!

NATALI

(nagle porwawszy się, biegnie ku izdebce Jaheli; Rubin z szyderczym ukłonem ustępuje mu. — Natali wybiega. Za kulisami słychać wołanie jego).

Jahel!... Jahel!...

RUBIN (sam).

To skutkowało... Już ją tam wstrzymują...

Nie wpadnie mi tu *Deus ex machina*.

Nu — biegaj — szukaj!

NATALI (wbiega błąd jak trup).

Jahel!... Jahel!... Jahel!...

RUBIN (drwiąc).

Oto twa księga i Dawida psalmy!

NATALI (łamiąc ręce).

Więc — on...

RUBIN.

To: «Kordyan» — syn ojczyzny prawy —

Wolności szermierz — druż twój!

(Zmienia ton głosu.)

Biedny stary!

Tak to się działy wywdzięczają...

NATALI (szepcząc).

Biada!

RUBIN (podsuwając się doń).

Zemścij się!... Wydaj papiery... Obadwaj

Krzywdę pomścimy naszą na tym goimie!

NATALI (po chwili walki).

Dzięki Jehowo!... Jeszczem Ciebie godny...

(Do Rubina.)

Precz kusicielu!

(Drżąc opiera się o pulpity i czyta złamanym głosem.)

«I zagrzmał Pan — i najwyższy wydał głos Swój, grad i węgle ogniste!...

RUBIN (targając suknie na sobie).

Nie ma-ż więc sposobu?!

SCENA XII.

CIŻ — AJENCI — (potem) BENJAMIN.

RUBIN (skwapliwie).

I cóż?

AJENT (wzruszając ramionami).

Ni świstka.

RUBIN (z wściekłością).

O przezorni!

(Nagle, jak gdyby mu zabłysła myśl szczęśliwa — do ajentów.)

Czekać!

(Wybiega do dalszych komnat.)

NATALI (czyta drżącym głosem).

«Wypuścił Pan strzały Swoje, a błyskawicami gestemi
rozgromił je... I wyrwał mnie Pan z ramienia mocnego i
od tych, którzy byli mocniejszymi nademnie!...»

RUBIN

(wbiega — wynosząc na ramieniu wydzierającego się mu Benjaminka).

BENJAMIN (szarpiąc się z nim).

Puść mnie!... Tyś straszny!... Puść mnie!

RUBIN (dyszcząc wściekłością).

Nu, Natali!

Carstwu potrzeba majtków. Taki malec —
Dowcipny malec — chłopcem okrętowym,
Dzielnego kiedyś da nam marynarza!
Lecz przedtem — słuchaj — wszystko nam wyśpiewa...
Wydasz papiery? — Cóż?!

NATALI (rzucając się nań).

Dziecko mi oddaj!

(Ajenci otaczają Natalę.)

RUBIN.

Słuchaj szaleńcze! Za chwilę napróżno
Wołać ty będziesz: «Rubin, wróć!» — «Wróć Rubin!»
Płód, co już twarz mi oplwać umiał jadem,
Malec ten ze mną pójdzie. — Dasz papiery?!

NATALI (szarpiąc się z ajentami).

Synu mój!... Synu!

BENJAMIN (wydzierając się z rąk Rubina).

Tato! Broń mnie!

RUBIN.

Twardy,

Bez serca starcze!... Ty wiesz, że to chłopię
Głód czeka, nędza — czeka prawosławie —
A tyś żyd przecie!

(Cofając się ku drzwiom.)

Wydasz mi papiery?!

(Natali rzuca się rozpaczliwie ku drzwiom i zabiega mu drogę.)

NATALI.

Litości!

RUBIN.

Wydasz?!

NATALI

(pada przy progu na kolana i rozdziera szaty na sobie.)

Nie nie wiem!...

RUBIN (odtrącając go nogą).

Przez żydzie!

(Wybiega z dzieckiem i ajentami.)

GEOS BENJAMINA (za sceną — cichnąc).

Tato mój!... Tato!...

NATALI (runawszy o ziemię).

Benjamin!... O Jahel!...

AKT V.

(Ulica «Krakowskie przedmieście» przed Zamkiem. W głębi, w po-
środku sceny wznosi się kolumna króla Zygmunta. Garstka ludu otacza
ją. Zwolna zaludnia się scena w głębi. Ruch gorączkowy. Wszystkich
uwaga zwrócona ku prawej, jakby w oczekiwaniu. Rubin w przebraniu
snuje się wśród ludu.)

SCENA I.

MIESZCZANIE — LUD — RUBIN.

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Mówicie kumie, że się nie ulękli

Pogrózek?

MIESZCZANIN DRUGI.

Kościół przepelniony ludem.

Kobiety blade, w żalobie... a młodzież,

Jakby dziś jeszcze w bój iść.

KOBIETA.

Powiadają,

Że w nocy strasznie grzmiało coś pod ziemią,

A na Powązkach jęczało coś w grobach.

(Rozmawiają z cicha.)

RUBIN (na stronie).

Ślady jej z ręcznie tropilem — lecz uszła...
 Wprost z cytadeli pomknęła do domu.
 Pustki... Wybiegła... i znikła. — Dziad stary
 Błąka się jęcząc... A ona? — Czekajmy...
 Tu, pod kolumną tajemne ich hasło
 Całe dziś miasto gromadzi... Nadbiegnie.
 (Usuwa się.)

MIESZCZANIN PIERWSZY (wzdychając ciężko).

Duszne powietrze!

CZELADNIK.

Rankiem, przez Krakowskie
 Jak wicher przemknęła éma kozaków.

RUBIN (przysuwając się).

Chłopcze,

A czy słyszałeś ich wrzaski?

KOBIEŃKA.

Mój Boże!

Krew mi zastygła w żyłach... Szło pacholę
 Ulicą; nagle nadpędzili... «Ustąp!»
 Krzyknęłam... Dziecię wbiegło już na chodnik;
 Wtem brodacz straszny rzuca się nań koniem...

RUBIN.

Ha, co za szkoda, że mnie tam nie było!

MIESZCZANIN DRUGI.

Widziałem... Biedne pacholę... Popchnięte
 Runęło koniom pod nogi.

KOBIEŃKA.

Z dziecięciami

Szmaty zostały zakrwawione!

MIESZCZANIN PIERWSZY
 (wznosząc oczy ku niebu z żalnością).

Boże,

Srodze dotykasz nas prawicą Twoją!...

RUBIN (podburzając).

Tak... tak! To pomsty woła — to krwi woła...
 Warto by Dońców nauczyć rozumu...
 Ilu zaś naszych w kazamatach!

MIESZCZANIN DRUGI.

Mówią,

Że nocą ludzi porywają z łózek
 Do cytadeli.

RUBIN (tajemniczo).

Znam ja tu koszary,
 Gdzie byle ręką po broń sięgnąć...

CHŁOPIEC (wbiegając).

Wojsko!

RUBIN (harangując).

Gdyby tak tłumem uderzyć...

MIESZCZANIN PIERWSZY (podejrzliwie).

Milez waszeć!

Nam nie kazano wywoływać gwałtów.
 Stójmy spokojnie. Na widok chorągwi
 I krzyżów bożych ustąpią.

MIESZCZANIN DRUGI.

Zapewne,

Wszak ci to naród chrześcijański.

KOBIEŃKA.

Nie nadaremnie jęczało dziś w grobach...
 (Dzwony.)

CZELADNIK.

Cicho! Słyszycie?

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Uderzono w dzwony.

Procesja rusza.

RUBIN (drgnawszy nagle, wpatruje się ku lewej).

Ha, to on!

(Kryje się w tłumie. — Lud gromadzi się u stóp posągu. Przd sceny staje się wolnym. Zdala dolatywać zaczyna nuta chorału.)

SCENA II.

LUD (w głębi sceny) — NATALI.

(Z lewej ukazuje się Natali. Włos jego rozwiany. Odzież w nieładzie. Wzrok obłąkany toczy gorączkowo po ulicy. Ręce kurczowo zaciśnięte.)

NATALI.

Stój starcze!

Duch śmierci czarnem dotknął cię swem skrzydłem...

Nie masz już dziatwy... Marnie wzrok spragniony

Błąka się miastem, po zaułkach błądzi...

I tu ich nie ma!... Benjamin!... Jahelo!...

(Załamuje dłonie w boleści.)

Wszystko mi wzięli!... Otom sam, sam jeden,

Jako uschnięty piołun na pustyni!

(Ogląda się.)

Ludzi tu tyle... gwary wszędy dziwne...

I czarne szaty i oblicza blade...

Jak widma tłumy snują się po mieście,

A ja wśród tłumów samotny... samotny!

(Po chwili.)

Nie ma jej... Dalej! Dalej!... Pospiesz stary —

Szukaj — wypytaj... Jej nie znajdziesz może,

Lecz jego znajdziesz, jego!... O nikczemny!

Prawość miał w oku, w ustach miód — lecz serce...

Jaszczurcze serce!... Przekleństwo, przekleństwo

Tobie fałszywy — i zła córko — tobie!

(Stania się.)

Słabo mi... nędznie... Nie mam sił... Jehowo,

Aż nie koniec mych cierpień?!...

RUBIN (w głębi).

Żyd! Patrzenie!

(Lud otacza Natalego.)

MIESZCZANIN DRUGI.

Ustąp ztąd, żydzie!

CZELADNIK.

Nie tu miejsce twoje;

Święta procesja się zbliża.

RUBIN (z głębi).

Precz z żydem! (Wymyka się.)

NATALI (z wysileniem).

Pozwólcie spocząć starcowi...

CHEŁOPIEC.

Czy słyszysz?

Krzyże tu niosą. Precz ztąd! Do bożnicy!

NATALI (cichym głosem).

Przebacz im, Panie!... Jam postradał dla nich
Skarby me... dla nich krwawi się to serce
Goryczą!...

KOBIETA.

Puściecie go! Ten starzec płacze.

CZELADNIK (z pogardą).

To żyd!

NATALI (zasłaniając oczy).

Jehowa! — Ach, to szczyt boleści!
(Chwieje się.)

CHEŁOPIEC (łagodnie, podpierając go pod ramię).

Oprzyj się na mnie, staruszkule!

KOBIETA (podpierając go pod drugie ramię).

Cyt, nie płacz...

Powiedz nam, ktoś ty?

NATALI (z goryczą).

Żyd!...

CHEŁOPIEC.

Tys wróg Chrystusa;

Wyście naszego Boga krzyżowali!

NATALI (dobywając sił).

Zaprawdę ludu, przed się patrz!... Wszak żyją
Ci, co wam Matkę przybili do krzyża
I urągając w twarz plwają Przybiteit!
Na tych wołajcie: «wrogi!», tych biczujcie!
Tych zaś, co chałat noszą, jak ich ojce,
A płaczą z wami, jęczą z wami... po cóż
Wiecznie obrzucać błotem nienawiści?!...
Nu — cóż wam biedny winien żyd?!...

KOBIETA.

Ma słuszość.

Podaj mi ramię. Tyś bezsilny, chory.

NATALI.

Chory... tu! (Bije się w głowę.)

Tu!... (Szarpie piersi.)

O Benjamin!... O Jahel!...

(Kobieta i chłopiec wiodą go na prawo ku kamienicy na przodzie sceny
i sadowią na progu.)

CHEŁOPIEC.

Biedny staruszek! Jakbym dziadka widział.

KOBIETA (z łagodnym wyrzutem).

A nie wołałeś: Precz z nim — do bożnicy?!

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Zaprawdę, święte starca tego słowa:
I oni z nami cierpią. Miną lata,
I grzeszna z niemi nienawiść. Słyszałem,
Wczoraj przemawiał student, szlacheic, rabin —
(z westchnieniem).
Siermięgi tylko nie było w tem gronie...

MIESZCZANIN DRUGI.

Sza!... Już nadchodzą. Stańmy pod kolumną.
(Dzwony uderzają głośnie. Nuta chorału coraz donośniejsza. Lud odsłania
głowy i grupuje się w około posągu. Natali w niemej zadumie siedzi
nieruchomy.)

SCENA III.

(Po chwili ukazuje się z prawej pochód z rozwiniętymi chorągwiami. Na
czele kroczy sędziwy zakonnik z krzyżem w ręku. Chorał.)

CHÓR LUDU.

Boże Najświętszy, przez Twe wielkie cudy
Oddalaj od nas kłeski, mordy boju...
Połącz wolności węzeł Twoje ludy
Pod jedno berło Anioła pokoju...

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:

Ojczyznę, Wolność, racz nam wrócić Panie!

(Z za kulis na lewo słychać werbel bębnow i głos komendy wojskowej.)

NIEWIASTA (wpadając z lewej).

Stójcie! Ulicę zamknęły bagnety!

(Chorał zamilka. Tłum staje w zamięszaniu.)

GŁOS (z tłumu).

Patrzcie! Nabili broń!

(Werbel bębnow.)

ZAKONNIK.

O Matko Boża,

Módl się za nami!

LUD (chórem).

O módl się za nami!

RUBIN (przebiegając scenę).

Naprzód! Uderzmy na nich!

ZAKONNIK,

Stójcie!

RUBIN.

Naprzód!

Porzućcie krzyże!

ZAKONNIK.

Dziatki! Na kolana!

(Lud w półkolu klęka; zakonnik z krzyżem na czele. Rubin wybiega.)

CHÓR LUDU.

Jedno Twe słowo, wielki gromów Panie,
W chwili nas z prochów wskrziesić będzie zdolne;
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, ale prochy wolne!

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:

Ojczyznę, Wolność, raż nam wrócić Panie!

(Werbel. Komenda. Salwa. Dym zapelnia scenę. Zakonnik slania się.
Okrzyk zgrozy. Tłum chwieje się. Niektórzy podpierają zakonnika.)

ZAKONNIK.

Et ne inducas nos in tentationem...

(Wypuszcza krzyż z ręki i pada na ramiona kilku mieszczan, którzy go wynoszą. Dźwięk dzwonów zamilka; natomiast daje się słyszeć prze-
rażliwy jęk sygnaturki, który brzmi aż do końca aktu.)

NATALI

(na odgłos strzałów budzi się z zadumy i spogląda w koło wzrokiem
obłąkanym.)

Krew!... Krew!... Adonaj!... Adonaj!... Adonaj!

(Chwyta się oburącz za głowę i kołysze sobą zawodząc z cicha psalmy
pokuty.)

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Panie! — O Panie! — Marjo, Matko Boża,
Módl się za nami!

LUD (chórem).

O módl się za nami!

SCENA IV.

(W głębi ukazuje się Gustaw. Ramię zwieszane na skrawionej chuście,
piers rozwartą, bielizna na niej zbroczona; na czole krakuska czerwona
z białą kokardą.)

GUSTAW.

Módl się narodzie!... W koło nieprzebyty
Wał wrogów twoich!... Niech z modlitwy echem
Z piersi twej, ludu, krew spłynie serdeczna...
Śmierć taka — życiem!... Niech padną tysiące,
Byleś świadectwo dał: «Matka twa żyje!»...

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Módlmy się bracia!

NATALI (zawodząc).

Benjamin!... Jahelo!...

GUSTAW (usłyszawszy głos jego, nadbiega).

Natali!

NATALI

(zrywa się zapieniony i chwyta go za piersi).

Goimie! Gdzieś podział mi córkę?!

Przeklęty! Dziecko oddaj mi, przeklęty!

GUSTAW (boleśnie, załamując dłonie).

Ja — dziecię twoje?!... Obląkany starcze,
Więc jeszcze mego nie przejrzałeś serca?...
Natali!

NATALI.

Córkę wróć mi, potępiencze!

GUSTAW.

Czy widzisz starcze krzyż ten, wiary godło,
Męczeństwa znamię?!... Przysięgam ci, ojcze,
Na krzyż ten w prochu: że była mi świętą
Duszy jej czystość i Zakonu czystość!
Dzień ów pamiętny rozdzielił nas dwoje —
I od tej chwili, jam nie widział, ojcze,
Twej córki!... Milczysz?... Z piersi mej zbroczonej
Życie uchodzi... Tu kule syczące
Łaknąc szukają ofiar — a ty, starcze,
Dłoń mą odtrącasz — klniesz mi?!

NATALI (wpatruje się weń bystro).

Od dnia tego

Nie widział jej...

(Kiwa głową przez chwilę.)

O Rubin!...

(Nagle kładzie ręce na czole Gustawa.)

Bóg Jakuba,

Bóg Abrahama niech cię błogosławi!...

(Bezsilny zsuwa się na próg kamienicy.)

GUSTAW.

Umrzeć mi teraz spokojnie... ty uchodź!
 Uchodź! W tej bramie schroń się nieszczęśliwy!
 Tu śmierć — czy widzisz?!... Przemów... gdzie twa córka?
 Wskazówek, starcze!

NATALI (mrużąc).

Rubin... szpieg... potwarca!

GUSTAW.

O Jahel! (Stoi chwilę w niemej boleści.)
 (Odgłos nowego werbla bębnow. Tłum chwije się. Część uchodzi w po-
 płochu. Gustaw rzuca zię ku nim.)

Stójcie! Ni kroku! Tam zbiry!

Wszędy czyhają bagnety! — Tu jedna
 Dla was ucieczka!... Jeśli mordów modły
 Nie powstrzymają — cóż je więc powstrzyma?!
 (Podnosi krzyż z ziemi.)

Do mnie! Do krzyża!

(Strzał pojedynczy.)

Celny strzał... O, celny...

Niech żyje Polska!

(Pada.)

GŁOSY Z LUDU.

Zginął!... Zginął!

NATALI (zrywa się z progu).

Mówcie:

Kto zginął?... Biada! Gdzie jest ten młodzieniec?!

(Spostrzega jego zwłoki.)

Elohim!... Bracie!... (Rzuca się nań.)

Synu mój! (Dotyka się jego serca.)

Nie żyje!...

(Podnosi się blade i niemy.)

MIESZCZANIN PIERWSZY.

Któż nas powiedzie?... Kto świętego dotknie

Drzewca — wnet pada od kuli.

MIESZCZANIN DRUGI.

Uchodźmy!

NATALI (w ekstazie).

Przebac mi, wielki Izraela Boże:
 Ja sługa wierny Zakonu — lecz Panie,
 Tu Faraoni mordują!

(Chwyta za krzyż.)

MIESZCZANIN PIERWSZY (ze zgrozą).

Co czynisz?!...

Żydzie!!

NATALI (wznosząc krzyż wysoko).

Adonaj!... Adonaj!... Adonaj!...

(Do ludu.)

Jeśli nam ginąć, biedny ty narodzie,
 Społem tu ginny — jednej dzieci Matki!
 (Salwa. Żyd slania się i pada obok akademika. Krzyż runąwszy, łamie
 się. Tłum przerażony pierzcha. Do końca aktu słychać w oddali strzały
 pojedyncze i ustawiczny jęk sygnaturki.)

SCENA V.

GŁOS JAHELI (za sceną).

Ojcie mój!... Ojcie!

(Wbiega na scenę — za nią Rubin.)

Po ulicach trupy...

Krwii struga płynie brukiem...

RUBIN.

Odejdź... Odejdź...

JAHELA.

Tu, pod kolumną, szepeczą, żyd padł siwy...

Ojcie!

RUBIN (zastłaniając sobą trupy).

Dziewczyno! Pójdź!... Tu świszczą kule.

JAHELA.

Puść mnie, nikczemny! Szukam ojca!

RUBIN (chwyta ją gwałtownie za rękę).

Jahel!

Dziecko ty krnąbrne!... Przyjdź do zmysłów... Uchodź!

Żyd zginął?... Cóż ztąd? Kula nie przebiera...
 Żyd czy katolik, co on cię obchodzi?

JAHELA (wydzierając mu się).

Ojciec mój — ojciec!

RUBIN.

Szaleństwo! Twój stary
 Szepece gdzieś w kącie pacierze.

JAHELA (odtrąca go z wysileniem rozpaczy).

Precz straszny,

Straszny człowiecze!

RUBIN.

Oh, źmijko ty blada!

Ty tu nie ojca szukasz... Ha, ty szukasz
 Twego kochanka!

JAHELA.

Milcz!

RUBIN.

A on już trupem!

JAHELA.

Boże!...

RUBIN (z szyderstwem).

Nu! Zapłacz kamienna Niobe!

Nie możesz płakać?... Tem lepiej... pójdź! Słyszysz?!

Wbrew twojej woli ocalę cię.

(Dobywa karty.)

Spojrzyj!

Oto przepustka. Uchodźmy!

JAHELA (zsuwa się na kolana).

O Panie!

Potężny Boże!... Przyjmij tę ofiarę!...

RUBIN (włokąc ją).

Nuż, moja piękna! Powstań narzeczono
 Mojego serca!

JAHELA.

Ratunku!

RUBIN.

Zapóźno!...

Tym razem dłoni nie ujdiesz Rubina!

SCENA OSTATNIA.

(Wbiega garstka uchodzącego ludu.)

CZELADNIK.

Tędy! — Uchodźmy!

MIESZCZANIN.

Ktoś wołał pomocy.

JAHELA.

Stójcie!

RUBIN.

Co czynisz?!

(Do uchodzących.)

Do broni! Do broni!

MIESZCZANIN.

Wszędy kozacy — prowadź nas!

JAHELA (zrywając się).

Na Boga,

Nie wierzcie temu człowiekowi!

RUBIN (ściskając jej rękę).

Zamilcz —

Jeśli ci życie mile!

(Do ludu — włokąc za sobą Jahelę.)

Tędy! — Za mną!

JAHELA (wydzierając mu przepustkę).

Patrzcie! Na zgubę wiedzie was ten zdrajca!
 Znacie ten papier?!

LUD.

Szpieg! Szpieg!

CZELADNIK.

My giniemy,

Niech i on ginie. Śmierć szpiegom!

LUD. Do Wisły!!
RUBIN.

Ha!... Więc jest jakaś sprawiedliwość!...

LUD. Śmierć mu!!
(Wybiegają unosząc z sobą Rubina.)

JAHELA

(która stała chwilę niema, spostrzegła zwłoki Natalę i Gustawa, i pada przy nich na kolana.)

Ojcie mój!... Biada!... I ty, mój Gustawie!...

(Załamawszy dłonie spogląda ku Niebu.)

A więc obadwaj!... Obadwaj!... O Polsko...

W pokorze czoło gnę przed Tobą, Święta!

Oto zginęli... lecz Ty żyjesz — żyjesz!!...

(Rzuca się na ich zwłoki — Zasłona spada.)

III.

„DRAMAT JEDNEJ NOCY.“

POEMAT DRAMATYCZNY W JEDNYM AKCIE.

OSOBY:

LIDJA.

ŻUBR.

FIEODOR.

WAŃKA.

SAŁDACI.

Rzecz dzieje się na Litwie, w posiadłości Lidji, u schyłku roku 1863.

(Obszerna komnata w litewskim dworze szlacheckim. W głębi staroświecki komin, w którym płonie ognisko; po obudwu stronach tegoż wiszą dwa stare obrazy, przedstawiające postacie przodków w naturalnej wielkości. Na lewo i na prawo drzwi. Ku przodowi sceny, przy ścianie z lewej strony, klęcznik z krucyfiksem; z prawej strony okno. Nie opodal od okna stół dywanem przykryty; na nim dopalają się w dwuramiennym kandelabrze świece; obok szabla z pendentem, szklanka z winem i szklanka. — Noc. — Fieodor siedzi przy stole, głęboko zamyślony. — W głębi, przy kominie siedzi pogrążony we śnie Wańka, z dobytą szaszka w rękę.)

SCENA I.

LIDJA — FIEODOR — WAŃKA.

(Po podniesieniu zasłony ukazuje się we drzwiach z prawej Lidja w nocnej bieli, z kagankiem i koszykiem w dłoni; wszedłszy, na widok Fieodora i Wańki wzdyga się i rzuciwszy przeciągłe spojrzenie ku obrazom, przemyka się niepostrzeżenie i znika w drzwiach na lewo. Zegar ścienny wydzwaniania północ.)

FIEODOR (marząc).

Więc ją znalazłem.
. Cherubin ten biały
U bram Horodla — blada ta Madonna
Wśród kul, pod krwawą Zygmunta kolumną,
Dumna ta Laszka dziś... żoną innego!
.
Lat tyle błagań... tyle lat włóczęgi...
Wszystko stracone!
. Uszła mi z Warszawy
W głąb Litwy... Głoszą niebawem: Zamężna...
Och! (Wola)

Wańka!

(Po chwili.)

Piekło! Oto znów jej progi;

Cherubin dziś już żoną buntownika,
A ja dziś sędzią!

(Chwyta się za pierś).

O Laszko! Tyś jedna

W jagnię przemienić mogła wilka! (Wola.)

Wańka!

(Zrywa się i staje.)

Im z potężnego Cara majestatem

W zapasy iść — im, kropki w oceanie!

A z nimi on... (Gorżko.) Jej mąż!

. Wzgardzony Moskal

Żelazną pięść, tę mściwą pięść, ołowiem

Położył na nich... Pięść cięży!... Przysięgnę,

On jest tu!

(Idzie ku Wańce i uderza go po ramieniu.)

WAŃKA

(budząc się z oznakiem przerażenia).

Kto zdjesz?!... A, to Wy?

FIEODOR.

Cóż, stary,

Duchy tej nocy spokojne?

WAŃKA.

Pamiłuj!

Ileż to nocy nie zdrzemnął się Wańka,

A duchy —

(Żegna się trzykrotnie.)

Sudar, kljanuś duszój — sudar —

Tu jęczy mur... Tu zgrzyta potępieniec!

FIEODOR (łagodnie).

Ty wiecznie pjan?

WAŃKA.

Oh! Nikak niet's, Jej Bohu!

(Ponuro.)

Lat już trzydzieści i dwa — nu — liet mnoho,
Jak Wańka w wodce zatapia robaka,

I Wańka morje już wychleptał wotki,
A zdjesz...

(Bije się w piersi.)

O straszno!... Dzień, jak dzień... leez niech no
Czarna zapadnie noc... Oh, etyje mary!

(Żegna się trzykrotnie.)

FIEODOR.

Weiąż ta zagadka... Jakąż tajemnicę

Kryjesz staruchu?... Wszak ja twój gałubczyk,

Ja, twój sakoleczyk; a ty milczysz wiecznie.

Ty mi nie ufasz?

WAŃKA.

Nikak niets, Jej Bohu!

Ja niczewo nie znaju; wot batiuszka,

Ja durnyj muzyk, Wańka, wot, stupajka!

Ja wierna wasza sobaka... Wy, sudar,

Wy z gałunami złotemi, jak słonko

Jasne! Wot Wańce służyć Wam do śmierci,

Jak psu u proga.

FIEODOR.

Wańka, ty mój Wańka,

Tu, do mej piersi, druhu wierny!

(Przciska go do piersi.)

Odkąd

Pamięć ma sięga, zawsze ja nad sobą

Miłośnie widzę twe oblicze, stary!

Któż przyholubił sierotę? Kto znajdę

W swym wyhodował saldackim tobolku?

Kto pierwszych uczył kroków, od ust sobie

Kęs odejmował chleba? — Ty, mój ojece.

WAŃKA (całując mu ręce).

Cyt, cyt, malczyszka! Jeszezo muzyk jaki

Podśłucha... cyt, cyt!

(Ociera łzę i staje na wytyżki.)

Wasze Błahorodje!

FIEODOR (poklepawszy go po ramieniu).

Idź — poproś — wiesz już...

WAŃKA (emokając).

Oh! Oh! Krasawica!

Sztob' ja był Wami, jak Wy, sokol młody,
Kapitan, chrabryj, Carskij sztabs-kapitan,
Tob' sam...

FIEODOR (drgnąwszy).

Nieszczęsny, milcz! — Milcz Wańka! Słyszysz?

Ona zamężna!... Czy słyszysz?

WAŃKA.

Gosudar —

Co tam zamężna?! Ta Wy sztabs-kapitan,
Takoż sakoleczyk!

FIEODOR (łagodniej).

Idź, idź.

(Wańka odchodzi.)

SCENA II.

FIEODOR (sam).

Ja komnaty

Tej nie opuszczę... nie ruszę ztąd kroku.

Tu memu Wańce sen płoszą upiory!...

(Po chwili.)

A jednak — jednak — ja, miateży postrach,

Ja Murawiewa prawe ramię... Chryste...

Nieraz jam syt tych mordów, nieraz z dzikiem

Wichru zawyciem zda mi się, iż jęki

Sierot ich słyszę i wdów zawodzenie...

(Wybuchając.)

Któż temu winien?... Ja russki!... Kto strunę

Serca naciągnął, aż pękła?!... O dziś już

Ona jak żymyja syczeć tylko umie...

SCENA III.

FIEODOR — LIDJA.

(Lidja wchodzi blada, milcząca, posągowa. Staje wsparta o poręcz krzesła.)

FIEODOR (na stronie).

Oh... jakże piękna!...

...I ten marmur zimny

Zdolen rozniecić żar... a żar ten trawi!...

(Głośno.)

Spocznij, nadobna pani.

(Chwila pauzy. Ona milczy, nie patrząc nań; on wskazuje jej krzesło, poczem miękko.)

Muszę z Tobą

Pomówić.

(Lidja siada niema.)

Tak mnie nienawidzisz, Lidjo?!
Milczysz?

LIDJA (spokojnie).

Lidja w swym domu więźniem. Rozkazaleś,
Przybywa.

FIEODOR.

Noce to długie — bezsenne...

Pojmuję... cierpisz. Lecz w głąb mojej duszy

Zajrzyj — a pojmiesz, co ja cierpię...

Milczysz?

Oh — jaby wolał...

LIDJA.

Więźnia obowiązkiem

Milczeć, gdy myśli ubrać mu w swobody

Słowa nie wolno... Noc późna. Wezwales —

Czekam.

FIEODOR.

Zazdrościć temu, co z ust Twoich

Jeden choć wyraz żywszy — jedno technienie

Ciepłe pochwyci...

LIDJA

(rzuca nań piorunujące spojrzenie — jednak powściąga się).

Sądzę, kapitanie,
 Że tylko służby dobro mnie cierpiącą,
 Z łoża wywlokło... Wszak już po północy.

FIEODOR (z goryczą).

Ty się do służby mojej odwołujesz?
 Służba to straszna, o nadobna pani!
 Nie tykaj tego przedmiotu...

LIDJA (zimno).

Więc milczę.

FIEODOR.

Oh, ty mi w ustach każde mrozisz słowo!
 Chciałem na chwilę zapomnieć — ty, Lidjo,
 Nie dasz zapomnieć służby!

(Pograża się w ponurej zadumie.)

LIDJA (na stronie).

Matko Boża!...

Jedną mi chwilę daruj... chwilę jedną...
 I z tej komnaty wywiędź go!

FIEODOR (w zadumie).

Och... służba!

Kląłem ją nieraz, tę służbę — i ty ją
 Przeklniesz.

LIDJA.

Pan drażnisz się. Czujność bez celu
 Nuży. Spoczynek myślom wraca świeżość
 I humor mniej zgryźliwy...

Tam cię czeka

Wygodne łożo, mości kapitanie.

FIEODOR (podejrzliwe topiąc w niej spojrzenie).

Ja — i spoczynek!

LIDJA.

Konwój tak masz liczny;

On snom Twym spokój zapewni.

FIEODOR (na stronie).

Wydalić

Pragnie mnie... On — tu!

(Głośno.)

Służba — to spoczynku

Wróg. Więc mi oka nie zmrużyć...

(przeszywając ją wzrokiem).

... aż w pętach

Jego nie zoczę, głowy tajemnicznej

Buntu...

LIDJA (zmuszając się do uśmiechu).

O... pan masz sławę...

FIEODOR (na stronie).

Zbladła... Piekło!

On tu... tu, przy niej... a mnie śnić spokojnie?

(Głośno — zmieniając ton w ostry, badawczy).

Chcę wiedzieć: kiedy, dokąd, w jakim celu

Mąż Jej...

LIDJA (spokojnie).

Zaprawdę, jak dawno wyjechał

Nie pomnę. Paszport miał władzy. A zresztą
 Sług pytaj. Wszak ich powiazałeś, panie.

FIEODOR (z naciskiem).

Jesteś mi bardzo spokojną — spokojną
 Nad wyraz... Zadrzyj! Mam niezbitą w rękę
 Dowód, iż buntowników herszt tak głośny,
 Ów tajemniczy «Żubr» — to on!

(Ona milczy, drgnawszy).

Mam dowód,

Iż ranny, — dowód, że obsaczon szczerlnie
 Tu po rozgromie uszedł... Jeszcze milczysz?

(Na stronie.)

Oh! Dławi mnie ten spokój.

LIDJA (zimno).

U nas zwyczaj,

Iż syn tej ziemi nie głuchy na odgłos
 Surmy bojowej... Pan służysz tak wiernie

Twoim sztandarom — są inni, co swoich
Bronią... Ja Żubra nie znam.

FIEODOR.

Lecz znasz — męża

LIDJA.

Kobietą jestem; ja panią nie byłam
Jego tajemnic. Nic nie wiem.

FIEODOR.

Kobiety!...

O wy, kobiety!... Wy, Laszki!...

LIDJA (podnosząc się).

Czy gość mój

Żadnych mi więcej nie ma zadać pytań?

FIEODOR (zachnąwszy się).

Jakto? Ty odejść chcesz? Odejść spokojna,
Gdy drżą pod tobą deski — a nad tobą
Walą się mury?

(Lidja, która krok postąpiła była ku drzwiom, wstrzymuje się, drgnąwszy.)

Ha! Ten wyraz: «mury»

Przygniótl Cię?! (Wola.) Wańka!

SCENA IV.

CIŻ i WAŃKA.

FIEODOR.

Gdzieś wytropił ducha?

WAŃKA.

Hospodi pamiłuj! Tu w ceglach jęczy.

(Żegna się trzykrotnie.)

FIEODOR (na stronie).

Drgnęła, jak wprzódy, gdy pukałem w ściany.

LIDJA (na stronie).

Boże... Jak cierpię

FIEODOR.

Jeszcze zapytanie.

LIDJA (słabo).

Mów pan...

FIEODOR

(przystępuje i mówi z naciskiem, patrząc jej w oczy badawczo).

Jak dawno błądzą tu upiory?

LIDJA.

Tu?... Nie rozumiem.

FIEODOR.

Pani drżysz? Oh, dziwo...

Nie tylko Wańka respekt ma przed marą!
Pojmujesz pani? W dworzę tym zbutwiałym
Wzdycha i jęczy w murach; Wańka słyszał,
Jak upior palce gryzł i z głodu zgrzytał
Pokutnik!

LIDJA (na stronie).

Nieba... On ranny... On z głodu

Kona...

FIEODOR.

A pani drżysz?! Ha, ha! — Nuż Wańka,
Jeżeliś w twem życiu nabroił — czas, stary,
Pokutę czynić! — Ty zaś piękna damo...

LIDJA (słabo).

Milcz...

FIEODOR.

Oh... straciłaś Twej pewności nieco;
Pani drżysz!

LIDJA.

Pewność? — Jam pewną, jak wprzódy,
Iż nie dla służby dobra, lecz dla zemsty
Podłość popełniasz.

FIEODOR.

Ha!

LIDJA.

Popelniasz podłość

Powtarzam.

FIEODOR.

Gdzież twój spokój?

LIDJA.

Ty bezbronna

Rzuciłeś w proch i tarzasz nią w męczarniach,
Dworując sobie z bólów jej!...

FIEODOR (sycząc).

A czyjeż

Serce zmrożono pysznej dumy lodem?

Ja to bą tarzam w prochu?... Laszko blada!

Któż giął się kornie i litości żebrał?

Kto w prochu pelzał u stóp — mów, kto wil się,

I czyjaż stopa w czarnej go popchnęła

Rozpaczy odmet?... Mów!

LIDJA.

Oh, zdarłeś z twarzy

Maskę! — Dzieweczką nie jestem już trwożną...

Stanać Ci mogę twarz w twarz, nazwać mogę

Rzecz po imieniu... Lat tyle — mój Boże,

Jak tyś nieszczęsnej uczepił się śladu...

Cóż zawiniło dziecię, żeś niewinne

Spojrzeniem trwożył szatana, odpowiedz!

Cóż zawiniła dziewica, iż krok w krok

Wszędys ją tropił jak duch-prześladowca

I sny jej ploszył różowe? — I cóż Ci

Kobieta winna, że zjadliwą ku niej

Dyszysz dziś zemstą?

FIEODOR (wybuchając).

Bo ja Cię kochałem...

Kochał nad życie — nad niebo — nad Cara!

LIDJA.

Straszny obłędzie!... Powiedz, czy spojrzeniem,

Cieniem spojrzenia miłość tę wzbudziłam?

Zaprzecz, żem Ciebie unikała skrzętnie,

W głąb Litwy uszła przed Tobą? — O panie,
A wiesz dlaczego?

FIEODOR.

Bom chłop — chachol z rodu —

A ty szlachcianka, Laszka!

LIDJA.

Bóg mi świadkiem:

Nie z pychy tobą pogardziłam — lecz ja

W oku twem srogość czytałam Azjaty,

Srogość i...

FIEODOR.

Dokończ!

LIDJA.

I... podłość hyeny.

FIEODOR.

Ha, furje piekła! Laszko marmurowa,

Gdzież ten, co-c winien zasłaniać, paladyn?

Jak kret się zarył w mur, ten tehórz!

(Chwyta ją za rękę.)

LIDJA.

Puść!... Puść mnie!

FIEODOR (pieniąc się).

Pokaż, gdzie on? Mów!

LIDJA (pasując się z nim).

Ramię mi druzgocesz...

SCENA V.

(Jeden z obrazów odskakuje od ściany. Ukazuje się «Żubr» blady, wy-
cieniczony, ramię na temblaku. — Wańka jednym rzutem zasłania sobą
Fieodora, który rękę kładzie na szabli, leżącej na stole.)

CIŻ — ŻUBR (Henryk).

HENRYK.

Puść ją! Mężczyznę masz. Puść ją!

LIDJA (rzuca mu się na szyję).

Nieszczęsny!

FIEODOR.

Ah!... Otóż lisa wykurzyłem z jamy!

HENRYK.

Zręczny myśliwy z ciebie... tylko podły!

(Usuwa żonę z lekka, złożywszy na jej czole pocałunek.)

Otom jest! — Każ mi skuć to jedno ramię,

Iżbym ci piętna twego nie wycisnął

Na czole...

FIEODOR (do kozaka).

Wańka procz!

WAŃKA (odstepując).

Wot, ty matieźnik!

HENRYK.

Stary kozacze, ustap! Ty w człowieczej
Skórze psie wierny, nie lękaj się — ustap!

Nie twemu panu nie grozi. Za progiem
Sotnia tam waszych — a ja... sam... bezbronny...

Bez krwi... bez siły... i... trzy dni nie jadłem...

Pojmujesz stary?

(Stania się. Lidja chwyta go w ramiona. Fieodor klaszcze. Wpada kilku
saldatów.)

FIEODOR.

Rozłączyć ich!

(Saldaci otaczają Henryka, odepchnąwszy Lidję.)

LIDJA (z boleścią).

Biada!

FIEODOR (skinąwszy).

Wańka!

(Wańka podaje krzesło Henrykowi, który zsuwa się nań bezsilnie. Fieodor nalewa wina do szklanki. Do Wańki.)

Nuż, podaj mu.

HENRYK (wychyliwszy).

Zaiste... nektar.

Jak lawa w żyłach krąży... budzi życie...

(Z bolesnym uśmiechem.)

A mnie sił trzeba obfitych... nieprawdaż?
Nieprawdaż, carski mości kapitanie?

LIDJA.

O męczenniku ty mój...

FIEODOR (groźnie).

Proszę milczeć!

HENRYK.

Przemoc po stronie twojej, mój waleczny;
Żołdactwu możesz kazać ją oderwać
Od tego krzesła... lżyć możesz... jam drewno.

Choć duch mój silny, ciało me bezsilne...

(Z naciskiem — patrzając Lidji w oczy.)

I... tego lękam się... o lękam...

LIDJA (na stronie).

Przebóg!

HENRYK.

Żono... aniele mój!... Jam z szczęścia czary
Pełnemi czerpał usta... Ach! tak krótko!...
Dziś los mnie w ręce mego oddał wroga
I twego wroga... Ginać mi... Lecz czuję:
Śmierć — to za mało dlań!... On pragnie więcej...
Inny mu tryumf błyszczy w oku...

FIEODOR (ponuro).

Zgadłeś.

HENRYK.

O kocie plemię! Nim zdławisz ofiarę,
Igrasz nią, prując wnętrzości — i skonu
Chwilę zwlekając... Znam ja twe rzemiosło!

FIEODOR (zjadliwie).

Śmierć?! Oh, przed śmiercią labędź śpiewać musi!

LIDJA (zakrywając sobie oczy).

Tortury!

HENRYK (z naciskiem).

Obym... skonać mógł...

LIDJA (na stronie).

Na Boga!

Ja go się lękam zrozumieć...

HENRYK (j. w.).

O Lidjo,

Módl ty się za mnie... i... myśl o mnie!

LIDJA (składając dłonie).

Mężu!

Ja tak chcę, Lidjo!

HENRYK (j. w.).

LIEJA (boleśnie).

Będę ci... posłuszną...

FIEODOR.

Dość mi tej czulej paplaniny! Hola!

Weźcie mi tego niedolegę!

(Saldaci podnoszą i prowadzą Henryka).

HENRYK.

Żegnaj!

LIDJA.

Stójcie!... Na Matkę Zbawiciela!

(Pada na kolana.)

FIEODOR (szydlerczo).

Patrzcie...

Oto wrogowie Caratu!

(Saldaci wyprowadzają Henryka.)

LIDJA

Henryku!

FIEODOR (zastępując jej drogę).

Tu pani miejsce — a tam miejsce moje!

Wańka! Kobiety tej mi strzeż, jak oka;

Głowę mi za nią odpowiesz! Słysz, Wańka!

Czekaj tu na mnie!

(Wybiega za saldaci.)

SCENA VI.

LIDJA — WAŃKA.

WAŃKA.

Nu — pajdi sa mnoju!

LIDJA (podnosi się z wybuchem rozpacz).

Wszystko skończone...

Trzy doby męk — jakich

Piekła nie znają — trzy doby konania!

Hydra mu głodu szarpała wnętrzności,

A ja męczarnie te liczyłam zwolna

Z każdym wahadła ruchem!... Omdlewając

Walkę okropną wiodłam... Spiekle usta

Kłamać musiały spokój... oh... napróżno!...

Wszystko skończone... skończone!

WAŃKA.

Barynia!

Na szto wam oczka wyplakać i białe

Łamać rączęta?... Na szto? — Eto Palak!

To ruskich wróg! Da! Szto? Nu, ezort jewo bieri!

Ktoby zawodził?! Wszak was tak szlachetny

I taki krasnyj palubił sakoleczyk?

LIDJA.

I tyż-to pytasz starcze?... A twe siwe,

Białe twe włosy?

WAŃKA.

Wot, ja durnyj muzyk.

Pajdi sa mnoju!

LIDJA.

Czekaj... jedną chwilę...

Chcę się pomodlić.

WAŃKA.

Nu, pamalis Bohu.

(Siada przy kominku i krzesze obojętnie ogień.)

LIDJA (rzuca się na kolana przed krucyfiksem).

Podaj mi jaką myśl, o wielki Boże,
Nieszczęsnych Boże, Ty, cierpiących Boże!...
Słyszę, jak kości mu trzeszczą, a kat ten
Ucho wyteża... jęk łowi po jęku,
Czy braci swoich nie wyda... O panie,
Przy boku jego przeznacz mi śmierć... Zezwól
Patrzeć, jak kulom pierś nadstawia mężną...
Czemże ta śmierć?... Rozłąki chwila krótka,
I... połączenie!...

...Lecz oni odemnie

Z dała zeń pasy drzeć będą... On ranny,
Głodem szarpany... Gdyby uległ męce,
Gdyby mi wstydem przyszło się rumienić
Przed katem jego... gdyby wydał braci...
Oh, miłosierdzia, o potężny Stwórco...
Ja muszę jemu posłuszną być!

(Wstaje i biegnie ku Wańce.)

Starcze,

Czy nigdy dziełek nie miałeś?

WAŃKA.

Nikak, niet's!

Szaszka mi dzieckiem. Wot, tam, moj galubczyk,
Com go dla Cara wyhodował.

LIDJA.

Córki

Nigdy nie miałeś — więc mnie nie zrozumiesz.

WAŃKA.

Nu, co tam doczka! Choćby moj sakolczyk
Skazał: Ubij sa —

LIDJA.

A gdybyś miał córkę,

Dałbyś mu córkę?

WAŃKO (z flegmą).

Dałbym mu, jej Bohu!

LIDJA.

Ha, więc ty nigdy nie zaznasz liłości
Starcze kamienny!

WAŃKA.

Nu, szto może biedny

Mużyk?

LIDJA (wyciągając ku niemu błagalnie ręce).

Ach, ojeże!

WAŃKA.

Wy jego nie znacie.

Choćby mu nie ja, lecz sto takich Wańków
Biło pokłony — ten buntowyszczyk zginie.

LIDJA.

Wiem, wiem starszku... Zginie... Ach, a tobie
Nie zadrza-ż serce?

WAŃKA.

Ja sałdat, stupajka.

Każą mi: — «Morduj!» — Morduje... «Pal!» — Palę...
Już tam przed Carem i Bogiem się wylże,
Kto gałon nosi. Ja muzyk!

LIDJA (łamiąc ręce).

To... człowiek!

WAŃKA (z zadowoleniem).

U nas czyn czyn'a paczytajet.

LIDJA

(po chwili pasowania się z sobą; z gorączkową determinacją).

Stary...

Mam prośbę do was.

WAŃKA.

Prośbę? — Kljanuś, szkoda
Zachodów, szkoda. Propał Lach! — Nu, luezsze
Małczat'!

LIDJA.

Więc tak go nienawidzisz?

WAŃKA.

Wot, Lach!

On się zbuntował przeciw świętej carskiej
Asobie. Oni z dymem nas puskajut,
Russkich, bantowszczyki!

(Po chwili.)

Wot słysz, barynia —

Tiebia moj malezyk lubit.

LIDJA (na stronie, z boleścią).

O ciemnoto!

WAŃKA (uporeczywie).

Miatieżnik propadjot!

LIDJA

(zbiera przez chwilę myśli. — Nagle, jakby nowy powzięła plan, zbliża
się ku Wańce z twarzą pogodną).

Masz słusność, stary...

Pogodzić mi się z losem... U was mówią:

«Ugodno Bohu»...

WAŃKA.

Da — Ugodno Bohu!

LIDJA.

Ma zginąć — zginie. Łzy nie wskreszą trupa...
Pan twój mnie kocha?

WAŃKA (z ekstazą).

Oh!

LIDJA.

On dobry, pan twój?

WAŃKA (z rozrzewnieniem).

Moj malezyk!

LIDJA.

Pragniesz szczęścia jego? Słusznie,

Tyś sługa wierny. — I ja... kiedyś może...

Pokocham twego pana... (Gorączkowo.) Lecz ten jeniec

Umknąć wam może... Słuchaj... on ma wpływy...

Carowi padną do nóg... stopy jego
Łzami obmyją... on go ulaskawi...
Wolny... zabije mnie — i twego pana!
Kto wie, co jedna może chwila, słyszysz?
Trzeba zaradzić złemu... Ty zaradzisz,
A ja ci czapkę rublami zasypię...
Słyszysz?

WAŃKA (patrzac w nią podejrzliwie).

Nu — nu —

LIDJA.

Znam sposób... środek dzielny,

By jeniec rychlej zginął niż od kuli...

WAŃKA (j. w.).

Da — da —

LIDJA.

Więc musisz dostać się do więzienia...

Tobie to łatwo... tyś sprytny... tyś mądry...

A rubli — ile zaczerpniesz, mój Wańka...

Oto patrz stary, patrz poczeiwy sługo:

Drobnostka... Wręczysz —

(Dobywa flakonu.)

WAŃKA.

Szto eto? — Jad?

LIDJA.

Zgadłeś.

(Z goryczą.)

Tak wszyscy będziemy spokojni — ja będę

Spokojna — pan twój, że się wroga pozbył —

I ty, żeś gładko jedną duszę więcej

Carowi twemu wysłał...

WAŃKA.

Tak mówicie?

LIDJA.

Kozacze, jeśli na dnie duszy twojej

Tkwi jaka zbrodnia — a u was, ach, szukać

Duszy gołębiej — tę łaskę ci, starcze,
Niebo policzy!...

WAŃKA (na stronie).

Cóż Wańka? Kazano:

Strzeż jej, jak oka!

(Lidja klęka i z błagalnym giestem podaje mu flakon.)

Dajcie.

(Odbiera jej.)

LIDJA (podnosząc się).

O, Bóg z tobą!

SCENA VII.

CIŻ i FIEODOR.

FIEODOR

(Wpada i mierzy ich groźnie podejrziwym okiem.)

Jeszcze tu? — Ona z Wańką? — Cóż-to? Zmowy?!

WAŃKA

(Zbliża się i ciągnie go za połę munduru.)

Sudar...

FIEODOR (opryskliwie).

Szto takoje?

WAŃKA (pokazując flakon).

Szlachcianka dała —

LIDJA (z rozpaczą).

Potwór!...

FIEODOR (gorączkowo).

W twem ręku?... Dla kogo? — Dla kogo?!

WAŃKA.

Bantowszczyka.

FIEODOR

(Odebrawszy flakon, przygląda mu się szyderczo.)

O, jam ich podejrzywał!

Więc to nie dla mnie przysmak?... To dla męża?!

Myśl świetna, blada Rzymianko!... Truć męża!

Pomysł to dzielny; podziwiam cię, Laszko!

Wydrzeć mi łup i zemsty mnie pozbawić,

Pełnej rozkoszy zemsty?!... Ptasząt paro!
Trzepocz się w klatce bezsilnemi skrzydły —
Moim wyrokom nie ujdiesz!... Hej, Wańka,
Zaprządź do sani! Wywieziesz ją. — W mieście
Zaczekasz na mnie. Pędź, co koń wyskoczy!

(Chwyta ją za rękę.)

Was proszę ze mną! Pójdź!

WAŃKA (ze stoicyzmem).

Ugodno Bohu!

LIDJA (wybuchając).

Boga wspominasz imię — barbarzyńco?!

Starcze bez serca! Oby Ten, którego

Drzymią pioruny, kiedyś w gniewie strasznym

Dotknął twej podlej siwizny!

WAŃKA (cofając się przerażony).

Ja dieńszczyk...

LIDJA.

Przeklinam ciebie!

FIEODOR.

Dość tego!... Pójdź piękna;

Mam cię!

LIDJA.

Zaprawdę — ty masz mego trupa...

(Wywleka ją.)

SCENA VIII.

WAŃKA (sam).

(Zatacza się i chwytając się kureczowo za włosy.)

Przekleją!

Straszno... Kozak się nie lękał

Kul — a jedného słowa zląkł się kozak.

O straszno!

(Porywa flaszkę z winem ze stołu i napiwszy się pada w krzesło. Po chwili dłuższej zadumy.)

Wańka! Nu, pomnisz?!... Lat mnogo —

Jeszcze za Paszkiewicza... Hej, hej — w Polszy

Hulał tam ruskij czelawiek!... Nu, Wańka,
Pomnisz?... Da — da —

(Popija.)

Wot my gonili lasem...

Przed nami bieżał Lach... Bogaty Laszok!...
Łowi! Dierży!... a z Laszka krew potokiem.
Nagle wpadł w gąszcze i szczeł... Ho! Ho! Wańka
Mudrec!

Tam w boru była chata... Kozak

Do płotu konia przywiał — i gadem
Wśliznął się...

(Popija.)

Koło okna Lach zbroczony

Stajał, a przy nim kołyska — pustaja
Kołyska — ibo do piersi on tulił
Dietinku — tulił a plakał... Wot bieda!

(Popija; coraz gwałtowniej odurzony.)

Straszno mi w oczy spojrział — wstrząsnął szaszka
I skoczył w okno...

...Ja strelil —

(Ponuro.)

Na ziemi

Upał i przykrył saboju dietinu...

(Zrywa się i ciska fiaską o podłogę.)

«Przekłety bądź!» — tak jęknął Lach — a dzień
Mnogo imiel — oh! mieszek pelen złota!
«Przekłety bądź!»

(Watrząsa sobą.)

Brrr... brrr... Kak zdjesz chałodno...

Mieszek był pełny... a mały rebionok
Wielkie wytrzeszczył oczka... «Tata!»... «Tata!»...

Nu... ja wziął diengi... a dietinu skrył ja
W szyniel... Cyt, cyt, malczyszka!

(Po chwili.)

Cóż ty, Wańka,

Wor?...

...Ty pjan Wańka?...

Niet!... Ty pjan sobaka!!

(Przeciera czoło i zbiera myśli.)

Przekleli!...

Kak zdjesz chałodno...

(Wstrząsa sobą — i ogląda się trwożliwie.)

Hej!... Kto tu?!

Kto idiot?!...

...Wańka słysz!...

Oh!... Coś mnie lodem

Musnęło... Kto zdjesz?!... Słysz! — Dzin — dzin —
diengami...

Czy to wiatr skomli?... Co skomli?... O straszno...

Sza! Ktoś zawołał: Wańka wor!... Wor Wańka!

Addaj mi syna, muzyk!... Syna oddaj

Maszennik!

GŁOS FIEODORA (za sceną.)

Wańka!

WAŃKA (trętwiąc.)

Hospodi pamiluj!

(W trwodze chwyta kandelaber i chce biedz ku drzwiom — nagle staje
przed obrazem i wpatruje się weń błędnym wzrokiem.)

Wot taki sam!... Hu!... Wot stary bantowszczyk!

(Grozi pięścią obrazowi.)

Lachu! — Prakliatyj Lachu!

(Pada na kolana.)

Ty nieszczastnyj

Lachu!

. . . Pamiluj!!

. Odwróć te okropne

Białka!

(Sklada ręce.)

Hu! Siwce! Nie marzcz groźnie czoła...

Ja ci go oddam — oddam gałubczyka —

Pamiluj!

(Uderza czołem o podłogę.)

SCENA IX.

WAŃKA — FIEODOR.

FIEODOR.

Wańka! — Cóż to? Cudotworcy

Pokłony bijesz i pacierze mruyczysz,
A w drogę czas?(Spojrzawszy na obraz.)
Czyś ty oszalał stary?

Powstań!

WAŃKA (składając ręce).

O Wasze Błahorodje!

FIEODOR (tupiąc).

WAŃKA.

Słuszaj!

Bat'ku!... Batuszka!... Tam szaszka przy boku,
A ja żyw jeszcze?! — Wot szaszka', Gosudar!
Zetnij łeb siwy — podły łeb mi zetnij!

FIEODOR.

Wstań. Tyś mi ojcem był. Tych siwych włosów
Szkoda. Wstań Wańka — i w drogę!

WAŃKA.

Nie wstanę...

U nóg twych kości me wytyram stare
I żebrać będę: Pamiłuj, batuszka!

FIEODOR (groźnie).

Dość!

WAŃKA.

Ha! Tak patrzył on! — Wot sumaszedszyj
Wańka zadławił wilka i wychował
Wołczyka...

FIEODOR.

Co ty bajesz stary?

WAŃKA.

Da! — Da!

Krasnaŭo chował walczonka — aż nocą
Wilk przyszedł stary — addaj!

FIEODOR.

Co on plecie?

WAŃKA (wpatrując się weń).

Te same oczy ma... te czarne oczy!
Bat'ku! Ja wiecznie widzę je przed sobą...

(Z rozpaczą.)

Wot, już nie moj... Malezyk nie moj!...

FIEODOR.

Zbierz zmysły!

Ktoś ty?

WAŃKA (bijąc się w piersi).

Wor!

FIEODOR.

Powiedz, kto ja? — Coś ci język
Dziś rozplątało... Mów, kto ja?

WAŃKA.

Siwego

Ubij zbrodniarza — jak ja tobie ubił
Atca!

FIEODOR.

Ha!

WAŃKA.

Jeszcze ja żyw? — Ubił atca
I duszu zawarował!... Oh, Błahorodje —
Gosudar — wy nie prawosławnyj...

FIEODOR.

Lotrze!

WAŃKA.

Och, wy nie russkij czelawiek...

FIEODOR.

Wisielcze!

Drwisz ze mnie?

WAŃKA.

Ubij batiuszka!... Ja Lacha

Uśmiercił —

FIEODOR.

A ja?!

WAŃKA.

Lackaja dietina!

(Teodor chwytając się oburącz za głowę i przez dłuższą chwilę stoi skamieniały.)

Bat'ku!

(Czołga się ku niemu).

Batiuszka!

(Czepia się jego kolan.)

FIEODOR

(powalając go kopnięciem nogi na podłogę).

Procz!!

(Wańka leży nieruchomy. — Fieodor przyciskając sobie czoło chodzi po komnacie w największym wzburzeniu. — Nagle staje.)

Otóż zagadka —

I rozwiązanie... Ohyda!...

(Idzie do okna i chłodzi skroń o szybę; po chwili.)

Więc głos ten

Cichy... tajemny... co brzęczał mi w serca
Zakątkach srebrnym dźwiękiem sygnaturki —
Głos ten, co w mordów chwili uroczyste
Szeptał mi veto — to głos był natury!...
...Słuchałem tego głosu?

(Łamiąc ręce staje nad Wańką, który podniosszy się kłęczy w pokorze.)

O przeklęty

Starcze!... Uległ-żeś przeznaczenia moey,
Czy grze przypadku uległeś?!... Psie stary!
Miałoś zdusiłeś niemowląt?... Dlaczego
Mnie oszczędziłeś?! Czy czart ci podszeptął
Łotrowskie twoje miłosierdzie?!

(Po chwili.)

Zwolna ...

Tylko spokojnie!...

Zkąd ten lęk?... Dlaczego

Słówko to: Lach, jak grom mi wstrzęsło mózgiem?

Dlaczego czaszkę mi pali?

Na Boga!

Któż prócz siwego zoczyńcy zna rodu
Mego tajniki?... Lub któż mi zabroni
Oddać wet za wet — jedynego świadka
W piekiel czeluście strącić?...

... Jeśli oni,

Ci nieszczęśliwi, imię me z przekleństwem
Wspominać będą... jest coś, co mnie w oczach
Świata tłumaczy: służba — i narodów
Nienawiść!... Jednak szepece już w powietrzu,
Wyje już: Lach był rodem — Oh!!!...

(Dobrywa szaszki i rzuca się ku Wańce.)

Tyś zginął!

(Wańka kłęcząc pochyla głowę w niemej rezygnacji; po chwili Fieodor upuszcza szaszki.)

Ojca jam nieznał... ni wspomnienie żadne
Z nim mnie nie wiąże... a ten zbrodniarz siwy
Piastrunką był mi i ojcem!... O Wańko,
Ni kochać ciebie... ni zabić nie mogę!

(Odwraca twarz z boleścią.)

WAŃKA (łkając).

Ja podły starik!

(Przysuwa się ku niemu i przyciska do ust kraniec poly jego munduru. Fieodor z odrazą nań spogląda, lecz go nie odtrąca. — Wańka podnosi się i usuwa milcząco w kąt komnaty.)

FIEODOR (po chwili).

Nie ruski?... Lach?!... Chryste!

Słowo to w uszach jęczy mi przekleństwem...

Jeden — jedyny wyraz na mą przeszłość,
Na przyszłość moją i na żywot cały
Straszny — potężny — czarny krzyż położył!...

(Chodzi niespokojny i staje.)

Wszystko mnie wiąże tam... wrażenia dziecka —
Młodzieńca szal — rojenia dumne męża...
Tam chleb mi dano — naukę — i mundur!
Przy ich sztandarze przysiągłem — i pod nim

Szlify mi złote przypięto!... O, jam się
Wżył tam — a jednak... służyć im nie mogę!...

Jakto? — Heloci, których w krwi jam plawił,
To bracia moi?!... Krzyż ten dwuramienny,
Schizmy szczerbiony szaszka, mym jest krzyżem?...
Kraj ten, com pługiem przeorał zniszczenia,
Ten ludów smętarz — on mi był kolebką?...
Oh... za mną krew i kir... Tu koniec pieśni!...

(Głosem stanowczym i surowym.)

Wańka! Tam w saniach... ona. — W starej szopie
On leży skutny... Wojsko precz — do miasta!
Siej czas do miasta! Z jeńca zdjąć kajdany.
Powiedz — ja żegnam... Powiedz — niech uchodzą.

(Wańka zdąża ku drzwiom.)

Wańka, zaczekaj! — Tam, w papierach moich,
Znajdziesz flaszeczkę... Ty znasz ją... O znasz ją...
Sam mi ją dałeś...

WAŃKA (błagalnie).

Gosudar...

FIEODOR (miętko).

Idź stary...

WAŃKA (zbliża się pokornie ku niemu).

O moj mileńki!...

FIEODOR (wstrzymując go ruchem ręki).

Słuszaj!

(Wańka ryknąwszy żalonym jękiem wychodzi.)

SCENA X.

FIEODOR (sam. — Po chwili zadumy).

Więc dla tego

Oko mi zaszło lżą u bram Horodła?
Dla tegom zadrżał pod posągim niemym
Zygmunta?
. Nieraz, gdy na hańby drzewu

Ciało zawisło skazańca, gdy strzechy
W płomieniach stały, a saldat pijany
Hulał — o nieraz twarz mi wstydem piekła
I ku ucieczce parło mnie... Dla tego!...
Ah... Jam to nerwów niemocą zwał, litość
Szyderstwem z piersi wypleniał... ja — żołnierz!
I gwałt zadając sercu — jam na osłep
W wściekłości odmet rzucał się i szalał!
Oh, ja szalałem... a bodźcem, piekielnym
Bodźcem mi była wzgarda tej kobiety...
(Po chwili.)

O Lidjo!...

(Urywa i idzie ku oknu.)

Świta. Zorza już trwożliwem

Muska spojrzeniem żaloby krainę ..

A ja... jej syn i — kat...

O nie wschodź słońce!

(Odstępuje od okna i staje przed krucyfiksem.)

Ukrzyżowany!... Ich tak krzyżowałem...

O Chryste — osądź!... Jam się już osądził

I wydał wyrok...

(Sklania głowę.)

SCENA XI.

FIEODOR — WAŃKA

(Wańka powraca i staje zdala, przy drzwiach).

FIEODOR.

Jesteś?

WAŃKA (drżącym głosem).

Sudar...

FIEODOR.

Jeńcy?

WAŃKA.

Wolni...

(Chwyta się kurczowo za piersi.)

FIEODOR (z wahaniem).

Więc wiedzą — kto?... Wiedzą — dla czego?...

WAŃKA.

Da! (Chwieje się.) Och...

FIEODOR.

Czas na mnie... Podaj!

WAŃKA (szepcząc).

Taki młody...

Takoj małodienki...

FIEODOR.

Daj!

(Wańka zbliża się z wolna, ociągając się. — Fieodor wrywa mu flakon.
Wańka chwytając się zasłania sobie oczy.)

FIEODOR.

Po żołniersku

Ołów mi raczej polknąć, nie ten wstrętny
Płyn opalowy... lecz — o samolubstwo
Człowiecze!... W śmierci nawet szuka jeszcze
Rozkoszy...

(Wpatruje się we flakon.)

Ciebie na łonie śnieżystym

Pieściła... Ciebie, spokoju zwiastuna,
Jemu przesłała w strasznym upominku
Miłości...

(Urywa i zwraca się ku Wańce, ponuro.)

Żegnaj!

WAŃKA (słabym głosem).

Niets, Sudar... Mnie... wsiehda,

Wsiehda za wami..

FIEODOR (wpatrując się weń z czułością).

I... tyś pil?!

WAŃKA.

Batiuszka...

Któżby Wam służył — tam?...

(Wyciąga ku niemu ramiona.)

FIEODOR

(wychyla flakon i odrzuca go; zwracając się ku kozakowi).

Do piersi, Wańka!

(Kozak przypadłszy, obejmuje jego kolana.)

Ja ci przebaczam, jak pragnę, by Oni

Mnie przebaczyli...

(Spoziera w Niebo.)

Ojcie mój! Ty sędzią

Bądź — między nim a mną!

(Ślania się i pada.)

Oh, jak piorunem

Działa ten płyn okropny!... Patrz, ja młody,
Czuję już śmierci dreszcz... O tyś silniejszy,
Starzeze...

(Wańka siada na podłodze i głowę Fieodora tuli do łona.)

WAŃKA.

Wy aficer, bat'ku, Wy wpierod —
Wy wpierod — Wańka nie śmiał... tylko kropel
Kilka przed Wami...

FIEODOR (usiłuje podnieść się na ramieniu).

— Lidjo!

(Pada na pierś Wańki i umiera.)

WAŃKA (catuje go w czoło).

Cyt, maleczyszka!

(Zakrywa twarz trupa połą munduru.)

SCENA XII.

CIŻ — LIDJA — HENRYK.

(Lidja wprowadza wspartego na jej ramieniu Henryka.)

LIDJA.

Pójdź. Już kozacy pomknęli ku miastu.

Lecz... gdzie on?

WAŃKA (słabo).

Malecyk? Wot!

HENRYK.

Zginął?

WAŃKA (z wyczerpaniem).

Wam... w drogę...

Tulać trupa do piersi.)

Ty znów moj, Laszku!

(Pochyla głowę i umiera.)

HENRYK (dotykając ramienia Wańki).

Nie żyje.

(Do Lidji.)

Słyszałaś?...

LIDJA.

Tak... to był nasz!

(Zdejmuje krucyfiks z klęcznika i położywszy go na piersi Fieodora, klęka nad zwłokami.)

HENRYK.

Był nasz... Sam wydał wyrok,

Bo w naszej krwi potęga... nad potęgą!

(Zasłona spada.)



25310